

Leanne Banks

Uwierz mi

## PROLOG

"Na wojnie zwycięstwo od klęski, życie od śmierci dzieli czasem mgnienie oka".

Generał Douglas MacArthur

Księżyc świecił nad pustynią, pośniewając w jej piaskach. Sierżant Rob Newton, jak zwykle, opowiadał o swej żonie, Callie. Kapitan Brock Armstrong uśmiechał się ukradkiem, słuchając tych wynurzeń. Obaj odbywali rutynowy patrol. Wiadomo było, że Rob ma kręcka na punkcie żony.

Brock zerkał to na kolegę, to na trasę, którą się poruszali. Nawet kiedy bywał rozbawiony, nie przestawał być ostrożny.

Rob zaśmiał się. I wtedy to nastąpiło: potworny huk rozdarł powietrze. Brock poczuł okropny ból, a jednocześnie usłyszał krzyk Roba.

"Callie! Callie!"

Paliło go całe ciało. Nie mógł się odezwać. Nic nie widział na prawe oko, które zalewała krew.

Spróbował się poruszyć, ale na próżno. Po jakimś czasie usłyszał silnik helikoptera.

Prawdopodobnie nadlatywała pomoc. Dzięki Bogu.

- Callie ... - Rob jęknął znowu, słabszym głosem. Brock z nadludzkim wysiłkiem postarał się unieść głowę.

- Stary! Żyjesz? Trzymaj się. Już nadlatują.

- Nie pozwól ... - wyjęczał tamten cicho - nie pozwól, żeby jej się coś stało ... Nie chcę, żeby żyła sama ... Nie pozwól ...

- Nie pozwolę - przyrzekł Brock.

- Żołnierzu, oszczędzajcie siły - odezwał się zaraz jakiś głos. Może sanitariusza? Brock nie był pewien, czy nie zawodzi go słuch. Czy nie ma omamów. - Żołnierzu, oszczędzajcie energię.

Potem wszystko zaczęło się mglić i odpływać. Brock stracił przytomność.

Obudził się, zlany potem. Otworzył oczy, ale nie pojaśniało od tego w pokoju. Widocznie była jeszcze noc. Wyciągnął rękę i zapalił lampkę. Potem uniósł się w łóżku i ciężko oddychał, jak po długim biegu. Instynktownie potarł prawe oko, choć rana, jaką odniósł w głowę, dawno się zabiłżniła. Tamtej strasznej nocy przestał widzieć tylko na chwilę - z powodu krwi, która zalewała twarz.

Wstał teraz, kulejąc. Kulał już od miesięcy, mimo nieustannej rehabilitacji. Choć właściwie mało mu to przeszkadzało. Od jakiegoś czasu próbował już nawet biegać. Kto powiedział, że kulawi nie mogą biegać? Oczywiście kulawi biegają kulawo.

Niestety wiedział, że wskutek kontuzji będzie się musiał pożegnać z piechotą morską. Nie przypuszczał, że się z nią rozstanie tak szybko. Przeklęty los - ale co robić. Los postanowił za niego.

Przezesął ręką włosy. Były już długie i przydałby im się zapewne jakiś fryzjer. Przydałby się albo nie przydał, skrzywił się Brock. Bo przecież regulaminowy język przestaje być obowiązkiem, kiedy się opuszcza armię.

Westchnął i pokuśtykał w stronę okna. Wyjrzał na zewnątrz. Na świecie ciągle było ciemno. I przypomniała mu się tamta noc, gdy po raz ostatni widział Roba żywego. Mina przeciwpiechotna zabrała sierżantowi życie, a jego tylko zraniła. Jak to możliwe, czemu tak niesprawiedliwie ...

Zastanawiał się nad tym już od wielu, wielu tygodni.

Wojskowy psycholog objaśniał oczywiście, że Brock przeżywa typowy kompleks winy ocalonego.

Ale cóż tam wiedzą psychologowie!

Oparł się czołem o szybę. Zamknął oczy i zacisnął zęby. W jego mózgu zadźwięczał, uwięziony jakby poza czasem, tamten krzyk Roba: "Callie! Callie!"

Czy te koszmary nigdy się nie skończą?

Otworzył oczy i pomyślał, że poprosi o wcześniejsze wypisanie go do domu. Zmiana miejsca. Kto wie, czy nie pomoże otrząsnąć się z bolesnych wspomnień? Resztę rekonwalescencji będzie mógł odbyć poza Centrum.

Musi znaleźć jakiś sposób na uładzenie się z samym sobą.

Trzeba pokonać w sobie kompleks winy. Bo ten kompleks rzeczywiście istnieje. Brock uderzył pięścią w parapet Jak długo można roztrząsać szczegóły tamtej misji! I cóż jeszcze można zrobić dla człowieka, który nie żyje?

Nagle pomyślał o wdowie po Robie. Możliwe, ale tylko możliwe, że ulżyłoby mu, gdyby spróbował wypełnić ostatnią wolę przyjaciela. Gdyby spróbował coś zrobić dla jego ukochanej żony.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Slang piechoty morskiej

Jednostka Alfa: Żona komandosa

Wiedział, że jej ulubionym kolorem jest niebieski.

Wiedział, że jest uczulona na truskawki, ale i tak ich sobie nie odmawia - przynajmniej od czasu do czasu.

I więcej: wiedział, że ona ma bliznę na prawym udzie - pamiątkę po wypadku rowerowym z czasów dzieciństwa.

Brock znał intymnie Callie Newton, choć przecież nigdy jej dotąd nie spotkał. Miało się to jednak zmienić prawdopodobnie właśnie teraz, pomyślał i uniósł rękę, aby zapukać do drzwi jej nadmorskiego domku w Karolinie Południowej.

Zapukał i odczekał. Zmienił pozycję, aby odciążać wciąż bolącą nogę. Zapukał drugi raz, tym razem głośniejsze.

Po chwili usłyszał wewnątrz jakiś ruch. Ktoś powiedział coś niewyraźnie. Wreszcie przekreślono zamek w drzwiach. Na progu ukazała się rudawa blondynka, z włosami do ramion, pocierająca oczy, jakby pierwszy raz tego dnia oglądała światło słoneczne. Miała na sobie zmiętą koszulkę z krótkimi rękawami i dżinsowe wytarte szorty, uwydatniające jej długie, nieopalone nogi.

- Słucham - ziewnęła ukradkiem. - Pan do ...

- Nazywam się Brock Armstrong - przedstawił się. -  
Znałem pani męża.

- Ach tak - jej głos złagodniał. - Jesteś przyjacielem Roba. Wiem o tobie z jego e - maili i listów. Czarny Anioł.

Brock poczuł w piersi dziwne ukłucie, gdy usłyszał swoje przydomkowe. Kumpel nazywali go tak z powodu czarnych włosów i oczu, ale nie tylko. Również z powodu mrocznego

charakteru. Wydawał się taki, bo miał wciąż jakby ze światem na pieńku. Może była to kwestia pewnych odruchów, ćwiczonych od dzieciństwa w zwarcu z surowym ojczymem. Za to drugą część przydomka, "Anioł", zawdzięczał temu, że wyratował niejednego żołnierza z ciężkiej opresji. Niestety, nie Roba, pomyślał. Callie, zagryzając dolną wargę, cofnęła się do wnętrza i uczyniła zapraszający gest.

- Wejść, proszę.

Poszedł za nią, dziwiąc się mrokowi wypełniającemu ten plażowy domek. Kiedy Callie, szurając sandałami, zawadziła o kant stołu i syknęła z bólu, odchrząknął.

- Najlepiej byłoby chyba poodślaniać okna. W mieszkaniu jest ciemno.

- Uhm - rozejrzała się. - To dobra myśl... Wiesz - dodała - wczoraj pracowałam do późna i nie zdążyłam ... Właściwie dopiero ty mnie teraz obudziłeś. - Odwróciła się i zaraz znowu zawadziła o coś.

Przyskoczył i podtrzymał ją. Przypadkiem znalazł się tak blisko jej twarzy, że mógłby policzyć jej rzęsy i piegi. O piegach Callie słyszał niejedno, o tym, gdzie jeszcze można by je u niej wytropić.

- A właściwie która godzina? - zapytała, łapiąc równowagę.

Jaki ona ma seksowny głos, pomyślał. Głos był ciepły i lekko ochryply. Do licha, właściwie wszystko mu się w tych dniach kojarzyło z seksem.

Spojrzał na zegarek.

- Już prawie czter... - zaczął i urwał. Pora przestać raportować po wojskowemu. - Jest druga po południu - powiedział.

Zmarszczyła nos.

- Nie wiedziałam, że aż tak późno. - I zaraz schyliła się, bo w pokoju pojawił się kot, który zaczął ocierać się o jej

kostki. - Wiem, Oskar, wiem. Musisz być głodny. -  
Wyprostowała się i odgarnęła włosy z czoła. A ty, Brock,  
napiłbyś się może kawy?

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła do kuchni, z kotem płaczącym się między nogami. "Rano bywa trochę zaspana" - tak o niej opowiadał Rob. Zgadza się, pomyślał Brock, jest taka. Nawet jeśli teraz nie jest rano. W każdym razie nie jest rano dla większości ludzi. Rozejrzał się po pokoju. Ściany były gołe, bez obrazów czy fotografii. Na podłodze nie było żadnego dywanu. Sofę okrywała jakaś szara narzuta bez wyrazu. Dziwne. Rob opisywał Callie jako artystkę, nieustrudzoną dekoratorkę wnętrz. Każdy pokój w ich dawnym domu miał ponoć swój zdecydowany charakter. Callie nie знаła pojęcia nijakości. A tutaj, teraz ... Brock zmarszczył się. Tu było aż zanadto nijako. Tymczasem z kuchni zaleciało kawą.

Ruszył powoli w tamtą stronę. Wszedł i ujrzał małe pomieszczenie bez firanek, z oszklonymi szafkami, które wydawały się puste. Nie było tu żadnego stołu. Jego funkcję pełnił przedłużony kontuar kuchenny, z dwoma krzesłami u końca. Na blacie leżał jakiś blok rysunkowy, stało też pudło lukrowanych ciastek Lucky Charms i drugie, drożdżówek z nadzieniem. "Drożdżówek z nadzieniem używała na PMS albo na depresję" - tak opowiadał Rob. Brock zbliżył się ostrożnie.

- Wciąż jesteś w depresji? - Pokazał głową oba pudła. Zamrugła.

- W depresji? Czy ja wiem? W każdym razie byłam. Parę miesięcy ... - Westchnęła. - Ale starałam się robić wszystko to, co mi przepisał psycholog. Nie tłumiałam płaczu, a potem starałam się myśleć pozytywnie. Wpatrzyła się w bulgoczący ekspres. - No i rysowałam różne swoje strachy. Przeczytałam jakieś mądre książki. W końcu przeniosłam się z miasta tutaj, żeby zerwać z dręczącymi skojarzeniami.

Skinął głową.

- Rozumiem. No a tutaj ... masz tutaj jakichś sąsiadów?

- Sąsiadów? Nie mam. W ogóle dość rzadko wychodzę z domu.

Postanowił na razie zmienić temat.

- Wiesz - powiedział - chciałbym się trochę zatrzymać nad morzem. Mogłabyś mi tu polecić jakiś pensjonat?

Zagryzła wargę.

- Polecić ... Kiedy ja właściwie słabo znam tę okolicę. Mam tutaj tylko taką swoją trasę do sklepu spożywczego i z powrotem.

- Ach tak. - Potarł w zakłopotaniu podbródek.

A więc zatroskanie Roba mogło być usprawiedliwione. Ona rzeczywiście ma skłonność do wycofywania się z życia.

Tymczasem kawa zaczęła się już gromadzić w szklanym naczyniu. Callie sięgnęła do kredensu po dwa kubki.

- Niestety nie mam śmietanki - powiedziała. - Chciałbyś cukru?

- Nie, dzięki. Wolę gorzką.

Ujęła swój kubek w obie dłonie i upiła niewielki łyk.

- Rob zdaje się bardzo ciebie lubił.

- I z wzajemnością. - Brock sięgnął po drugi kubek. - Zresztą wielu lubiło i szanowało twojego męża. Był zawsze taki pogodny, koleżeński. Przy tym świetny mechanik. A do tego umiał opowiadać. Opowiadał głównie o tobie.

Zachłysnęła się kawą i odkaszlnęła.

- O mnie? Nie wiedziałam ... I co, zanudzał was tym?

Brock energicznie pokręcił głową.

- Ależ skąd. Kiedy się żyje w napięciu, chętnie słucha się różnych opowieści. Wszelkie opowieści są mile widziane ... - zawiesił głos. - Chciałem przeprosić, że nie było mnie na jego pogrzebie. Ale lekarze nie chcieli mnie jeszcze puścić ze szpitala.



- To zrozumiałe - odpowiedziała cicho: - Wyleciałeś w końcu na tej samej minie co on ... - Znowu odkaslnęła. - W ogóle nie chciałam, żeby Rob wstępował do komandosów. Była to jedna z niewielu rzeczy, o któreśmy się ciągle spierali.

- Że co? Że to zbyt niebezpieczne?

- Pewnie tak, ale nie tylko to. Chodziło również o to, że ja jestem domatorką i nie lubiłam tych ciągłych przeprowadzek, życia na walizkach, włączenia się z mężem po różnych kwaterach.

- Nie lubisz przeprowadzek, a jednak wyprowadziłaś się ostatnio. Właśnie tutaj.

Spojrzała w okno.

- Chciałam się oderwać od wspomnień, od skojarzeń. Wyrwać z siebie przeszłość ... - Poszukała jego oczu. - Możesz to zrozumieć?

- Mogę. Pewnie zrobiłbym to samo na twoim miejscu.

Chwilę oboje milczeli.

- No a ty? - podjęła Callie. - Skąd właściwie ty się tutaj wzięłeś?

Nie odważył się powiedzieć jej, że przyjechał z misją. Że spełnia ostatnią wolę jej męża.

Opuścił wzrok.

- Hm, tak jakoś zaczęło mi się nudzić w Centrum Rehabilitacji. Uznałem, że może warto by spędzić parę tygodni gdzieś na wybrzeżu? Zanim pójdę do pracy.

- Ale dlaczego akurat na wybrzeżu w Karolinie Południowej? - zapytała.

Spojrzał na nią i od razu wiedział, że jest już całkiem obudzona, no i wystarczająco inteligentna. Postanowił jednak brnąć dalej.

- Szukałem jakiegoś spokojnego miejsca, na uboczu ... Woląłem być z dala od tłumu, który mógłby się ze mnie

śmiać, że kulawo biegam, albo że się nawet przewracam. Nie lubię publicznie padać na twarz.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Coś mi mówi, że nie masz w ogóle talentu do padania na twarz.

Wzruszył ramionami.

- No, może. Ale tylko do tego roku. Od teraz padam.

Spoważniała.

- Rzeczywiście. Bardzo przepraszam. Naprawdę nie chciałam ...

- Ależ nic nie szkodzi. Tak naprawdę to szkoda jest mi tylko Roba.

Znow umilkli. Potem Callie zmarszczyła nos. Odstawiła swój kubek.

- No dobra. A teraz ... Jeśli to jest wizyta z poczucia obowiązku, to uznajmy, że już spełniłeś swoje zadanie.

Zrobił niepewną minę. Niezbyt wiedział, co odpowiedzieć. W ogóle nie wiedział, co sądzić o tej kobiecie.

Co do jednego Rob miał chyba rację. Jego żona wydaje się depresyjna. Mało towarzyska. Rzeczywiście może zginąć, jeśli zostanie sama. Nie zna sąsiadów, nawet ze słońca nie korzysta. Mieszka na skraju plaży, a skórę ma bladą. Przy tym oczy podkrążone ... Niby przechodziła terapię, ale czy skuteczną? Coś trzeba zrobić, żeby ją wyciągnąć z tego dołka. Tylko co?

Brock wynajął sobie kwaterę około pół kilometra na północ od domku Callie. Siedział teraz na balkonie i przyglądał się falom oceanu, które rytmicznie wbiegały na piach plaży. Ten rytm uspokajał go. Upewnił się, że dobrze zrobił, wypisując się z Centrum Rehabilitacji. Zbliżał się zmierzch; rudozłote słońce dotykało prawie linii horyzontu. Brock przetrawiał wydarzenia całego dnia, a zwłaszcza

moment poznania Callie. Złotorude słońce, jak jej włosy, pomyślał.

I przypomniała mu się tamta fotografia, ta, którą Rob trzymał przyszpiloną nad swym łóżkiem. Chłopak był dumny ze swej pięknej żony. Sam zresztą też był przystojny. Oboje świetnie by się nadawali na reklamy jakichś Wzorowych Amerykanów, gdyby takie mogły istnieć, nie obrażając zasad politycznej poprawności.

Brock westchnął. A przy tym jakieś takie niewinne chłopię było z Roba... I może dlatego tak go lubił? Przeciwiństwa lubią się uzupełniać. Sam Brock miał się raczej za cynika. Poczucie niewinności utracił w wieku siedmiu lat, wtedy, gdy umarł jego ojciec. Matka wyszła po raz drugi za mąż i wtedy jako chłopiec poczuł, że już dojrzał i jest sam, ponieważ ona całe serce oddała ojczymowi.

Znów zaczął myśleć o Callie. Była wdową po jego przyjacielu i wydawała się taka smutna. Co nie przeszkadzało temu, aby była też seksowna. Te złotorude włosy ... I pełne, soczyste usta ... A pod pomiętą białą koszulką dały się zaobserwować pobudzone sutki. Tak było, kiedy zobaczyli się w tym jej domku.

Sam poczuł się podniecony, kiedy to wszystko wspominał. Zaklął i zerwał się z fotela. Najchętniej wziąłby tutaj zimny prysznic, ale lekarze zabronili mu jeszcze przez jakiś czas zimnych natrysków.

Wobec tego poszedł do łazienki i puścił wodę gorącą.

Gorąca woda też demobilizuje. Można się w niej nawet ugotować, jak by kto chciał! Brock stał w kłębach pary, zaciskał zęby i wyobrażał sobie, że pływa w zupie jakichś ludożerców z opowieści przygodowych, które kiedyś pochłaniał w wielkiej ilości. Napięcie opuszczało go powoli.

Następnego dnia wstał o szóstej rano. Życie w armii nauczyło go wczesnych pobudek. Znowu wziął gorący

prysznic, potem nastawił kawę, zrobił sobie jajecznicę i tosty. Wyskoczył po lokalną gazetę, którą przeglądał potem dobre trzy godziny. Przed dziesiątą wciągnął szorty do biegania i włożył adidas. Powoli ruszył plażą w stronę domku Callie.

Nie był pewien, czy ona czasem znowu nie śpi w dzień? No, jeśli śpi - to źle. Ludzie wcale nie dzielą się na "sowy" i "skowronki", lecz tylko na "skowronki" i na chorych. Tak uważał Brock. Dlatego bez wahania postanowił ją zbudzić. Energicznie zastukał do drzwi frontowych domku plażowego. Odpowiedziała mu cisza. Cofnął się o dwa kroki i zauważył, że okna są pozastłaniane, tak jak wczoraj. Do licha.

Ponownie zapukał, jeszcze energiczniej.

Wtedy usłyszał jakieś znękane: „O rany ...”. I coś zaczęło szurać w środku, a wreszcie na progu pojawiła się skrzywiona Callie.

Ośłaniała oczy dłonią.

- Chyba mi się śnisz - spróbowała się uśmiechnąć.  
- Przepraszam, ale myślałem - skłamał - że o dziesiątej będziesz już na nogach. I że razem pobiegamy.

- Pobie ... co? - zmarszczyła czoło.

- No, dla zdrowia - wyszczerzył zęby.

Ziewnęła.

- Aaa ...

- Chyba że czujesz się dziś jakoś specjalnie oklapnięta - postanowił zagrać na jej ambicji.

- Oklap ... No nie, co ty sobie wyobrażasz!

- Jeśli nie, to ... - Rybka chwyciła haczyk, pomyślał.

Callie zaczęła się przeciągać. I nagle, zawstydzona, zebrała na piersi koszulkę nocną.

- No dobra - powiedziała. - W takim razie poczekaj chwilę, a ja się przebiorę.

Skinął głową.

- Mam poczekać na progu?

Zastanowiła się.

- Chyba nie. Wejdz do środka.

- Dzięki. - I poszedł za nią, łowiąc z bliska zapach jej ciepłego ciała, pełnego jeszcze snu. Callie zniknęła w łazience, a on przysiadł na kanapie w saloniku, przywitany przez kota, który pojawił się nie wiadomo skąd, tak jak wczoraj. Brock zaczął się zastanawiać, czy lubi koty. Może i lubi, ale na pewno mniej niż psy. Bo tylko pies potrafi patrzeć wiernie w oczy, potrafi też walczyć i nawet zginąć za swego pana. A kot, co? Koty chodzą własnymi ścieżkami i robią zwykle wielką łaskę, pozwalając się nakarmić i pogłaskać. Nie, z kotów stanowczo nie ma wielkiego pożytku. Callie wróciła z włosami upiętymi w koński ogon.

Miała na sobie top odsłaniający pępek i szorty biodrówki. Brock od razu skupił wzrok na jej pępku i doszedł do wniosku, któryś już raz, że jego zamknięcie szpitalne trwało o wiele, wiele za długo. Ocknął się.

- To co: jesteśmy gotowi?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

Wyszli i pobiegli wzdłuż plaży, a po dwudziestu paru minutach Brock już wiedział, że ta dziewczyna raczej padnie, niż powie, że ma dosyć. Zastanowił się, co zrobić.

- Widzę tam jakiś barek - pokazał głową. - Nie chciałabyś się napić kawy?

Od razu przystanęła i obrzuciła go spojrzeniem, w którym był wyraz ulgi, zmieszany z podejrzliwością.

- No dobra. A ty też chciałabyś się napić?

Odgadł, że jest ambitna. Lecz postanowił się z nią trochę podrażnić.

- Gdybyśmy jeszcze trochę pobiegali - powiedział - opadłabyś całkiem z sił i musiałbym cię zanieść do domu na plecach. Co nie byłoby łatwe, z tą moją nogą.

Skrzywiła się.

- Tak nisko oceniasz moje możliwości fizyczne?

- Możliwości fizyczne?

Obrzucił ją spojrzeniem.

- Nie, możliwości fizyczne masz świetne - uśmiechnął się.

- Ale przetrenowałabyś się, biegając dzisiaj dalej. Ostatnio pewnie mało ćwiczyłaś.

Otworzyła usta, żeby dalej protestować, ale jakoś rozmyśliła się.

- Postawię ci śniadanie - podjął Brock. - Chcesz? - Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę baru. Poszła za nim.

- Właściwie to jestem taka zziajana ... - zaczęła - że nie wiem, czy w ogóle coś w siebie wcisnę ...

- Miejmy nadzieję.

Po dwudziestu pięciu minutach spędzonych w kafeterii Callie miała za sobą trzy szklanki wody z lodem, szklankę soku pomarańczowego i filiżankę kawy. I właśnie zabierała się do tostów oraz do jajek na bekonie.

- Przysięgłabym - pokręciła głową - że nic nie zjem. A tymczasem ... - sięgnęła po sałatkę z pomidorów. - Ostatnio rzeczywiście mało jadałam. Tak u mnie bywa, gdy jestem w depresji.

- Tylko te drożdżówki ... - Brock uniósł jedną brew.

Spojrzała na niego.

- Słucham? Aha ...

- Ale ja cię nawet rozumiem ... Sam, jak mam chandrę, to zaraz podjadam coś słodkiego. Jakieś orzeszki czy coś w tym rodzaju.

Uśmiechnęła się.

- Nie bardzo ci wierzę. Komandos nie kojarzy mi się z orzeszkami.

Wzruszył ramionami. Odchrząknął. Wolał nie rozwijać tego tematu.

- Jeszcze kawy? - zapytał. - Soku? Zastanowiła się.  
- Wiesz, zamówiłabym chyba truskawki.

Zmarszczył czoło.

- Jak to: truskawki? Przecież masz uczulenie na truskawki.

Otworzyła szeroko oczy.

- A skąd ty o tym wiesz?

- Rob mi mówił.

Potrząsnęła głową.

- A to gaduła. I co jeszcze ci o mnie opowiadał?

- Hm... Mnóstwo rzeczy. Dużo wiem o twojej rodzinie, o zdrowiu, o szkołach, o sprawach zawodowych. Nawet o twoich romansach.

- A niech to! - Odsunęła talerz. - Czyli że wiesz o mnie wszystko. A ja ... - podniosła oczy - a ja o tobie nie wiem nic. Oprócz tego, że jesteś bystrym facetem, dobrym dowódcą i że umiesz szybko biegać.

- Raczej umiałem - poprawił.

- Mnie w każdym razie łatwo prześcigasz.

- Coś mi zostało z dawnych czasów - skrzywił się.

- Ale jesteś skromny. - Sięgnęła po sok. - Brock, przecież ty wyglądasz jak żywa reklama wyszkolenia oficera sił specjalnych.

Musiał się uśmiechnąć. I wpatrując się w jej pępek, powiedział:

- Ty też nieźle wyglądasz. W każdym razie bardzo mi się podobasz.

Na chwilę spoważniała.

I zaraz oboje poczuli, że przeskakuje między nimi jakaś iskra. Callie poprawiła się w krześle. Napiła się soku.

- Jesteś bardzo uprzejmy - zamruczała. - O, są moje truskawki! - ucieszyła się na widok kelnera, niosącego talerzyk z owocami. - Też byś zjadł? - zapytała.

Nie odmówił. Potem poprosił o rachunek. Callie, dojadając truskawki, pogładziła się po brzuchu.

- Pyszne było. Dzięki za śniadanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział. I od razu pomyślał, że przecież mówi nieprawdę.

Bo "cała przyjemność" polegałaby teraz na czymś zupełnie, ale to zupełnie innym. Lecz o czymś takim mógł sobie na razie tylko pomarzyć.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Slang piechoty morskiej

Semper Gumby\*: nieoficjalnie - Zawsze Giętki

(Semper Gumby - trudno przetłumaczalna zbitka latynoamerykańska, Semper - zawsze, Gumbo - nazwa żargonu Murzynów z Luizjany. (Przyp. tłum.))

Następnego ranka, gdy Brock zapukał do domu Callie, była już na nogach, chociaż jeszcze nieubrana.

Jest postęp, pomyślał, gdy otworzyła mu drzwi.

- Cześć - uśmiechnęła się na powitanie. - Nawet dosyć wcześniej poszłam wczoraj do łóżka, ale długo nie mogłam zasnąć i ...

- I oczywiście wzięłaś się do rysowania?

- Zgadłeś. Zawsze lubiłam pracować w nocy.

- Kiedy pokażesz mi jakieś swoje dzieło?

Zebrała na piersiach koszulkę.

- Nie wiem, czy warto ... Ostatnio knocę. Bazgrzę i bazgrzę, ranię tylko papier.

- Żołnierz i blizn się nie przestraszy.

Znowu się uśmiechnęła.

A on szarżował:

- Chyba że wolałabyś mi pokazać własne blizny. Na przykład tę, co ją masz po upadku z roweru. Oniemiała.

- Jak to? To i o tym wiesz? Jezu, czego on ci o mnie nie naopowiadał!

- Czego nie naopowiadał? A, tego to ja na razie nie wiem. Ale może się od ciebie dowiem.

Z dezaprobatą pokręciła głową.

- Dosyć tego, Brock. Jeżeli już, to teraz byłaby moja kolej. Więc może teraz ja się o tobie czegoś zacząć dowiadywać?

Wzruszył ramionami.

- Nie ma problemu. Pytaj, o co chcesz. Ale ostrzegam, że nie jestem tak fascynującym zjawiskiem jak ty.

Skrzywiła się.

- Fascynujące zjawisko ... Hm, w takim razie poczekaj sekundę, aż to zjawisko się przebierze, a potem zacznij cię przesłuchiwać.

Podczas przebieżki. Kilka minut potem truchtali już powoli wzdłuż plaży. Callie uniosła palec do góry.

- Teraz więc pierwsze pytanie: twój ulubiony kolor?

- Taki jak twój, niebieski.

Uśmiechnęła się i uniosła do góry dwa palce.

- Miejsce urodzenia?

- Columbus, w Ohio. A ty urodziłaś się w Pine Creek, w Karolinie Północnej, prawda?

Nie zaprzeczyła. Wysunęła trzy palce.

- Co masz zamiar robić w cywilu?

- Będę pracował jako architekt. Taką specjalizację zrobiłem kiedyś w college'u. Czeka już nawet na mnie gotowa posada w Atlancie.

Zmarszczyła nos.

- Atlanta? Nie lubię wielkich miast.

- Uhm, wiem. Rob mówił mi i o tym. Ale w Atlancie dużo się dzieje. Oferta, jaką stamtąd dostałem, była najlepsza.

Callie zwolniła.

- A o sprawy wojskowe wolno zapytać? Spojrzał na nią.

- O niektóre można. Ale od razu ci powiem, że wcale nie jestem dumny ze swojej kariery wojskowej. Fatalny finał...

Pokiwała głową, milcząc.

- Trudną miałeś rekonwalescencję?

- Mogło być gorzej ... Zresztą, w piechocie morskiej nie ma zwyczaju rozczulania się nad sobą. Odwiedził mnie w Centrum mój szef wyszkolenia i zapowiedział, że gdybym się

mazgaił, wróci do mnie z kumplami i zarządzi mi regularną kocówę, jak rekrutowi. Tak to się u nas nazywa.

- Nie do wiary! - prychnęła.

- Ale taka jest prawda - skinął głową. - A nasz stary sierżant Roscoe nigdy nie żartuje. Dostawałem od niego wycisk. Wiesz, małpi gaj, ścieżka zdrowia i te rzeczy ... No i wyzwiska.

- Cholera - zacisnęła zęby. - Słyszałam o tych rzeczach od Roba. I wcale mi się ten cały styl nie podoba.

- Co robić? - Wzruszył ramionami. - Chodzi zdaje się o to, żeby jak najszybciej utwardzić kandydata na żołnierza. I nauczyć go karności. Na polu walki też się nikt nie będzie z nim cackał.

- Niby racja. Mimo wszystko wygląda to okrutnie. Poniża.

- Wszystkie te rzeczy obrażają twoją wrażliwość artystyczną?

- Każdą wrażliwość - odrzekła poważnie. - Ale okej, nie mówmy już o tym. Teraz będzie następne pytanie: twoja ulubiona potrawa? Domyślam się, że krwisty stek z czymś tam.

Pomyślał, że warto by się znów poprzekomarzać.

- Krwisty stek? A gdybym ci powiedział, że pikantne tartinki i ptifurki z różą?

- Gdybyś to powiedział, to ci nie uwierzę - pokręciła głową. - Weselszy z ciebie facet, niż mogłam przypuszczać.

A ty jesteś smutniejsza, niż myślałam.

Spojrzał na nią. Tamta Callie, na fotografii przyszpilonej nad łóżkiem Roba, miała w oczach radość ... A ta jest przeważnie zgaszona. No tak, ale tamta Callie miała jeszcze żywego Roba. Koniecznie trzeba coś zrobić, żeby mogła się znowu śmiać. Tylko co?

- Słuchaj - powiedział - zabawiasz mnie rozmową na pewno po to, żeby się wymigać od prawdziwego biegania. Co?

- Jak to? - Uniosła brwi. - A przebieg tej naszej rozmowy to nie jest żaden bieg? Przebieg to także bieg.

Zamrugął.

- Słucham? - I zaraz musiał się uśmiechnąć, bo zrozumiał, że ona ma jednak poczucie humoru. Więcej, jest bardzo inteligentna.

Zanim wrócili pod dom, wyciągnęła od niego jeszcze różne historie rodzinne, ba, wątki sercowe. W sumie jogging potrwał dużo dłużej niż wczoraj i Brock zaczął już odczuwać ból w nodze. Musiała zauważyć, jak kuleje.

- Wstąpmy do mnie - zaproponowała. - Odpoczniesz, napijesz się czegoś.

- A masz w ogóle coś w domu? - Uznał, że warto znów pożartować, w nawiązaniu do pustych, jak to wczoraj zauważył, szafek w jej kuchni. Spojrzała z wyrzutem.

- Oczywiście, że mam. Jest woda, kawa. Mam nawet niskokaloryczną colę.

- No, jak tak, to chyba się nie oprę. Ale pod warunkiem, że zaprowadzisz mnie też do swego studio.

- Chodzi ci o rysunki? - Otworzyła drzwi. - Czy to konieczne?

- Jeśli wolisz, obejrzę twoje blizny - zaproponował. Ich spojrzenia spotkały się i oboje poczuli, że kolejny raz przeskakuje między nimi jakaś iskra.

- Okej, niech będzie studio - westchnęła. - Ale krótko, dobrze?

Przyjął szklankę z wodą i poszedł za nią do pokoju, którego okna poprzysłaniane były zwykłymi prześcieradłami, tak mu się w każdym razie wydało. Do prześcieradeł przyszpilonych było wiele szkiców, a na podłodze wały się

kule papierowe, strzępki kart i inne dowody samokrytycyzmu Callie. Między oknami stał duży stół.

Zaczął oglądać obrazki. Jego uwagę przyciągnęło kilka portretów małej, niebieskookiej dziewczynki z rudymi warkoczykami. Jeden z portretów pokazywał dziewczynkę uniesioną wicherem na czubek drzewa. Gdzie indziej nad dzieckiem wisiała chmura, wyposażona w nieprzyjazne oblicze. Na trzecim obrazku lał deszcz, mała stała pod parasolem, ale parasol wcale nie chronił jej od wody.

- Wygląda na to, że to dziecko ma klimatycznego pecha. - Brock uniósł jedną brew.

Wzruszyła ramionami.

- Mówiłam ci, że próbowałam wyrysować z siebie różne swoje strachy. Ale następna seria powinna być bardziej pogodna. Tylko na razie nie wiem, jak się do niej zabrać.

- Jak wymyślić optymizm ... ? Ja sądzę, że można się tu po aktorsku zasugerować.

- Zasugerować?

- Człowiek potrafi się wewnątrznie nakręcać. Każdy ma w sobie kawałek komedianta. I takie rzeczy pomagają.

- No nie wiem, nie wiem ... - Pokręciła głową sceptycznie. - W sztuce liczy się jednak szczerłość.

Zajrzał do szklanki, w której nie było już wody.

- Nie będę się upierał - powiedział.

Potem pochylił się do kolejnego obrazka, ukazującego ocean w pochmurny dzień. Spodobał mu się sposób, w jaki połączono tutaj błękit, szarość i biel. Po wodzie pływało jakieś zagubione czerwone koło ratunkowe.

- Co o tym myślisz? - zapytała go.

Wyprostował się.

- Powiedzieć ci uczciwie?

- Jasne, zniosę to - odrzekła z uśmiechem w głosie.

Znów się pochylił.

- No dobrze. Wyczuwam tu jakiś podtekst erotyczny. To czerwone kółko przypomina kółko ust. Czerwonych, uszminkowanych ust.

- Wiesz, może i masz rację - przyznała. - Obrazek ten namalowała całkiem duża dziewczynka.

Oboje mierzyli się przez chwilę wzrokiem.

- Nie myślałaś, żeby zrobić gdzieś wystawę? - zapytał.

- Wystawę? Nie, o tym nie myślałam.

- Dlaczego nie?

Zrobiła niepewną minę.

- Nie wiem. Zdaje się, że już łatwiej byłoby mi się przespacerować nago ulicą w miasteczku, niż pokazać te rysunki. Za dużo siebie wpakowałam w to wszystko.

- Hm - odrzekł, obracając się na nowo ku obrazkowi "dużej dziewczynki".

- Co oznacza to "hm"?

- A, nic takiego. Miałem taką filozoficzną myśl... Ale nieważne.

- Dlaczego nieważne? Co to była za myśl?

- No dobra ... To powiedz mi, po co w ogóle malujesz? - Mówiąc to, gotów był skorzystać z tej wiedzy, którą posiadał na kursie obcowania ze sztuką.

Zmarszczyła czoło.

- Sztuka miewa dużo różnych celów ... Pozwala się człowiekowi wypowiedzieć... Bywa autoterapią ... Szukaniem piękna.

- I co jeszcze?

- Pomaga ludziom, nie tylko autorowi.

- No właśnie! - ucieszył się Brock. - Skoro pomaga ludziom, to dlaczego chcesz teraz siebie poskąpić ludziom? Urządź wystawę! Callie splotła ramiona.

- Rob też namawiał mnie ciągle do robienia wystaw. - Przymknęła oczy. - Ale on namawiał mnie też do skoków ze

spadochronem, do jazdy na motocyklu bez trzymania ... a kiedyś - otworzyła oczy - jeszcze w gimnazjum, do pływania nago.

- Ekstremalny chłopak.

- Ciągnął mnie od jednej przygody do drugiej.

- I co, lubiłaś to?

- Czasami. Ale zwykle wołałam jednak posiedzieć sama ze sobą nad blokiem rysunkowym gdzieś przy kuchennym stole.

- Jak w domku dla lalek. Bezpiecznie.

Nic nie odrzekła. On zaś spostrzegł, że w tej kobiecie jest coś, co go coraz bardziej intryguje. A jeśli potrzeba jej bezpieczeństwa, to on to bezpieczeństwo mógłby jej dać ... Ejże, naprawdę? Nagle sam siebie zaskoczył. Przecież takie rzeczy nie były dotąd w jego stylu. Chyba że nastąpiła w nim jakaś gwałtowna przemiana, wskutek obrażeń odniesionych tam, mi pustyni.

- Słuchaj ... - Przeczesał palcami włosy. - Powiedz mi coś więcej o tym pływaniu nago.

Zerknęła spod oka.

- A, to była żenująca historia. Zostaliśmy wtedy oboje przyłapani. A właściwie tylko ja. Ktoś podjechał samochodem nad brzeg jeziora i wtedy Rob rzucił się do swego ubrania. Prosiłam, żeby mi podał mój kostium, ale nie mógł go znaleźć. Dziwna sprawa. No i przesiadziałam w wodzie jeszcze ze dwie godziny, zanim Rob przyniósł mi coś z domu. Kompletnie wtedy zsiniałam. Dzień nie był aż tak gorący. Pływałam tam i z powrotem, ale to niewiele dawało.

Brock połknął krzywy uśmiezek.

- Ładne rzeczy. Rob nie opowiedział mi tej historii.

- Pewnie dlatego, że dał mi słowo honoru, iż nigdy nikomu nic o tym nie powie.

Brock zauważył, jak na wspomnienie męża uśmiech spęła z jej twarzy, ustępując miejsca wyrazowi zadumy. I poczuł, że coś ścisnęło mu się w środku. Opuścił głowę i czubkiem buta przesunął jakąś papierową kulę. Callie ocknęła się.

- Patrz, jaki tu bałagan - powiedziała. - Będę musiała z tym nareszcie coś zrobić.

Schylił się, gotów od razu pomagać.

- Spory odsiew. - Uniósł głowę. - Dużo wyrzucasz. Nie jesteś dla siebie zbyt surowa?

Wzruszyła ramionami.

- Zbyt surowa? Ja myślę, że i tak jeszcze za dużo różnych bazgrołów poprzyczepiałam do tych prześcieradeł.

- Dlaczego bazgrołów? - zaprotestował.

Przyjrzał się wywieszonym obrazkom. Potem znów schylił się i sięgnął po jedną z papierowych kul. Zaczął ją rozwijać. Nagle złapała go za rękę.

- Nie! - zawołała. - Nie rób tego.

- Dlaczego nie? Ja tu się spodziewam całkiem dobrych rzeczy.

- Ja wiem, że to nie są dobre rzeczy.

Spojrzał na szczupłą, artystyczną dłoń, która spoczęła na jego dłoni. I coś w nim się poruszyło. Uniósł głowę, a wtedy z zaskoczeniem dostrzegł w oczach Callie chłodną stanowczość. O coś takiego nie podejrzewałby jej dotąd.

- Hej ... - uśmiechnął się. - Nie byłaś u nas nigdy jakąś szefową wyszkolenia?

Skrzywiła się.

- Nad różnymi rzeczami nie panuję - odrzekła. Ale lubię kontrolować to, co się dzieje u mnie w domu.

- Mała bogini w jej zakątku wszechświata.

- Po co zaraz "bogini". Ale we własnym zakątku, to prawda.



- A co, nie zaglądasz do lustra? - Zwolnił uścisk, gotów oddać papier, który mu wydzieriała. - Jednak bogini.

Spojrzała nań uważnie i wtedy poczuł, że znowu płynie między nimi jakiś prąd. Callie cofnęła rękę.

- Rob mówił mi, że nieźle sobie dajesz radę z kobietami. I na pewno miał rację. Schlebianie masz we krwi.

Nic nie odrzekł. Wzruszył ramionami.

- I co, nic na to nie odpowiesz?

Pokręcił głową i dalej milczał.

- O czym tak rozmyślasz?

- Nie sędzę, żebyś to naprawdę chciała wiedzieć.

- Owszem, chcę.

Brock przegarnął nogą papiery na podłodze.

- E tam.

Poczuł jej rękę na ramieniu.

- Naprawdę chcę wiedzieć.

Poczuł się jakoś niewygodnie i westchnął.

- No dobra, więc w związku z tym schlebaniem.

Pomyślisz sobie, że może jestem zarozumiała, ale wiedz, że nigdy nie potrzebowałem schlebiać; nie musiałem się starać aż tak, żeby przyciągnąć uwagę kobiety.

Otworzyła usta i dopiero po chwili je zamknęła.

- To rzeczywiście dość pyszałkowane.

- Ostrzegalem.

- No dobra. Ale Rob mówił mi też, że z żadną dziewczyną nie byłeś długo.

Nie powinien się być przejmować tym, co ona może sądzić o jego obyczajach i rytmach erotycznych, ale jakoś się przejmował.

- Żadnej dziewczynie nie obiecywałem tego, czego nie mógłbym dotrzymać. U mnie wszystko ciągle było takie tymczasowe, na studiach, w Korpusie ...

Skinęła głową, lecz on wiedział, że nie został dokładnie zrozumiany.

- Pojęcia nie mam, dlaczego tak łatwo szło mi z kobietami - powiedział.

- Można się domyślić. Miały nadzieję, że cię poskromią. Bo jest w tobie coś nieoswojonego. I chciały cię udomowić. Tak jak kiedyś ludzie udomowili drapieżne koty.

Zaśmiał się.

- Naprawdę tak myślisz? Ale czekaj ... Co my tu mówimy o jakichś tam "kobietach". Ty też jesteś przecież kobietą.

Poruszyła się niespokojnie.

- Ja? Ja jestem tylko ilustratorką bajek dla dzieci. I poza tymi bajkami nie wierzę w żadne inne bajki. Nie bujam w obłokach ... Faceci tacy jak ty nigdy nie wydawali mi się bezpieczni. Twardzi, posępni ...

Zmrużył oczy.

- Myślisz, że jestem posępny?

- Od kiedy cię znam, byłeś już parę razy wesoły. -

Poruszyła brwiami. - Niby tak. Ale wyczuwam w tobie coś mrocznego.

Odczekał moment.

- Callie, czy ja cię aby nie stresuję?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Co innego jednak mówiło jej spojrzenie. Zrobił pół kroku w jej stronę.

- Dlaczego ja cię stresuję?

Skrzyżowała obronnie ramiona.

- Ależ mówię ci, że mnie nie stresujesz.

- Wcale nie jestem o tym przekonany.

Odwróciła głowę i westchnęła.

- Jesteś po prostu inny niż to, do czego się w życiu przyzwyczaiłam.

- Przywykłaś do chłopaków z sąsiedztwa, takich, co to wyciągną cię od czasu do czasu na jakąś małą przygodę ...

- Właśnie, być może... - w jej głosie było dużo niezdecydowania. A w jej spojrzeniu - same zagadki. Co Brock uznał za dobry omen.

Bo kiedy kobieta mówi "nie", znaczy to "być może". Ale kiedy mówi "być może" - o, wtedy zaczyna się zupełnie inna historia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Slang piechoty morskiej

Jednostka specjalna: Osoba bez bielizny pod spodem

Przez następne trzy dni Brock widział Callie nie dłużej w sumie niż dziesięć minut. Jej naciągnięte ścięgno sprawiło, że nie mogła biegać we wtorek, a w środę i w czwartek niemal bez przerwy lał deszcz i wiało. Tropikalny niż o nazwie Bettina przekształcał się prędko w tropikalny tajfun. Brock nie przerywał joggingu mimo deszczu i wiatru. Czynił to w ramach rehabilitacji, ale i w ramach walki ze zmysłami, które dawały o sobie znać z wiadomych powodów. Również jego myśli krążyły bez przerwy wokół Callie. Co też ona robi, zastanawiał się za każdym razem, gdy mijał jej plażowy domek.

Tego dnia nadbrzeżne latarnie zapaliły się jeszcze przed południem. Brock wpadł na pomysł, że może zrobić dla Callie zakupy? Pamiętał, jakie puste są jej szatki w kuchni. Przyda się jej trochę zapasów w obliczu grożącego kataklizmu. Odwiedził pobliski sklep spożywczy.

Potem, z dwiema torbami w rękach, zapukał łokciem do jej drzwi. Otworzyła prawie natychmiast.

- Co ty tam dźwigasz? - zdziwiła się.

- Znoszę zapasy do arki - uśmiechnął się. - Nie wiesz, że nadciąga potop?

- Samozwańczy Noe - pokiwała głową. - No, wchodź.

Odniósł torby do kuchni.

Poszła za nim.

- Bardzo ci dziękuję ... Choć równie dobrze mogłabym się obrazić.

- Za co obrazić?

- Że tak źle oceniasz moją zdolność do zatroszczenia się o siebie.

- Ostatnio zdawało mi się, że spiżarnię masz prawie pustą. Wzruszyła ramionami. Cóż tu było komentować? Ustawił torby na blacie kuchennym.

- Masz tutaj chleb, mleko, jajka - zaczął wyliczać - ser, ciasto naleśnikowe, kilka steków, parę różnych mrożonek, no i orzeszki w czekoladzie.

Zrobiła okrągłe oczy.

- Skąd wiedziałeś, że uwielbiam orzeszki w czekoladzie? Ach, oczywiście. Rob zdążył ci powiedzieć.

Nie zaprzeczył.

- No dobrze - skinęła głową. - Ponieważ przyniosłeś mi orzeszki, mogę ci wybaczyć brak okazanego mi zaufania.

Zmarszczył czoło, próbując wniknąć w ten szczególny rodzaj logiki.

- Bardzo to łaskawe z twojej strony - zamruczał.

Do Callie dopiero teraz dotarło, że Brock jest cały przemoczony.

- Ojej, przepraszam - musnęła końcami palców jego policzek. - Ja tu plotę głupstwa, a z ciebie leje się woda. Może zechcesz wziąć prysznic na rozgrzewkę? Radzę ci to zrobić, póki jeszcze nie wyłączyli prądu. Bo przy huraganach nieraz wyłączają.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do przedpokoju i zaraz wróciła z paroma ręcznikami.

- Mokre rzeczy wystaw z łazienki, to podsuszymy je w kuchni.

- Ale ja i w wilgotnych wytrzymam. Mam to przetrenowane.

Uśmiechnęła się.

- Dzielny komandos ... Mimo wszystko przy obiedzie będzie ci wygodniej w czymś suchym.

- Przy obiedzie?

Zamrugęła.

- No tak. Myślałam, że dasz się zaprosić.

- Chętnie. - Po tych słowach wziął od niej ręczniki i ruszył do łazienki.

Tu zdarł z siebie lepiące się ubranie, wraz z adidasami, i rzeczywiście wszystko wystawił za drzwi. Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, czuł, że zaczyna mu burczeć w brzuchu. Zresztą czuł nie tylko zwyczajny głód; bliskość Callie rozpaliała w nim zapotrzebowanie na o wiele więcej niż tylko napełnienie żołądka.

Odświeżony, wycierał się energicznie. Zaczął się rozglądać po łazience. Zauważył wiszący na drzwiach jedwabny szlafrok Callie. Dotknął miękkiej materii i pomyślał, że skóra właścicielki tego szlafroka jest na pewno równie delikatna. Potem przyszły mu na myśl jej pełne usta i z rozpędu aż się sam oblizał. Spojrzał do lustra i zaśmiał się cicho.

- Co też ci przychodzi do głowy - zamruczał. Ależ jesteś głupi. Przyczesał sobie dłonią włosy, okręcił biodra suchym ręcznikiem i wyszedł z łazienki. Pociągnął nosem. Z kuchni już dolatywały jakieś smakowite zapachy. Skierował się w tamtą stronę.

- Może w czymś pomóc? - zapytał, wyłaniając się zza węgła.

Callie spojrzała znad torby mrożonki, którą właśnie wsypywała do gotującej się wody, i warzywa nagle zaczęły lecieć obok garnka, ona zaś była jak zahipnotyzowana. Brock złapał ją za rękę.

- Hej, uważaj.

Ocknęła się, zamrugła.

- Przepraszam ... - Cofnęła rękę. - Ja tylko ...

Odstąpił pół kroku i spojrzał po sobie. Pomyślał, że to pewnie te rozległe szramy po katastrofie na pustyni tak ją oszołomiły.

- Nie widziałaś nigdy takiego jak ja tworu Frankensteina, co?

- Frankensteina? - uniosła brwi. - Co ty opowiadasz! Ja podziwiam twoją muskulaturę.

Brock nie miał specjalnych kompleksów na tle swych obrażeń. Niemniej było mu przyjemnie, że jej teraz też jest raczej przyjemnie.

- Dzięki za komplement - uśmiechnął się. Zerknęła spod oka.

- Sporo kobiet musiało ci prawić różne komplementy.

- Ale na pewno nie ostatnio - pokręcił głową.

- Nie ostatnio? A, rozumiem ... Szpital.

Nic nie odrzekł.

- Jezu, steki! - Callie rzuciła się w stronę piecyka.

- Mam nadzieję, że nie całkiem się spaliły. Z otwartych drzwiczek buchnęła gęsta para; na szczęście nie był to jeszcze dym.

- Zjadłbym nawet nadpalone - pocieszył ją Brock.

- Wierzę! - Chwyciła brytfankę rękawicą kuchenną. - W waszej szkole przetrwania na pewno był i taki punkt: żywienie się byle czym.

- A żebyś wiedziała - potwierdził. - Choćby i korzonkami.

Zaśmiała się. Sięgnęła do szafki po chleb tostowy, wkładając do opiekacza cztery kromki. Z następnej szafki zaczęła wyjmować talerze, a z szuflady sztucce. Brock przejął od niej platerę i rozejrzał się.

- Gdzie to zanieść?

- Do pokoju - pokazała. - Tu, jak widzisz, nie ma stołu.

Posłusznie powędrował do pokoju. Tymczasem Callie zaczęła odcedzać warzywa. Wkrótce ze stekami, parującą miską i tostami na tacy dołączyła do Brocka.

- Muszę sobie ten stół wreszcie sprawić - westchnęła. - Dosyć mam własnej abnegacji.

Nie zdążył na to nic odpowiedzieć, bo akurat zaczęła mrugać lampa u sufitu. Oboje spojrzeli w górę. Jednak lampa uspokoiła się.

- No właśnie - zamruczała Callie. - Niewykluczone, że jednak wyłączą prąd. Ale oby jak najpóźniej.

- A co, boisz się ciemności? - zapytał, krojąc kawałek kotleta.

- Nie, ale nie lubię nie mieć światła wtedy, kiedy go potrzebuję.

Skinął głową.

- Chodzi po prostu o wygodę.

- Prawdopodobnie. - Przysunęła sobie talerz. - A ty co? Bywa, że się czegoś boisz? Oczywiście nie - sama sobie odpowiedziała. - Komandosi niczego się nie boją.

Wzruszył ramionami.

- Wszyscy się czegoś boją, Callie.

Zmrużyła oczy. I przyglądała mu się tak uważnie, że odczuł, iż między nimi znów popłynął jakiś dobry prąd. Dołożył sobie warzyw.

- W Korpusie uczyli nas bać się "odważnie". Pokonanie strachu bywa po prostu pewną robotą do wykonania. Tchórz to ktoś, tak myślę, komu nie chce się wykonać takiej pracy. Tchórz jest rodzajem lenia.

Przyglądała mu się, marszcząc nos. I wciąż nic nie mówiła.

A Brock zastanowił się nagle, co on tutaj właściwie robi? I przypomniał sobie, że przyjechał do Callie Newton po to, by dojść do ładu ze swym sumieniem. No i żeby pomóc tej kobiecie. Nic już nie może uczynić dla jej męża, ale może jej pomóc. Tylko czy dobrze się do tego zabiera? Światła u sufitu znowu zamrugały. Po chwili całkiem zgasły i w domu zrobiło się ciemno.



- A więc miałaś rację - powiedział. - To co, zapalamy jakieś świece? Może masz latarkę?

- Świece są w kuchni - zamruczała, szurając krzesłem. - Zaraz poszukam.

- Pomogę ci.

- Nie, nie trzeba. Popilnuj lepiej mojego talerza, żeby mi kot czegoś nie ściągnął.

Zaśmiał się krótko.

- Postaram się.

Wkrótce z kuchni zaczęły dobiegać nieskładne hałasy; Callie potykała się; trzaskały szuflady. Płynęły minuty. Brock postanowił pójść za nią. Zabrał ze sobą oba talerze. Po omacku dotarł w pobliże kuchni.

- Wchodzę - ostrzegł. - Uwaga, bo niosę ...

Odpowiedziała coś niewyraźnie. Jemu zaś udało się jakoś dotrzeć do blatu i postawić na nim talerze.

- Te cholerne zapalniczki. Nie mogę ich znaleźć. Nie wiem, w której szufladzie.

- Spróbujmy razem - zaproponował i poszedł za głosem Callie. Po chwili natknął się na jej postać.

- O, przepraszam - cofnął rękę.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała. - Mam! Nareszcie. - Potrząsnęła pudełkiem zapalniczek.

- A gdzie są świece? - zapytał.

- Też mam. I lichterze. - Potarła zapalniczkę. - Potrzymaj.

Po chwili w kuchni zrobiło się jasno. Nie do wiary, jak dużo światła może dać zwykła świeca. A zwłaszcza dwie.

- Dokończmy jedzenie - zaproponowała. - Zanim całkiem wystygnie.

Kontynuowali obiad na stojąco.

- Słuchaj, może włączę radio. - Rozejrzała się. - Mam tutaj takie małe, na baterie ... - Zdjęła z półki panasonica. Wcisnęła guzik.

Głos spikera informował właśnie o wielu awariach spowodowanych przez huragan. Lokalni dystrybutorzy energii ostrzegali, że przerwa w dostawie prądu może potrwać nawet do rana.

- Cholera - zamruczała. - To znaczy, że dziś wieczorem już nie popracuję.

- Trudno. Przecierpisz to. A może masz jakieś karty? Pogralibyśmy sobie.

- Karty? Zdaje się, że były tu jakieś.

- Nie zechciałabyś mnie ograć w Jamesa Bonda juniora? Zareagowała z opóźnieniem.

- W Bonda juniora? Ach tak ... Grywałam w to kiedyś z Robem.

- Ale teraz mogłabyś ograć mnie.

Poruszyła brwiami.

- Czy ja wiem? Możemy spróbować.

Zostawili talerze w zlewie, zabrali ze sobą świece i poszli do pokoju. Karty zostały szybko znalezione. Dwie pierwsze partyjki Callie jednak przegrała. Była niezadowolona.

- Muszę się odegrać - oznajmiła. - Tobie tylko fuksem się udaje.

Ucieszył się, że się w to wciągnęła. Pomyślał, że można by się z nią teraz trochę podrażnić.

- Fuksem? Akurat! Za chwilę puszcę cię w ogóle w skarpetkach.

- W skarpetkach! - prychnęła. - Dobrze sobie. Kto z nas dwojga jest goły, ty czy ja? Już teraz.

Spojrzał po sobie. Rzeczywiście był nadal nieubrany.

A potem spojrzał na nią. I zobaczył w jej oczach - czy to możliwe? - tajone pożądanie. Ach tak, dotarło do niego, przecież to dojrzała kobieta. Kobieta, która od miesiący żyje bez mężczyzny. Poruszył się niespokojnie. Poczuł, że mógłby

się teraz wychylić i objąć to piękne ciało, ją całą, prawdopodobnie nie napotykając żadnego oporu. Może nawet powinien to zrobić? Jak ma postąpić ... ?

- Rozdawaj - usłyszał jej głos, z nalotem nagłej chrypki. - Tym razem ja wygram, zobaczysz.

Zaczęli grać. Ona oddychała głośno, napięta, i on także był napięty. Rozsądek nakazywał mu opanowanie, ale zmysły wiedziały swoje. W wyobraźni już się widział z nią w łóżku, już wnikał w jej rozkoszne ciało.

- James Bond junior - oznajmiła triumfująco. - Mówiłam ci, że cię rozłożę.

- No i rozłożyłaś - przyznał.

- A teraz co chciałbyś robić? - zapytała.

- Czy ja wiem... - zamruczał cicho. - Czy ja wiem ...

- Nie dosłyszałam - nadstawiła ucha. - Możesz

powtórzyć?

- Po prostu nie wiem. - Spojrzał w podłogę. I w tej samej chwili poczuł jej dłoń na ramieniu. Serce zaczęło się w nim szamotać. Dłoń Callie poruszyła się.

- Brock?

- Tak?

- Jeśli cię teraz o coś zapytam, odpowiesz mi szczerze?

Serce waliło jeszcze szybciej. Ledwie się powstrzymywał przed przyciągnięciem jej do siebie. Spojrzał z ukosa.

- Chodzi ci o jakąś prawdę, czy o ... wyzwanie?

- Wyłącznie o prawdę. Powiedz, po co do mnie przyjechałeś?

Nabrał powietrza i gwałtownie je wypuścił.

- Dlaczego pytasz?

- Bo chcę wiedzieć, to proste.

- No więc dobrze. Przyjechałem, ponieważ Rob poprosił mnie, żebym się tobą zaopiekował... Gdyby coś mu się stało, nie chciał, żebyś się odwracała od świata. Żebyś została sama.

Cofnęła rękę.

- Wcale nie zamierzałam się odwracać od świata. Jak widzisz, wybrałam się nawet w daleką podróż nad morze. Zawsze mówiłam Robowi, że chciałabym kiedyś zamieszkać na skraju plaży. A najlepiej na Karaibach.

Przeczesał palcami włosy. Jeśli już tak, pomyślał, to wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy dokładniej.

- Nie odwróciłaś się od świata, mówisz. Ale kogo poznałaś, odkąd tutaj jesteś? Bo świat to również ludzie, nie tylko woda i piach.

- Kogo? Mojego administratora i jeszcze ... jeszcze takiego chłopca, który zgubił kiedyś psa.

Poruszył brwiami.

- Chyba żartujesz. Prawda jest taka, Callie, że żyjesz jak pustelnica. Rzadko bywasz nawet w sklepie, prawie nie wychodzisz na zewnątrz, jesteś blada niczym duch. Śpisz w dzień, a w nocy malujesz te swoje demony.

Uśmiechnęła się smutno.

- Może mam w sobie coś z wampira?

Westchnął. Jego zdolność do samoopanowania wystawiono na ciężką próbę.

- Rob miał rację - powiedział. - Masz skłonność do odwracania się od świata. Nie zaprzeczaj.

- A właśnie, że nie! - Zaczęła bębnić palcami po stole. - Ja tylko próbuję dojść na razie do ładu ze swymi ... - urwała, bo zabrakło jej słowa.

- Z czym? Z obsesjami?

Prychnęła.

- Nigdy nie miałam żadnych obsesji.

- Czyżby? Artystka bez obsesji? Jak to sobie wyobrażasz? Nic nie odpowiedziała. On zaś pochylił się nieco w jej stronę.

- Jestem pewien - powiedział cicho - że niejeden mężczyzna czeka tylko, abyś mu pozwoliła na współudział w tych swoich ... obsesjach.

Pokręciła głową. Potem westchnęła.

- Nie chcę nikogo, tylko Roba. - W jej oczach pojawiło się cierpienie.

Jego zaś w środku coś ścisnęło.

- Wiem, wiem. Ale on by wolał ... on by wolał, żebyś jednak żyła dalej.

Zamknęła oczy.

- Nikogo nie będę już umiała pokochać.

Nie mógł się oprzeć chęci dotknięcia jej. Ujął jej dłoń.

- Jeśli ktoś w ogóle został na tym świecie stworzony do kochania, to jesteś nim na pewno ty, Callie. Wystarczyło spojrzeć na twoją fotografię, tę którą miał Rob, żeby to odgadnąć.

- Jak można kochać - poszukała wzrokiem jego spojrzenia - kiedy w ogóle się nie czuje, że się żyje? Ścisnął jej rękę.

- Są na to sposoby, wierz mi. Aby ożyć, trzeba wstać rano, wyjść z domu i zacząć iść przed siebie. I krok za krokiem zaczniesz wracać do siebie życie. Pamięć jest tak skonstruowana, że zabliznia rany. Dusza tak samo. Wszystko w nas z czasem się zabliznia.

Ostrożnie nabrała powietrza.

- Czyli przybyłeś tu, aby mnie pocieszać.

Uniósł nieco kąciki ust. Lecz zaraz spoważniał.

- Wygląda na to, że tak. Jednak i sobie chciałbym pomóc.

- Sobie? W czym, w jaki sposób?

- Powiem ci całą prawdę: dręczy mnie sumienie. Wciąż mi się wydaje, że to ja powinienem był zginąć, nie Rob. To ja byłem wtedy dowódcą patrolu.

Odwróciła głowę. A jemu się wydało, że to samo słońce odwraca od niego swoją twarz. Nie miałby jej za złe, gdyby

uznała, że to właśnie Rob powinien przeżyć, a nie on. Po chwili znów na niego spojrzała, unosząc lekko podbródek.

- Ale Rob wolałby chyba, żebyś tak nie myślał.

Wypuścił oddech, który przez moment nieświadomie powstrzymywał.

- Czy ja wiem? No, może. - Skinął głową. - Rob w ogóle był świetnym facetem.

A ja pożadam jego żony, pomyślał.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Slang piechoty morskiej ZNN: Zostań na noc.

- Jestem introwertyczką. Urodziłam się taka - argumentowała Callie, gdy wędrowali wzdłuż plaży następnego poranka. - Może wcale nie chcę spotykać ludzi i nie chcę się zaprzyjaźniać?

Po tym jak około północy włączono jednak prąd, Brock wrócił do swej kwatery, gdzie od razu wypił dwa piwa, aby obezwładnić umysł, i rzucił się do łóżka.

Rytm wyćwiczone w wojsku zrobiły jednak swoje i obudził się o stałej porze, to znaczy o świcie. Poszedł zaraz pobiegać, potem posiedział trochę nad gazetą, następnie wybrał się do Callie, aby ją wyciągnąć na spacer.

Słońce tego dnia świeciło jaskrawo; ocean był spokojny. Kołysał się ledwie. Śladu nie było po burzy, jeśli nie liczyć różnych śmieci wyrzuconych na brzeg.

- A jednak musisz spotykać ludzi - upierał się Brock, nie zwalniając marszu.

Zacisnęła zęby i zmarszczyła czoło.

- Wcale nie muszę, jeśli mi się nie chce.

- To by było samolubstwo - pokręcił głową. Stała w miejscu i ujęła się pod boki.

- Nie jestem samolubna. Tyle że nie jestem towarzyska. Najlepiej czuję się sama ze sobą.

Obrócił się ku niej i zaplótł ramiona.

- Mówisz tak, jakby na świecie liczyło się tylko twoje zdanie. Ale pomyśl, że może ktoś tam gdzieś mógłby cię potrzebować. I co ty na to?

Zamrugła.

- Ktoś mnie ... ? Kto? I dlaczego?

Zniecierpliwił się.

- Naprawdę nic nie rozumiesz? Weźmy choćby taki drobiazg, że pięknie malujesz ... Nie powinnaś ukrywać tego przed światem. Twój talent jest potrzebny nie tylko tobie.

Wzruszyła ramionami.

- Świat aż pęka od różnych talentów i ćwierćtalentów. Popatrz, co robią tacy graficy - smarują po murach, bo myślą, że ludzkość tęskni za ich dziełami.

Zachnął się.

- Jak możesz! Zestawiasz siebie z wandalami ... Rob nie byłby z ciebie zadowolony.

Spojrzała na niego.

- A czy ja jestem zadowolona z Roba ... ? - Westchnęła. - Nie powinien być się tak narażać. Zostawił mnie samą ... - W jej oczach pojawiło się cierpienie. Odczuł jej ból.

- Nie całe życie będziesz sama - powiedział cicho.

- Jeszcze się zakochasz. Zobaczysz.

Energicznie pokręciła głową.

- Nie chcę, nawet gdybym miała kogoś znaleźć. Bałabym się nowej straty, nowego bólu.

Zaczął grzebać czubkiem buta w piachu.

- Strata i ból nie są obowiązkowe. - Podniósł głowę. - Popatrz na mnie: miałem wiele kobiet, wszystkie pożegnałem i niczego nie żałuję. Nigdy nie cierpiałem.

Zmarszczyła nos, wydymając usta.

- Znowu pyszałek. I egoista. Ciekawe, co one miałyby o tych waszych rozstaniach do powiedzenia?

Nie znalazł odpowiedzi. Stał chwilę, potem odchrząknął.

- Wiesz co, lepiej już ruszajmy!

Poszli dalej wzdłuż plaży. Milczeli.

- Słuchaj, Brock... Czy ty nie knujesz czegoś w związku ze mną?



- Czy co? Czy nie knuję? - Spojrzał na nią, mrużąc oczy. - No wiesz, knucie po wojskowemu nazywamy strategią ... A jeśli chcesz wiedzieć, to nawet wykladałem strategię na kursach dla podoficerów.

- O - ho, ho.

Ruszyła przed siebie.

- Właściwie cały czas mnie zadziwiasz - zamruczała.

- Naprawdę? - Zerknął z ukosa. I ni stąd, ni zowąd, powodowany impulsem, pochylił się nagle, biorąc ją na ręce.

- Co robisz! - próbowała się uwolnić. Ale on tylko zaśmiał się i ruszył z nią w stronę wody.

- Brock, co robisz! Szedł dalej, zanurzając się wkrótce po kolana, po pas, wreszcie po pierś, razem z nią.

- Auu! - zaczęła piszczeć. - Morze jest zimne!

- Wiem. Tak to bywa po sztormie.

- Ale po co ty to robisz?

- Demonstruję ci zasady mej strategii względem ciebie. ... Otóż, jeśli rzucę cię któregoś dnia na głęboką wodę, sam też nie będę stał na brzegu.

Otworzyła usta i z powrotem je zamknęła. Ściągnęła brwi. Pokręciła głową.

- Wiesz, ty jednak oszalałeś.

Była to prawda, sam czuł, że oszalał. Normalny człowiek nie robiłby takich rzeczy jak on. I zwłaszcza nie snułby fantazji erotycznych względem żony najlepszego przyjaciela. Co prawda ten przyjaciel już nie żył...

- A więc co to za strategia? - dopytywała się.

Pomału zrobił w tył zwrot i ruszył w stronę brzegu.

- Wkrótce się przekonasz.

Postawiona na piasku, zaczęła szczerkać zębami.

Stwardniały jej sutki pod koszulką.

- Nie lubię, kiedy ktoś wie lepiej ode mnie, co jest dla mnie dobre.

Z całej siły starał się nie patrzeć na jej piersi.

- Kiedy sama zrozumiesz, co jest dla ciebie dobre, nie będziesz już potrzebowała niczyjej rady.

Callie skrzywiła się, odwracając głowę.

- Teraz też nie potrzebuję. Jestem dorosłą kobietą.

- To zacznij działać jak ona.

Zamrugła.

- O co ci chodzi?

- Zacznij postępować jak dorosła kobieta.

Skrzyżowała ramiona i posłała mu ironiczne spojrzenie.

- Okej! Mogę choćby zaraz. - Po tych słowach odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem przed siebie. Przestraszył się, że jest obrażona.

- Czeka! - zawołał. - Nie miałem nic złego na myśli. - Dogonił ją i przez chwilę szedł obok niej w milczeniu. - A wiesz, że mnie też jest trochę zimno? - Pokazał gęsią skórę na przedramieniu. - Może poszlibyśmy gdzieś na coś gorącego? Na kawę?

- W tych mokrych ubraniach?

- No nie. Oczywiście przebierzemy się.

Kiedy spotkali się po półgodzinie, Callie zaproponowała inne rozwiązanie.

- Wiesz ... - powiedziała. - Mam lepszy pomysł. Jest tu w pobliżu taki duży supermarket. Chodź, pójdziemy go pozwiedzać. Z braku muzeów można zwiedzać choćby supermarkety.

W "Marshallu" pobrali druciane wózki i ruszyli na początek do działu owocowo - warzywnego.

- Patrz, są brzoskwinie! - ucieszyła się. - Uwielbiam brzoskwinie.

- Wiem - uśmiechnął się Brock.

- Racja. Ty o mnie prawie wszystko wiesz ... A jakie owoce ty najbardziej lubisz?

- Ja? Słodkie wiśnie.

- Oczywiście. - Przewróciła oczami. - Słodkie, jak te twoje wszystkie panienki.

Udał, że się obraził.

- Więc to tak mnie oceniasz ... Ale wiedz - zatrzymał się - że tak naprawdę wiśnie mają dla mnie inne znaczenie.

Przywykłem do nich z powodu wiśniowych placków, które mi robiła mama. U babci w ogrodzie rosło ogromne drzewo wiśniowe.

- Aha. No to przepraszam. Tak mi się coś tylko zrymowało w głowie, "wisienki - panienki" ... - Zaczęła popychać swój wózek. - I co - obejrzała się - te placki były u ciebie z kruszonką? Ja nigdy się nie nauczyłam robić kruszonki do ciast.

- Mogę ci dać przepis - powiedział.

Stała, zaskoczona.

- Ty? Przepis? To komandosów uczą i takich rzeczy?

Zaśmiał się.

- No nie, tego nie uczą. Ale ja to pamiętam z domu.

Kręciła głową, nie mogąc wyjść z podziwu.

- To musisz mieć świetną pamięć.

- Owszem, niezłą. Ruszyli dalej przed siebie.

- A kiedy ostatnio odwiedzałeś matkę? - zapytała.

- O, dawno temu - westchnął. - Już ci mówiłem, że nie przepadam za ojczyzną. Ale mama sporo do mnie ostatnio pisała, kiedy leżałem w szpitalu.

- Może się przełamiesz i jednak do niej pojedziesz?

Skrzywił się. Nie bardzo lubił, kiedy mu cokolwiek doradzano w związku z matką.

- No, może. Jak się już urządzą w Atlancie.

Skęcili do działu nabiałowego, gdzie Callie zdjęła z półek kilka kartoników z jogurtem i małe pudełko mleka.

- Ja nie mogłabym mieszkać w Atlancie - powiedziała. -  
Za duży tłok, ruch. Hałas.

- Wszystko zależy od punktu widzenia. Duże miasto  
stwarza wiele możliwości.

- Ja do uprawiania mojej sztuki potrzebuję spokoju.

- A ja nauczyłem się w piechocie morskiej znajdować  
spokój w sobie. Wszędzie można się skupić, wyciszyć. Nawet  
na polu walki.

]Przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

- Naprawdę ci się to udawało? To podziwiam.

Nic nie odrzekł.

Kontynuowali jazdę przez supermarket, pomału  
napęniając kosze. Na koniec Callie skręciła w alejkę ze  
słodzami.

- Hej! - spróbował ją powstrzymać. - Tu nie ma nic  
ciekawego. Po co ci te wszystkie kalorie?

- Sam też lubisz kalorie.

- Ja?

- Opowiadałeś coś o plackach wiśniowych.

- Tak, ale tutaj nie ma nic takiego.

- Są za to moje ulubione Little Debbie. - I nie czekając na  
jego dalsze protesty, dorzuciła do kosza dwa pudełka  
drożdżówek z nadzieniem. Wracali alejką jedzenia dla  
zwierząt. W alejce tej Callie zaczęła się zmieniać na twarzy.

- Co się stało? - zapytał. Wzięła do ręki torebkę psich  
krakersów.

- To głupie, naprawdę głupie. Ale Rob uwielbiał takie  
krakersy.

- Psie?

- No właśnie, psie.

Pokiwał ze współczuciem głową.

- To może weźmy paczkę - powiedział.

- Jak to? Po co?

- Zjemy kilka na cześć Roba.

Pokręciła głową, nic nie mówiąc.

Kiedy wrócili do domku na plaży, Callie od razu sięgnęła po psi przysmak. Otworzyła torebkę i wysypała trochę ciastek na talerzyk. Miały kształty różnych zwierząt. Znalazła dla siebie małego lwa i zaczęła go żuć z uroczystą miną. Brock wziął żyrafę. Nachyliła się ku niemu.

- Nie wiem, czy to wypada - zmarszczyła nos - ale muszę powiedzieć, że nigdy nie przepadałam za takim jedzeniem.

Uniósł jedną brew .

- Nie? Ja też chyba nie. Smakuje to jak tektura.

Uśmiechnęła się.

- Rob przywykł do tego, bo zdaje się, że mama mu to dawała. Nie przelewało się u nich w domu. A u nas piekło się drożdżówki... Były pyszne. Zwłaszcza na gorąco. Z nadzieniem z róży. I ten lukier ... - Callie schowała psie krakersy. - Może byśmy teraz posłuchali jakiejś muzyki? - zapytała. - Czego lubisz słuchać? I czego byś się napił?

Nie czekając na jego odpowiedź, nastawiła płytę ze Stingiem i naląła jemu i sobie po szklance soku pomarańczowego.

- Chodź, tu jest takie małe patio - powiedziała. - Posiedzimy na świeżym powietrzu.

Muzyka dobiegała z wnętrza, a on zastanawiał się, jak dziwnie układa mu się los. Normalnie, będąc z kobietą, sącyłby jakiś alkohol, po którym oboje poszliby do łóżka. Teraz jednak siedzi pod gołym niebem, popija słodki soczek, słucha romantycznego Anglika i nie wie, co dalej.

- Brock - odezwała się Callie. - Chciałabym ci podziękować.

- Podziękować? Za co?

- Trochę mi to niezręcznie mówić - zajrzała do swej szklanki - ale wydaje mi się, że coś dotarło do mnie w tym

sklepie. Rzeczywiście żyłam od miesięcy nienormalnie. Nie chciało mi się jeść, prawie nie chciało mi się oddychać. Nie mogłam spać.

Mówiła to drżącym głosem i nagle wzruszyła go.

Najchętniej by ją od razu przytulił, ale zamiast tego odstawił swój sok i wetknął pięści do kieszeni. Ona westchnęła.

- Jeszcze raz ci dziękuję. Podniósł swoją szklankę i dopił sok.

- W porządku - powiedział. - Drobiazg. No a teraz co: chyba się pożegnamy? Pójdę już do domu.

- Musisz?

Serce żywiej w nim zabiło. O co jej teraz chodzi? Callie wzruszyła ramionami.

- Niby lubię być sama z sobą, ale akurat dziś wieczorem wolałabym nie być.

- Okej - zgodził się szybko. W myślach już czynił postanowienia dotyczące nieulegania pokusom erotycznym, których zapewne nie da się uniknąć. - Wobec tego co będziemy robili?

- Może znowu pogramy w karty? Albo w scrabble? W "Monopol"? Co byś wolał?

- Niech będzie "Monopol" - zdecydował. Jeśli seks jest zakazany, pocieszeniem może się okazać dominacja w wyimaginowanym biznesie.

Po godzinie Callie była rozczarowana.

- Ee - poskarżyła się. - Nie dałeś mi żadnej szansy. Jestem na skraju bankructwa. Gdzie się tak nauczyłeś grać w "Monopol"?

- Kiedy miałem trzynaście lat - rzucił kostką - grałem o całusy. Chcę powiedzieć, że już wtedy byłem nieźle motywowany.

Zrobiła okrągłe oczy.

- O co grałeś?

- Ogrywałem koleżanki, a one, jak im się kończyły żetony, płaciły mi w naturze.

- Ty świntuchu - pokręciła głową. - No, ale ja w naturze nic nie zapłacę.

- Wcale o to nie prosiłem - powiedział lekkim tonem, chociaż coś go w środku ścisnęło.

- To prawda. Nie prosiłeś - zdziwiła się, szukając jego spojrzenia. - Może nie jestem w twoim typie.

Odwrócił wzrok i znowu rzucił kostkę.

- Ty wolisz takie niezaangażowane - podjęła Callie - niewymagające, doświadczone seksualnie kobiety, zdrowych apetytach, prawda?

- Trafiałś w dziesiątkę. - Przyznał w duchu, że byłaby to niezła diagnoza. Dlaczego więc wydaje się fałszywa?

- Lubisz tańczyć? - Odłożyła swoje żetony.

Zamrugął i zmarszczył czoło.

- Słucham?

Uśmiechnęła się, nagle troszkę stropiona.

- Pytam, czy lubisz tańczyć?

Skinął głową.

- Owszem. Czemu pytasz?

- Bo Rob nie lubił.

- Naprawdę? Nie wiedziałem ... Ale też nigdy nie próbowałem go prosić go do tańca.

Zaśmiała się, a potem zapadło między nimi milczenie. Dość napięte. Jemu serce waliło coraz mocniej, czego starał się nie zauważać. Próbował nie myśleć o tym, jak by to było, gdyby mógł ją teraz przytulić do siebie, wziąć w ramiona, choćby na kilka chwil. Nie całować, nie kochać się z nią: wyłącznie tańczyć. Robić z nią coś, czego nie robiła z mężem... Może by mu nie odmówiła? Poruszył się.

- To jak z tym Stingiem? - zapytał. - Chciałabyś ze mną zatańczyć?



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Slang piechoty morskiej

Wolność Kopciuszka: Usprawiedliwiona nieobecność,  
która kończy się o północy.

Podnieśli się i objęli. Poczuł, że jej ciało jest wprost stworzone dla niego. A może nie tylko ciało, może również dusza - coś w nim szepnęło. Natychmiast siebie zmitygował: Co za szalona myśl!

Zaczęli się kołysać do wtóru muzyki płynącej z wnętrza domu. Brock wdychał zapach jej włosów. Pojedyncze kosmyki muskały go w policzek. Kiedy mocniej napała na niego pierściami, poczuł się tak pobudzony, że musiał się ustawić nieco bokiem, by nic nie wyczuła.

Odchrząknął.

- To cały czas Sting?

Uniosła spojrzenie.

- Uhm. Bardzo go lubię. Teksty, które śpiewa, są poetyckie, a melodie - zawsze piękne.

Skinął głową w milczeniu. I pomyślał, że gdyby ją za chwilę pocałował, na przykład w czoło, pewnie by nie zaprotestowała. A co by było dalej? Zamknął oczy, starając się nie myśleć. Bo po co się rozdrażniać?

Jednak po chwili, przy którymś żywszym obrocie, przycisnął ją mocniej do siebie, zsuwając dłoń w okolice jej krzyża. Zamruczała coś, a wtedy otworzył oczy.

- Co powiedziałaś?

Uśmiechnęła się, odchylając głowę. Jeden kosmyk jej włosów przylgnął mu do policzka. Sięgnęła po to pasemko.

- Popołudniowy zarost... Rob mógłby ci pozazdrościć. Sam miał na buzi trzy włoski na krzyż. I ze cztery na piersi.

Walcząc ze skrępowaniem, Brock potarł szczękę.

- Właściwie powinienem się golić dwa razy dziennie.  
Albo...

- Albo drapiesz?

- No właśnie. - Uzmysłowił sobie, że ona go nieświadomie uwodzi. A co on robi... ? A zwłaszcza co zrobi? Przecież nie uwiedzie żony najlepszego przyjaciela. Choć Rob nie żyje. Bo czy tak do końca nie żyje? Skoro cały czas się między nimi pojawia? Jako ktoś ważny? Zaciśnął zęby i odsunął się od Callie.

- Skończyła się płyta - zamruczał.

- Rzeczywiście - przyznała. - Może nastawić ją jeszcze raz?

Byłoby o wiele łatwiej, gdyby Callie była facetem. Poklepałoby się ją (jego) po plecach, obejrzeliby razem jakiś mecz w telewizji, poszliby do baru, poderwali panienki. I następnego dnia obudziliby się w świetnych nastrojach.

Tak, mężczyźni wydają się prostsi od kobiet. Trochę sportu, piwo i dobra obłapka rozwiązują wiele problemów.

Natomiast panie są skomplikowane. I Callie nie jest tu wyjątkiem. Brock podczas ćwiczeń z taktyki nauczył się, że aby zwyciężyć wroga, trzeba wejść w jego sposób myślenia. Co prawda Callie nie jest wrogiem, niemniej cechuje ją mało zrozumiałe myślenie. Łamiąc sobie głowę, w jaki sposób wyciągnąć ją z depresji, Brock postanowił zasięgnąć rady jedynej kobiety, której mógł zaufać.

Zadzwoił do matki.

- Brock! Nareszcie - usłyszał po tamtej stronie uradowany głos. - Gdzie jesteś? W Centrum Rehabilitacji powiedzieli mi, że ...

- No właśnie, przepraszam, mamo. Nie zostawiłem im namiarów. Jestem nad morzem, w Karolinie Południowej. W takiej sobie sympatycznej dziurze.

- Ach, ocean ... - w głosie matki zabrzmiała nuta nostalgii.  
- To miło, Brock, że tam jesteś.

- Uhm. Ale i ty z Samem mogłabyś się od czasu do czasu wybrać nad wodę ... Słuchaj, mamó, dużo myślałem o tobie w tych dniach.

- Dziękuję ci, skarbie. I ja o tobie ciągle myślę, wiesz o tym. Sam i ja okropnie za tobą tęsknimy. Mieliśmy nadzieję, że wpadniesz do nas, jak skończysz rekonwalescencję.

- Myślałem, że się zobaczymy, jak już się urządzę w Atlancie. Jest tyle rzeczy do załatwienia. - Przełożył słuchawkę z ręki do ręki. - Ale myślałem też o tym, jak to było, kiedy tata umarł... Jak ci się udało wtedy pozbierać. Płakałaś trochę, ale wydawałaś mi się taka silna.

Matka przez chwilę nic nie odpowiadała. Wreszcie westchnęła.

- Wiesz, synu ... Tak naprawdę tobie to zawdzięczam. Byłam silna, bo miałam ciebie. Kobieta, która ma małe dziecko, nie może sobie pozwolić na słabość.

Ścisnęło mu się serce na te słowa.

- Mamusiu, wiesz, że cię kocham. Byłaś bardzo dzielna. W słuchawce znów zapadła cisza.

- Każdy potrzebuje czegoś, co mu każe wstać rano. Tym czymś dla mnie byłeś ty - w głosie matki dał się wyczuć uśmiech. - Kiedy umiera ktoś bliski, bardzo cierpimy. Ale obowiązki sprawiają, że człowiek się jednak podnosi i żyje dalej. I czasem pomagają nawet małe rzeczy. Jakiś zapach kwiatów, wzięcie dziecka na ręce, jakaś rozmowa z kimś życzliwym. Kobietom dobrze robią zakupy, choćby takie na niby. Pamiętam, że jak tata umarł, dwa razy w tygodniu wybierałam się do supermarketu i po prostu chodziłam po sklepie, mało co wkładając do koszyka. Ale byłam między ludźmi, i to było ważne. No a potem znalazłam pracę i

zaczęłam działać w tych różnych klubach ... Kiedy poznałam Sama, pomyślałam, że będzie dobrym ojcem dla ciebie ...

W ostatnich słowach matki dało się słyszeć wahanie.  
Brock odchrząknął.

- No tak, różnie było z tym ojcowaniem. Ale Samowi ze mną też nie było łatwo.

- Właśnie - podjęła matka. - Bo obaj jesteście uparci.

- I pewnie dlatego tak nas obu kochasz!

Zaśmiała się z wyraźną ulgą.

- Zawsze był z ciebie łobuziak, synu ... No ale powiedz, jak sobie teraz dajesz radę? Dbasz o siebie? Jesz porządnie? Pamiętaj o witaminach?

- Taak, mamó - prawie jęknął. - Pamiętam o witaminach.

- Nie żadne "taak, mamó" - ofuknęła go. - Prawieśmy ciebie stracili, więc teraz wolno mi się o ciebie martwić.

- Nie straciliście mnie, nic się nie stało.

- Ładne rzeczy, "nic się nie stało"! Wyleciał na minie i "nic się nie stało"! No, ale dobrze. To kiedy się zobaczymy, Brock?

- Niedługo. Za dwa - trzy miesiące.

- Przyrzekasz?

- Przyrzekam. I dzięki, mamó.

- W taki razie czekamy. I uważaj na siebie.

- Ty też - powiedział, odkładając słuchawkę.

Spróbował zebrać myśli. A więc jak to matka pomagała sobie, kiedy jej było ciężko? Kwiaty, klub, praca, zakupy ... Zmarszczył nos z powodu tej ostatniej porady. Najciekawiej, w odniesieniu do Callie, wyglądają dwie pierwsze sprawy. Bo pracę, a właściwie pasję, Callie na szczęście ma. Czyli warto się będzie zatroszczyć o kwiaty i o jakiś klub.

Brock nie znał się zanadto na kwiatach, kupił więc teraz po parze sadzonek każdego rodzaju, do tego dwie wielkie

donice, kilka toreb ziemi i małe narzędzia ogrodnicze. Kiedy wtaszczył to wszystko na ganek Callie, zadzwonił do drzwi.

Otworzyła mu dosyć szybko. I choć nie była tym razem w koszulce nocnej, spodobała mu się i tak.

Zwłaszcza te jej włosy zebrane w koński ogon, co może było sygnałem nowego dynamizmu w jej życiu.

Pochyliła się nad zakupami Brocka.

- Niech zgadnę... - Podniosła głowę. - Rob nie przekonywał cię chyba, że lubię się grzebać w ziemi?

- W ogóle o tym nie rozmawialiśmy. A jednak kwiaty na ganku na pewno ci nie zaszkodzą.

Wyprostowała się.

- Rozumiem, że to część terapii, jaką mi wymyśliłeś?

- Uhm. - Sięgnął po narzędzia ogrodnicze, wręczając Callie małą łopatkę. Sam drugą, podobną, zaczął rozcinać torbę z ziemią do kwiatów.

- Ale jak na to wpadłeś? - zainteresowała się.

- To moja mama, nie ja. - Ujął torbę i sypnął trochę ziemi do każdej z donic. Wpatrywała się w niego z uniesionymi brwiami.

- Twoja mama? Zadzwoniłeś do niej?

Wzruszył ramionami.

- A czemu miałbym nie zadzwonić?

- No wiesz ... Nie zanosiło się na to. Założę się, że była zaskoczona.

- Raczej ucieszona.

Callie zrobiła łopatką kółko w powietrzu.

- Powiedzmy. Jednak dawno się do niej nie odzywałeś, prawda?

Skrzywił się, niezadowolony.

- Ależ odzywałem się, odzywałem ... Dzwoniłem na przykład z Centrum Rehabilitacyjnego.

- No dobrze ... A teraz co powiedziałeś mamie? Coś o mnie?

- Nie - pokręcił głową. - Pytałem ją tylko, jak sobie dawała radę, kiedy umarł mój tata.

Zapadła między nimi cisza. Brock zerknął na Callie i zauważył, że ona patrzy na niego ze współczuciem. Nie przepadał za tym, żeby patrzeć na niego ze współczuciem. Nie lubił zwłaszcza litości po tej całej rehabilitacji. Ale ponieważ spoglądała na niego teraz Callie ...

- Musiało wam być wtedy trudno - podjęła, dziobiąc łopatką ziemię w donicach.

Skinął głową.

- Uhm. Ale mama była dzielna. Właściwie aż do teraz nie wiedziałem, jak bardzo dzielna.

- I co, też pomagała sobie tym, no ... ogrodnictwem? - Callie uśmiechnęła się.

- Pomagały jej różne rzeczy.

- A czy ja też będę musiała zaliczyć te "różne rzeczy"? Zawahał się i uśmiechnął.

- Może przynajmniej niektóre z nich.

- A które nie? Zastanowił się.

- Cóż, na przykład nie masz dzieci, więc ...

Poszukała jego oczu.

- Tak, oczywiście. Dzieci bywają pomocą. I domyślam się, że ty sam byłeś dla niej najlepszą motywacją do wstawania co rano.

- Właśnie coś takiego powiedziała mi teraz.

Callie uśmiechnęła się.

- Nigdy nie rozumiałam chłopaków, którzy opędzają się przed czułością matek.

- Opędzają się - Brock dosypał ziemi do jednej z donic - bo matki bywają często nadopiekuńcze. Najpierw podtykają ci ulubione ciasteczko, potem wtrącają się w dobór kolegów,

dalej chciałyby ci wybrać żonę, a potem jeszcze chcą decydować o wychowaniu twoich dzieci.

- Ale wiśniowe ciasto mamy ciągle ci smakuje, co? -  
Callie zaśmiała się cicho. - No dobrze. To jak my posadzimy te kwiaty? - Pochyliła się nad przyniesionymi flancami.

Wzruszył ramionami.

- Jak zechcesz. Ty jesteś tutaj artystką.

- Ale nie artystką od ogrodów.

- Nie? No więc popatrz. To są rośliny jednoroczne - pokazał łopatką - a tamte wieloletnie. Te drugie kwitną przez wiele sezonów. Te pierwsze przemijają w ciągu lata.

- Coś tak jak ty - zamruczała do siebie. Mógł zostawić tę uwagę bez komentarza. Ale ciekaw był, o co jej naprawdę chodzi.

- Co to znaczy, jak ja?

- Sam powiedziałeś. Przemijają.

- A co to ma wspólnego ze mną?

Poruszyła brwiami. I milczała. On odchrząknął.

- A dlaczego nie wolisz mówić o roślinach wieloletnich?

Pokręciła głową, nadal milcząc. A on pomyślał, że nawet gdyby go rzeczywiście miało tutaj nie być następnej wiosny, to jednak zostaną po nim przynajmniej te cholerne kwiatki. Wieloletnie. Chociaż wolałby, żeby nie zostawały na przykład w towarzystwie jakiegoś innego pana. Zamiast niego, u boku Callie.

Zasłaniając się swą "introwersją", Callie odmówiła zainteresowania przystąpieniem do jakiegokolwiek klubu, mimo że Brock przedstawił jej całą listę ofert, którą sporządził na podstawie propozycji drukowanych na kolumnach towarzyskich w lokalnej gazecie. Nawet zaprenumerował jej tę gazetę, w nadziei, że jeśli nie co innego, to rozerwą ją chociaż komiksy, publikowane na ostatniej stronie.

Kiedy zapukał do drzwi Callie któregoś popołudnia, otworzyła mu z zaczerwienionym nosem, policzkami i z oczami pełnymi łez.

- Callie! Co się stało!

- To nie jest dobry dzień - odezwała się drżącym głosem.  
- To w ogóle nie jest dobry dzień. Ja się dziś do niczego nie nadaję. Lepiej wracaj do siebie, Brock.

- Nie mam zamiaru. Co się stało?

Zagryzła dolną wargę.

- Dziś są jego urodziny - szepnęła. - Urodziny Roba. Znaliliśmy się od dzieciństwa i zawsze byłam u niego w ten dzień.

- Rozumiem.

Otarła łzę.

- No właśnie. Więc chyba dziś nie będziesz miał ze mnie pożytku. Chce mi się wyłącznie płakać, nic więcej.

Spontanicznie ją objął.

- Ale ty możesz ze mnie mieć pożytek, Callie. Ktoś powinien cię jednak pocieszać.

Wzruszyła ramionami. On poszukał jej oczu i uśmiechnął się lekko.

- Czy w urodziny Roba jada się psie krakersy?

Westchnęła.

- On w ten dzień nigdy nie jadł swoich krakersów. Tylko zwykłe ciasto drożdżowe, z lukrem. Brock skinął głową.

- Rozumiem. A co poza tym chciałabyś robić wieczorem?

- Zupełnie nie wiem. Może pooglądać stare albumy?

Wypiłabym też toast za Roba. Tylko że chyba nie mam w domu żadnego alkoholu.

- Mógłbym się tym zająć - zaproponował.

Odstąpiła i potrząsnęła głową.

- Nie, Brock. Lepiej wracaj do domu. Ja się dziś fatalnie czuję. Niech ten dzień skończy się jak najprędzej.



Zrozumiał, że ona jest naprawdę w dołku.

- Czyli nie zapraszasz mnie? Na ten alkohol?

Otworzyła usta i bezgłośnie poruszyła wargami. Poczekała kilka sekund.

- Ale to był i mój przyjaciel - przekonywał dalej. - Ten twój mąż.

Spojrzała w bok.

- Niby tak. No dobrze. Wobec tego zapraszam.

Ustała z progu, otwierając szerzej drzwi.

- Poczekaj! - Brock uniósł dłoń. - Przyniosę najpierw coś na te toasty. Wrócę za parę minut.

Po kwadransie był z powrotem, niosąc tequilę i sól do niej, cytrynę, lukrowane ciasto i na wszelki wypadek dwa kieliszki z supermarketu.

- Ciekawy zestaw - powitała go.

- Po paru głębszych - zapewnił - jakoś ci się to zharmonizuje.

Na jej wargach pojawił się cień uśmiechu. Brock mył kieliszki i kroił cytrynę, podczas gdy Callie dzieliła okrągłą babkę na części.

- To co, pójdziemy chyba tam, gdzie jest stół? - zaproponowała.

Zanieśli wszystko do pokoju. Callie poszukała albumu z fotografiami. Rozłożyła go na serwecie.

- O, popatrz tutaj - pokazała palcem. - Rob jako dzidzius. Od razu był ładny, co?

- Skąd masz takie zdjęcie?

- Od teściów. Albo tutaj, zobacz. Z tą hulajnogą. On zawsze lubił wszystko, co ma kółka.

- Zgadza się. U nas w kompanii też lubił wszystko na kółkach.

- A tu motocykl! Szalał na nim, zanim jeszcze zrobił prawo jazdy. - Potrząsnęła głową. - Na szczęście nigdy nie miał wypadku.

Nie miał wypadku, póki nie wyleciał na minie. Brock poczuł ukłucie w sercu. Nasypał sobie trochę soli na wierzch dłoni, polizał ją, wychylił kieliszek tequili i zaraz posłał cytrynę. Przyglądała mu się, marszcząc nos.

- Nigdy nie mogę zapamiętać tych rzeczy po kolei - powiedziała. - Cała celebra z tą tequilą.

- Tak uważasz? Ale znasz ten smak? Próbowłaś?

- Może raz. Tak, piłam to chyba raz. Kiedyś w barze, z Robem.

- To i ze mną wypij. No, za Roba.

Zrobiła niepewną minę. On się uśmiechnął. Nasypał jej soli między kciuk i palec wskazujący. Nalał kieliszek wódki.

- Do dna! - zachęcił.

- U - u! Mocne - zakaszłała.

- Possij cytrynę - poradził.

Posłuchała, krzywiąc się niemiłosiernie. Oczy jej powilgotniały. Znowu zaczęła kaszleć. Brock delikatnie poklepał ją po plecach.

- To zaraz przejdzie - obiecał.

Ponownie sięgnęła po album. I zaraz znowu się rozżaliła. Wzruszały ją te wszystkie lata spędzone z Robem, który był jej najlepszym przyjacielem, nie tylko mężem i kochankiem. Niemal bezwiednie sama nalała sobie tequili. Po paru minutach poczuła się głodna.

- Chyba spróbujemy trochę tego placka, co? Ale heca - pokręciła głową. - Wódka, sól i babka drożdżowa.

- Całkiem niewinna heca - wzruszył ramionami. - Prawdziwa dziecinada, w porównaniu z takim, no ... ciałochapem na przykład. Zrobiła okrągłe oczy.

- Ciałochap? Co to takiego?

- Nic, co byś zechciała zrobić - powiedział jej.

Równocześnie przez jego myśl przemknęło ileś zakazanych wyobrażeń różnych części jej ciała, które miałyby ochotę ... chapnąć. Nachyliła się ku niemu, opierając dłoń na jego udzie. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że go dotknęła. Tequila robi swoje.

- Powiedz mi, co to jest ciałochap.

W oczach miała mgiełkę, w głosie erotyczną chrypkę. Brock poczuł się, wbrew chęci utrzymania dystansu, pobudzony.

- To polega na tym, że sypiesz na kogoś sól, nie na siebie, zanim wypijesz i zagryziesz cytryną. - Odruchowo zajrzał jej za dekolt. Zamrugwała.

- Czekał, nic nie rozumiem. Sypiesz na kogoś sól i co? A jak ona z niego spadnie?

- Jak się pospieszysz, to nie spadnie. Dłuższą chwilę przetrawiała to w sobie.

- Słowo daję, nigdy nic takiego nie robiłam.

Brock poczuł, jak budzi się jego fizykalna męskość.

Tak jak wtedy, kiedy tańczyli razem. Nie, jednak nie zaproponuje jej "ciałochapu". Postanowił być przecież dżentelmenem.

Callie zagryzła dolną wargę, zerknęła w stronę tequili, a potem znów na niego.

- Nie wiem, kiedy znów mi się nadarzy taka okazja ... - potarła czubek nosa - poza tym ufam ci ... Wobec tego dlaczego nie mielibyśmy jednak spróbować ciałochapu?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Slang piechoty morskiej

Pies Diabelski: nazwa komandosa, który jest diabło nieustrasliwy.

Poza tym ufam ci ... Dlaczego nie mielibyśmy spróbować ciałochapu?

Dobre sobie! Brock zaklął w myślach. Więc ona mu ufa? Ależ, do diabła, nie powinna mu ufać. Sam czuł się przecież złym, najgorszym wilkiem na całej planecie i miał ochotę połknąć ją, małego Czerwonego Kapturka, połykać go trzy razy dziennie, na śniadanie, obiad i kolację.

Otworzył usta, aby powiedzieć "nie". Tymczasem wydobyło się z nich coś całkiem innego.

- No to śmiało. Spróbuj mnie chapnąć. Jej twarz pojaśniała w uśmiechu.

- Okej. Wobec tego nadstaw rękę. - Napełniła swój kieliszek, potem ujęła solniczkę i posoliła odpowiednie miejsce na dłoni Brocka. Schyliła się i wysunęła język. W tej samej chwili zaczęła się jednak śmiać.

- Mimo wszystko to straszne dziwactwo.

Postępując tak, podnieciła go, czuł, że jego tętno zaczyna szaleć. Callie tymczasem ujęła w dwa palce swoje wargi, niby zamykając chichot na kłódkę.

- Czekaj, jeszcze raz - powiedziała. - Jak sobie nie chapnę, będę przecież żałowała. - Ujęła solniczkę, posypała wierzch dłoni Brocka, nachyliła się i tym razem spożyła sól. Kiedy go lizała, widział prawie, jak jego dłoń zamienia się w całkiem inną część jego ciała. Natychmiast jednak ocenzurował tę wizję. Callie wypięła i zagryzła wódkę cytryną, porządnie się krzywiąc, jak należy.

- Myślę, że masz już dosyć - zawyrokował Brock, nalewając następną porcję tylko sobie.

- Niech będzie - zgodziła się. - Właściwie nie mam pojęcia, ile to ja ...

- To, że nie wiesz ile, najlepiej wskazuje, że nie powinnaś więcej.

- A ty co? Nie spróbujesz ... ?

Dziwne pytanie. Chapnęłyby nie tylko jej rączkę, ale całą postać, ze straszliwym apetytem. Cóż to, Czerwony Kapturek nie poznaje swego Wilka?

Ujął butelkę tequili i napełnił kieliszek. Złapał rękę Callie i z rozmachem potraktował ją zawartością solniczki.

Wyrwała się, chichocząc. - Ależ to łaskocze! Sól posypała się na podłogę.

Rozbawiony i trochę rozeźlony ponowił próbę posolenia jej ręki. Tym razem obrócił ku sobie wnętrze dłoni Callie. Nie spiesząc się, powędrował czubkiem języka wzdłuż linii serca i losu.

- Mmm, jak przyjemnie - poruszyła palcami. Długo nie puszczał tej ręki. Wreszcie opanował się, ujął kieliszek, wypił tequilę i possał cytrynę. Callie sięgnęła po następny kawałek ciasta.

- Właściwie to napiłabym się teraz wody - powiedziała. - Ta wódeczka suszy ... Przyniosę - zaczęła się podnosić.

- Siedź - powstrzymał ją. - Ja przyniosę.

Poszedł do kuchni. Mieszając wodę z lodem, pomyślał, że byłoby chyba niezłe, gdyby wylał sobie tej wody ze dwie szklanki na głowę. To by go przywołało do porządku.

Wróciwszy do pokoju, zauważył, że Callie przeniosła się z krzesła na kanapę. Kiedy go ujrzała, zrobiła zapraszający gest.

- Siadaj tutaj ... Mm, dobra woda ... Brock, nie zrobiłbyś czegoś dla mnie?

Nadstawił uszu. Czuł, że mało jest rzeczy na świecie, których nie zrobiłby dla tej kobiety.

- Co tylko zechcesz.

- Nie objąłbyś mnie?

Było coś dziecinnego w jej prośbie, coś, co go rozczuliło. Przysiadł obok i przytulił ją. Podała się ufnie, składając mu głowę na ramieniu. On był równocześnie rozrzewniony i coraz bardziej podniecony. Ale siedział grzecznie, lekko ją kołysząc. I nawet nie zauważył, kiedy ją w ten sposób uśpił.

W jakiś czas potem obudził go głośny warkot. Jakby w pobliżu przejeżdżał ktoś na motocyklu.

Callie dalej spała, a na jej podołku rozłożył się kot i to on tak natrętnie mruczał. Brock przyjrzał się Oskarowi i zauważył, że buras ma wąsy umazane lukrem z placka.

Poczuł, że musi wstać. Zasnął w dość niewygodnej pozycji; bolał go prawy, kontuzjowany bok.

Poruszył się. Callie westchnęła. Zamarł, ale ponowił próbę wysunięcia się spod jej miłego ciężaru. I udało się.

Bolał go nie tylko bok, ale i głowa. No tak, pił, niczym nie zagryzając. Spojrzał na resztki babki na stole. Potem spojrział na polukrowanego kota, wzruszył ramionami, ujął placek, zaniósł go do kuchni i tutaj wyrzucił do śmieci. Napił się wody.

Wrócił do pokoju i poczuł nowy przyptyw wzruszenia zmieszanego z pożądaniem. Callie spała jak dziecko, ale jakie śliczne, i jakie duże dziecko! Czerwony Kapturek ... O Boże, schrupałoby się to чудо.

Oczywiście nic z tego. Co to, to nie.

Tłumiąc westchnienie, zbliżył się do sofy i delikatnie wziął śpiącą na rękę, kierując się ku tylnej części domu, gdzie spodziewał się znaleźć sypialnię.

Callie zaczęła się budzić.

- Co robisz?

- Niosę cię do łóżka.

- A która to godzina?

- Jest bardzo późno albo bardzo wcześnie, zależnie od punktu widzenia.

- Ależ mnie boli głowa ...

- Mnie też trochę łupie.

- Wszystko się kręci, jak otworzę oczy.

- To zamknij - poradził i opuścił ją na łóżko. - Pójdę i przyniosę ci jakąś aspirynę.

- Po co?

- Bo jak tego nie zrobię, rano mnie zabijesz - zamruczał i ruszył do kuchni. Wrócił ze szklanką wody i zastał Callie już pod przykryciem, wyrzucającą spod kołdry różne części bielizny. Skoczyło mu tętno, a w myślach ujrzał siebie z nią nagą, pod tym przykryciem, gorącą i zapraszającą.

- Może się położysz tam na kanapie? - pokazała głową. - Nie będziesz wracał po nocy do domu.

- Przecież to tylko parę kroków - wzruszył ramionami.

- Szkoda - zamknęła oczy.

- Świeże powietrze dobrze mi zrobi ... A tobie dobrze zrobi aspiryna - dodał po chwili. - Podnieś się i połknij ją. - Przysiadł na brzegu jej łóżka z tabletką i szklanką w pogotowiu. Poddała się jego perswazji.

- Dzięki, Brock ... A wiesz, że ty smakowałeś mi o wiele bardziej niż ta tequila?

Sfrustrowany, potarł dłonią podbródek. Posiedział chwilę, potem zaczął się podnosić... Smakowałeś mi o wiele bardziej niż tequila.

W każdej innej sytuacji, po takich słowach, już byłby z tą kobietą w łóżku! Gdyby Callie nie była żoną jego przyjaciela. Ale była nią, niestety. Ale właściwie dlaczego "niestety"? Dlaczego "niestety"?

- Nigdy więcej nie wezmę tequili do ust - powiedziała Callie, gdy następnego poranka zapukał do jej drzwi.

Była rozczochrana i w jakimś skąpym szlafrocisku. Weszli do domu.

- Nie ostrzegłeś mnie, że będę się dzisiaj czuła jak potłuczona.

- Ale powstrzymałem cię przed dalszym piciem.

Stłumiła ziewnięcie.

- Niby tak.

- Ale co - Brock splótł ramiona na piersi - oczywiście idziemy pobiegać? Spojrzała z niedowierzaniem.

- Chcesz mnie wykończyć?

- Dlaczego wykończyć?

Ruch dobrze nam robi.

- Terminator - pokręciła głową. - Co ty masz pod skórą, jakieś żelazo? - Pomacała jego bicepsy.

Dotknięcie palców Callie było bardzo przyjemne.

- Żadne żelazo - uśmiechnął się. - Jak widzisz, jestem z krwi i kości. Normalny człowiek.

Zmarszczyła nos.

- No dobrze już, dobrze. Ale zamiast biegać, wolałabym jeszcze podrzemać.

Pokręcił głową.

- Nic z tego. Żadnego drzemania.

Westchnęła.

- Ależ ty jesteś uparty.

- Owszem, bywam - przyznał skromnie.

Znowu westchnęła i poszła w stronę łazienki.

- A wiesz - krzyknęła po chwili zza drzwi - że Oskar zjadł wczoraj resztę placka?! Nigdy nie słyszałam, żeby koty jadły ciasto drożdżowe ... O Boże, jak ja wyglądam! - powiedziała to do lustra. - Jak jakieś straszidło z horroru.

Uśmiechnął się.

- Wyglądasz na pewno nieźle - pocieszył ją. - Jak współczesna gwiazda rocka.



- Aleś mnie pocieszył. Gwiazda rocka.

W łazience zaczęła pluskać woda.

- Pospiesz się. - Brock zapukał w drzwi.

- Nie popędzaj mnie.

Kiedy się ukazała, miała włosy zebrane w koński ogon i ten sam co zawsze strój do biegania na sobie.

- Ale dziś naprawdę poproszę o taryfę ulgową.

Podciągnęła szorty.

- Jak sobie pani życzy.

Przebiegli wzdłuż plaży kawałek, a potem już tylko szli. Callie zbliżyła się do wody i wpatrzyła w ocean.

- Wiesz, jak się dziś czuję? Jestem tak fizycznie wykończona, że prawie nie chce mi się dalej opłakiwać Roba.

Podszedł do niej.

- To nie zmuszaj się.

Wzruszyła ramionami.

- Rzeczywiście, zrobiłam sobie z żalu po nim jakieś pełnoetatowe zajęcie. A on by tego na pewno nie chciał.

- Bardzo słusznie. Wobec tego co dalej?

- Dalej? Nie wiem, czy w ogóle powinniśmy kontynuować program rehabilitacyjny Brocka Armstronga. A ty jak uważasz?

- Coś z niego warto jednak zachować.

Przyglądała mu się chwilę.

- Słuchaj, Brock. Ty naprawdę masz nieczyste sumienie z powodu Roba? Obwiniasz się o to, że przeżyłeś?

Spojrzał w bok. Potem westchnął.

- To wszystko jest bardzo skomplikowane.

Przymrużyła oczy i czekała, co będzie dalej. I nagle, niespodziewanie, objęła go. Zesztywniał. Biedny Czerwony Kapturku, co ty wyrabiasz? Jak możesz tak prowokować głodnego Wilka?

Brock na wszelki wypadek wsadził ręce do kieszeni, żeby go nie korciło. Po chwili w głowie zaświtała mu jednak myśl, że tak zwane ludzkie dotknięcie jest częścią każdego programu uzdrawiania. I wyjął ręce z kieszeni. Po czym ostrożnie objął Callie.

- Trochę się wstydzę - spuściła oczy - ale bardzo potrzebuję objęć.

Odchrząknął.

- Każdy może ci je ofiarować.

- Tylko że ja ich potrzebuję nie od każdego.

Spojrzeli sobie w oczy.

- Grymasznica - postarał się o lekki ton.

Zmarszczyła nos.

- Wybredna. Zawsze uważałam, że warto być w życiu wybredną.

- Wybredzanie to tylko miłe słowo na oznaczenie grymaszenia - odrzekł i pomyślał, że jeśli ona obiera go sobie na dostarczyciela objęć, to czekają go nieliczne tortury. Bo przecież objęcia te muszą pozostać bez konsekwencji.

I rzeczywiście następne dni nie były dla niego łatwe.

Callie szukała bliskości, on nie mógł jej (i sobie) tej bliskości odmówić, zarazem cierpiał jak potępieniec, siłą powstrzymując głodne zmysły, powstrzymując swój normalny, męski apetyt.

- Słuchaj - zaproponował, gdy któregoś pochmurnego poranka biegli jak zwykle wzdłuż plaży - a może wrócilibyśmy do pomysłu z jakimś klubem? Żebyś tam kogoś poznała? Nie możesz tutaj żyć tak samotnie.

- Kiedy mówiłam ci, że nie jestem towarzyska.

- Znowu grymasisz.

Po chwili zaczęli się spierać o znaczenie słowa "grymaszenie", jak za pierwszym razem, tymczasem z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

- Do licha! - Zatrzymała się. - Zaraz będzie ulewa. A do domu mamy dość daleko. Spostrzegli rosnącą w pobliżu grupę drzew. Dotarli pod drzewa, już ociekając wodą.

- No i widzisz. Wszystko przez ciebie - poskarżyła się. - Zamiast popracować w domu, będę tutaj stała nie wiadomo ile ... A całkiem nieźle idzie mi ostatnio praca.

- To cieszę się!

- I to prawdopodobnie dzięki tobie - dodała, jakby dziwiąc się temu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Pokazała mu język, krzywiąc się. Pokręcił głową.

- Lepiej nie wystawiaj języka, jeśli nie zamierzasz go użyć.

- Użyć? Jak miałabym go użyć? - zapytała.

- Jak? Są różne sposoby. - Ledwie to powiedział, już był na siebie zły. Po co się z nią tak drażnić?

Callie zmrużyła oczy. Po czym zrobiła krok naprzód i ni stąd, ni zowąd przywarła ustami do ust Brocka. Szarpnął w tył głowę.

- Czemu to robisz?

- Bo mnie do tego ośmieliłeś.

- Nic podobnego.

- Jak to nie? Miałam użyć języka. Podniecony i równocześnie zły, pokręcił głową. Potem instynktownie przyciągnął ją do siebie.

- No dobrze, niech będzie. Ale zrobmy to może lepiej.

Zapomnieli o deszczu, który zresztą wkrótce przestał padać. Całowali się, płonąc z pożądania, i gdyby nie to, że nic ich nie osłaniało i że wkrótce mógł tutaj ktoś nadejść, pewnie osunęliby się na trawę, ale Brock nagle otrzeźwiał.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Slang piechoty morskiej

Podrasowany Sandwicz: Trudny do usunięcia bałagan.

Musiał się napić piwa. I musiał sobie wreszcie obejrzeć jakiś mecz na dużym ekranie. Siedział więc teraz w barze U Smileya, sączył już drugi kufel i oglądał rozgrywkę, w której jego Bravesowie przeżywali na boisku trudne chwile.

Słyszając chóralne, kobiece śmiechy, spojrzał w bok.

I zauważył, że jedna z kobiet, ładna brunetka, puszcza do niego oko. Mrugnął do niej, jednak wrócił do oglądania meczu.

Niezła, pomyślał. Gdyby był dawnym sobą, pewnie pojechałby za chwilę z tą dziewczyną gdzieś do motelu. Ba, ale od dwóch tygodni gra przecież w tę dziwną grę z Callie. Chyba nawet dłużej niż od dwóch tygodni.

Westchnął i pociągnął łyk piwa.

Kątem oka zauważył, że brunetka podnosi się i zmierza w jego stronę.

- Bravesom niespecjalnie dzisiaj idzie, co? - odezwała się, przysiadając obok.

Skinął głową.

- Racja. Zagrywają jak ofiermy.

- Jestem Candace McDoland - przedstawiła się. - Siedzisz sam, więc pomyślałam ...

- Witaj. Mam na imię Brock.

- Wydajesz się w tej dziurze nowy.

- Bo chyba tak jest. Przyjechałem tu na jakiś czas. A ty? Co tu robisz? Uśmiechnęła się melancholijnie.

- Cholera, powinnam się była domyślić. Wszyscy lepsi faceci bywają tu tylko przejazdem. Ale ja tutaj mieszkam na stałe. Niestety.

- I co robisz?

- Pracuję w przedszkolu. Z samymi kobietami ... W ogóle niełatwo tu o mężczyznę. Obrócił się na stołku i uważnie przyjrzał brunetce. Przyszło mu do głowy, że może dałoby się ją wykorzystać w związku z Callie.

- W przedszkolu, mówisz?

- Uhm. Właściwie to moja pierwsza praca. W zeszłym roku skończyłam college. W tej chwili realizujemy tu tak zwany program wzbogacający.

- A co to jest?

- Polega na nauce języka obcego i na kontakcie ze sztuką.

- Ze sztuką! - I nagle przyszło mu do głowy stare powiedzenie: "Jeśli Mahomet nie chce przyjść do góry, to góra musi przyjść do Mahometa".

- Znam pewną panią - powiedział - która mieszka tu na stałe i jest ilustratorką książek dla dzieci.

Brunetka zainteresowała się.

- Naprawdę? Założę się, że moje maluchy chętnie by ją odwiedziły.

- Mogę dać ci jej adres i telefon. Zaprosisz ją na lunch i zobaczysz, czy ci się do czegoś przyda. - Brock sięgnął po papierową serwetkę i zaczął na niej pisać. Młoda kobieta przyglądała mu się z namysłem.

- Właściwie wołałabym lunch z tobą, ale coś mi się zdaje, że jesteś już zajęty. - Postukała palcem w serwetkę z adresem.

Nie zaprzeczył. W końcu naprawdę był zajęty Callie Newton.

- Zadzwoń do niej.

- Okej - odrzekła, po czym sięgnęła po serwetkę. - A tutaj masz mój numer - powiedziała. - Na wszelki wypadek, gdybyś jednak zmienił zamiary.

- Okej - odpowiedział, chowając serwetkę. Był jednak raczej pewien, że nie skorzysta z tego numeru.

Brock doszedł do wniosku, że jedynym sposobem na to, aby nie tknąć Callie, jest postawienie między nią a sobą jakiegoś mężczyzny. Bo dlaczego nie? Chociaż skręcał się na myśl, że ktoś inny mógłby ją pocieszać rozmową, objęciami czy pocałunkami.

Callie to uczuciowa i zmysłowa istota, której nie wystarczy do szczęścia głaskanie kotka. Jej do szczęścia potrzebny jest również mężczyzna.

Ponieważ z czasem poznał jej garderobę, Brock doszedł do wniosku, że na spotkanie z kimś atrakcyjnym nie pójdzie w swoich wytartych dżinsach, spranych szortach czy porozciąganych swetrach. A zatem niezbędne są zakupy, na które trzeba by się niezwłocznie wybrać.

Uzbrojony w gazetę "Atlanta Constitution", zajechał po nią w któreś popołudnie i zabrał ją do dużego centrum handlowego, parę kilometrów za miastem. Jednak powiedział jej, że jadą tylko na wycieczkę.

Kiedy zaparkował przed hipermarketem, ujrzał w jej oczach zdumienie.

- Dlaczego się tu zatrzymujemy?

- Bo trzeba zrobić zakupy.

- Potrzebujesz czegoś?

Jego usta drgnęły w uśmiechu.

- Nie, ja nie. Ale ty potrzebujesz paru nowych rzeczy.

- Ja? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo czeka cię chyba kilka spotkań z ludźmi. Nie będziesz wiecznie siedzieć tylko z kotem albo biegać po plaży. A te ubranka, które w tej chwili masz, nie są specjalnie reprezentacyjne. Zmarszczyła się.

- Krytykujesz mój gust?

- Jak trzeba, to nawet krytykuję. - Nachylił się i otworzył po jej stronie drzwi samochodu.

- Ależ ja nie zabrałam ze sobą pieniędzy!

- Nie szkodzi. Skorzystasz na razie z mojego konta. -  
Sięgnął do portfela i podał jej kartę kredytową. - Potem mi oddasz.

- A ty co? - Uniosła brwi. - Zostajesz?

- To będą twoje ubrania. Pokręciła głową.

- Ty spryciarzu ... Ale wiesz co? Nic z tego. Jeśli już miałabym pójść coś kupować, to pójdę z tobą, albo wcale.

Sięgnął po "Atlantę". Rozwinął ją, lecz zaraz zwinął z powrotem.

- Cholera - mruknął pod nosem. - No dobrze, niech będzie.

I zaczęła się ich wspólna wędrówka przez działy, piętra, galerie i butiki hipermarketu. Callie przy każdej sztuce garderoby pytała: "Podoba ci się?", a on musiał się wysilać na ocenę spodni, butów, sukienek, nawet bielizny. Przy czarnych stringach i staniku, które zaczęła rozpakowywać, poczuł się zażenowany. Ale i podniecony. A ona powiedziała:

- Wiesz? Muszę zobaczyć, jak to na mnie leży. Skoczę do przymierzalni, a ty poczytasz sobie wreszcie swoją "Atlanta Constitution".

Z ulgą wyszedł na zewnątrz hipermarketu i znalazł pustą ławeczkę. Rozłożył gazetę i odnalazł w niej dział sportowy. Jego oczy ześlizgiwały się jednak z zadrukowanych kolumn. Oczami wyobraźni widział Callie w przymierzalni, w czarnym biustonoszu i stringach. I okropnie jej zapragnął. Chciał zdejmować z niej owe satynowe ozdoby, pieścić jej nagie ciało ... Kątem oka zauważył, że gazeta drży mu w rękach. Zaklął pod nosem i rozejrzał się. Otarł spocone czoło i zaczął jednak czytać "Atlanta Constitution". Jak dobrze, że na świecie istnieją gazety.

W ciągu następnych dni upewnił się co do tego, że oboje z Callie powinni przestawać z sobą jak brat z siostrą. W piątek zaproponował jej, żeby dała się zawieźć na tańce do jakiegoś

baru. Miał nadzieję, że pomoże jej tam kogoś poznać i w ten sposób program rehabilitacji psychospołecznej będzie kontynuowany. Zmarszczyła nos.

- Wcale nie chcę iść do żadnego baru. Jeśli już muszę się uspołeczniać, to wolę to robić w jakiś inny sposób. Czy wiesz, że na przykład dzwoniли do mnie z tutejszego przedszkola w sprawie jakiegoś programu plastycznego? Ciekawe, kto im dał moje nazwisko.

A, to świetnie, pomyślał. Więc ta brunetka, którą poznał, nie zawiodła.

- Jakaś panna McDonald chce mnie najpierw zaprosić na drinka, żeby mnie poznać. - mówiła dalej Callie. - Jak widzisz, tańce w barze nie są mi potrzebne.

- Ale ty przecież lubisz tańczyć.

- Może i lubię. Ale nie w tłumie. W domu, z tobą - to tak. Westchnął.

- Dlaczego zaraz w tłumie? Wybierzemy jakiś kameralny lokal.

- Kameralny! - prychnęła. - Kiedy ja tu w ogóle nie znam lokali.

- Będę twoim przewodnikiem - uśmiechnął się. Potem spojrział na zegarek. - Słuchaj, dochodzi siódma. Włóż któryś z tych twoich nowych pięknych ciuchów i ruszajmy. Musisz na nowo nauczyć się bywania w świecie.

Po piętnastu minutach Callie wynurzyła się ze swego pokoju w błękitnej, podkreślającej krągłości ciała sukience i na wysokich obcasach. Kiedy Brock ją ujrzał, nie był już tak bardzo pewien, czy rzeczywiście chce ją dzisiaj pokazywać ludziom, a zwłaszcza jakimś nieznanym mężczyznom. Jednak sumienie przypomniało mu, że nie on się tutaj liczy, że ważne jest to, co ona czuje i co się stanie z nią, a nie z nim.



- Dobra robota - pochwalił, siląc się na ton obiektywny, ten sam, którego używał, szkoląc kiedyś rekrutów w swojej jednostce.

- Właściwie nie powinnam wkładać tych butów - spojrzała w dół. - Jeszcze sobie skręcę kark.

- Wszystko będzie dobrze. Wyobrażam sobie, że z pół tuzina facetów rzuci się w twoją stronę, gdybyś miała upaść.

- A jeśli nie?

- To ja się rzucę - przyrzekł i zaraz pomyślał, że jeśli kogoś czeka dziś upadek, to raczej nie ją. Na pewno mego Ruszyli do wyjścia, a potem do jego samochodu.

Pojechali szosą wzdłuż plaży do małego baru, który Brock wcześniej zlokalizował. Kątem oka zauważył teraz, że Callie nerwowo splata palce, aż jej pobieleły knykcie.

- Odpręż się - poradził. - Nikt cię tam nie zje. Chyba że sama byś tego chciała.

- Aleś mnie pocieszył - wzruszyła ramionami. Nic nie odpowiedział. Nastawił jakąś muzykę. Muzyka łagodzi obyczaje.

- Że też dałam się namówić ... - zaczęła wzdychać Callie.

- A co będzie, jak jakiś facet zacznie mi robić propozycje?

- Wszystko zależy od ciebie. Ważne jest to, czy obchodzą cię jakieś tam "propozycje", czy nie. Spojrzała na niego.

- Oczywiście, że nie.

- Nie bądź taka pewna, Callie. Wciąż jesteś samotna.

- Nie czuję się samotna.

- Czyżby?

Wzruszyła ramionami.

- Nie odpowiedziałeś mi na moje pytanie.

- Jakie pytanie? A, chodzi ci o te "propozycje". No cóż, zawsze możesz gościa odpalić. A w razie czego masz pod ręką mnie.

- Uhm ... A jeśli będzie odwrotnie? To znaczy, jeśli nikt się do mnie nie odezwie i będę siedziała jak kołek? To co wtedy?

- Na pewno nie będzie ci gorzej niż w domu. W domu też siedzisz sama jak kołek.

- Nic podobnego! - pokręciła głową. - W domu nigdy nie czuję się sama. Mam swoją pracę i ...

- ... i kota - uśmiechnął się do niej. - No, dojechaliśmy chyba na miejsce.

Brock skręcił i zaczął parkować na żwirowym podejździe obok baru. Zaciągnął ręczny hamulec. Spojrzał na Callie i potarł ręką podbródek.

- Zrobimy może tak. Ja ci postawię drinka i w razie czego pogadamy z pół godzinki. A potem ustąpię pola innym facetom. Żebyś sobie mogła poćwiczyć tę swoją rehabilitację. Czy resocjalizację.

Uśmiechnęła się, jakkolwiek niepewnie.

- No, widzę, że się rozumiemy - poklepał ją po dłoni. - Powodzenia.

- Zaraz, zaraz - zmarszczyła brwi. - Co to znaczy?

- Że wejdiesz do lokalu sama.

- Dlaczego?

- Bo jakbym poszedł z tobą, to ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś już zajęta. I wtedy cały nasz eksperyment na nic.

- Aha, eksperyment. Czeka, ale właściwie co jest celem tego eksperymentu?

- Jak to co? Twój powrót do świata. Myślałem, że się zgadzamy. Masz wejść między ludzi, porozmawiać z nimi, potańczyć ... Możesz się z kimś umówić, jeśli zechcesz.

Zmarszczyła nos.

- Zaraz umówić ... ? Nie, żadnego umawiania. A w ogóle to ... - pokręciła głową.

Przechylił się i otworzył drzwi samochodu po jej stronie.

- Szkoda czasu - powiedział. - Ruszaj. Ja przyjdę za parę minut.

Westchnęła, ale posłuchała go. Wysiadła i zaczęła iść w stronę baru. Kołysała się na wysokich obcasach. Bardzo pięknie się poruszała.

A w nim znów odżyły sprzeczne uczucia. Czy to, co wymyślił dla niej, ma w ogóle jakiś sens? Może ona nie jest gotowa na takie rzeczy? Ba, może on nie jest gotowy na takie rzeczy!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Slang piechoty morskiej

Kruszochłon: Usta

Brock dał Callie trzy minuty, nim ruszył za nią do baru. Od razu od progu zauważył, że już nie jest sama. A to dopiero! Ożywiona, rozmawiała z jakimś mężczyzną. Skierował się do wolnego stolika w kącie lokalu, ale z dobrym widokiem na tamtych dwoje.

Po jakimś czasie zorientował się, że oni rozmawiają chyba o obrazkach, którymi ozdobiono lokal, bo rozglądali się i pokazywali je sobie na ścianach. Mężczyzna w pewnej chwili wstał, zabrał swoją i jej szklankę i tłumaczył coś Callie, podchodząc do wywieszonych malunków. Potem oboje wrócili na miejsce. Callie wzięła papierową serwetkę i zaczęła na niej coś pisać, a może rysować. Wręczyła ją mężczyźnie.

Brock uniósł brwi. Może dała mu swój numer telefonu? Jak tak, to dosyć szybko. Co prawda, facet wydawał się przystojny; miał trzydzieści parę lat. Przy tym nie wyglądał na miejscowego. A włosy ... ? Ależ tak, włosy umocnił sobie modnie żelem!

W tej chwili pochylił się w stronę Callie, zbyt blisko jak na gust Brocka. Coś tam jej mówił. A ona się zaśmiała. Biedna dziewczyna, jeszcze da się wykorzystać temu wyżelowanemu gogusiowi. Nie, to już zbyt niebezpieczne, uznał. W stał i ruszył w ich stronę.

- Brock! - ucieszyła się na jego widok Callie. - Poznaj Ricka; jest malarzem. To właśnie jego grafiki tutaj wiszą. Prawda, że są świetne?

Brock niezobowiązująco pokiwał głową.

- Pan zdaje się nie stąd? - zapytał.

Tamten uniósł się i wyciągnął dłoń.

- To prawda. Jestem tu przejazdem. Mam galerię w Atlancie. Nazywam się Rick Lowry.

- Brock Armstrong.

- Brock wkrótce też będzie mieszkał w Atlancie - wtrąciła Callie. - Ma tam pracować jako architekt.

- Ach tak? No to świetnie. Atlanta to spore miasto ... - Rick nadal stał. - Ja co prawda wolę Boston albo Nowy Jork. Jednak do Atlanty przykuwają mnie interesy ... A, George - dodał teraz jakby coś na stronie i pomachał w stronę baru. - Bardzo was przepraszam - obrócił głowę - ale pojawił się mój przyjaciel. A więc jak będziecie w Atlancie, zadzwońcie. Może urządzimy Callie jakąś wystawę?

Po tych słowach zaczął się oddalać.

- To zdaje się jego partner - powiedziała Callie.

- Partner? A, rozumiem - rozejrzył się Brock. - No, to chyba Rick nie poprosi cię do tańca?

- Ale zawsze mógłby poprosić ciebie.

Popatrzył na nią.

- Chce ci się żarcików? A przecież miałaś raczej pecha. Pierwszy facet, na jakiego się natknęłaś, to gej. Stracony dla kobiet.

- Dlaczego stracony? Niekoniecznie. Nie wszystko sprowadza się do seksu.

W tym momencie zagrał zespół muzyczny. Głośno załomotały bębny.

- To nie jest ...

Nachylił się do niej, aby lepiej słyszeć.

- Co powiedziałaś?

- Mówię, że to żaden pech spotkać pokrewną duszę - malarza.

- Przepraszam - wtrącił się z boku głęboki baryton. Callie i Brock spojrzeli zaskoczeni. Jakiś brunet pokazywał głowę zespołu na patio.

- Może pani zatańczy?

Brock zauważył, że mężczyzna dość bezczelnie taksuje Callie, że prawie rozbiera ją wzrokiem. Właściwie należałoby mu dać od razu w zęby ... Ba, należałoby, ale w żadnym wypadku nie wolno. Callie zawahała się.

- Ta pani zatańczy - Brock uśmiechnął się. - Dlaczego nie. Ona bardzo lubi tańczyć.

- A, to świetnie - odezwał się brunet. - No to chodźmy.

Rada, nierada wstała i poszła w stronę patio, a Brock pocieszał się myślą, że ponieważ zespół gra dość szybki kawałek, więc żadne "tango - przytulango" nie wchodzi w rachubę, przynajmniej na razie.

Zamówił sobie drugie piwo. Minęło dziesięć minut, potem dwadzieścia, zespół zmienił repertuar, a tamci nie wracali. zaczęło się "tango - przytulango". Cholera, zaklął w myślach Brock. Facet na pewno klei się teraz do niej... No ale ostatecznie co z tego, że się klei? W końcu to jest tylko wieczorek taneczny. Nic wielkiego się nie dzieje. Dzieje się dokładnie to, co zostało dla Callie przewidziane .

Wychylił się w stronę patia i zaczął obserwować parkiet. Widocznie przyciągnął swoim wzrokiem spojrzenie Callie, bo obróciła głowę. Znalazła jego oczy. I posłała mu sygnał, który wydał mu się mieszaniną przeprosin, ale i wyrzutu. Kiedy muzyka przestała grać, wróciła do stolika.

Ujęła szklaneczkę ze swym koktajlem. Upiła nieco.

- I co, jesteś zadowolony? - zapytała. Niespecjalnie, pomyślał.

- No, zrobiłaś jakiś krok naprzód - powiedział. - Najtrudniejsze są początki.

- Początki? Niech ci będzie - zamruczała. - Słuchaj, Brock - podjęła po chwili. - Nie zeszlibyśmy na plażę? Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

- Jak chcesz - wzruszył ramionami. - I co, zabierzemy drinki?

Poruszyła brwiami

- Niekoniecznie.

Przeszli przez patio i wyszli z lokalu tylnymi drzwiami. Kiedy dotarli do piasku, Callie ściągnęła szpilki.

- Na bosaka jest o wiele przyjemniej niż na tych obcasach - uśmiechnęła się. Popatrzył i poszedł w jej ślady, zdjął mokasyny. Ruszyli, trzymając w rękach buty, brzegiem wody. Słońce gasło nad horyzontem.

- I jak ci było z tym facetem? - zapytał.

- Kawał mężczyzny - powiedziała. - Ale i tak wolę ciebie.

Poczuł się zdziwiony. Co za otwartość. Znow między nimi przeskoczyła znajoma iskra. Odchrząknął.

- Może nie powinnaś mnie woleć.

- Dlaczego? - spytała, przekrzywiając głowę.

Brock spojrział w bok i stłumił jęk. Jak ma jej powiedzieć, że sam jej nieustannie pragnie? I że nie powinno tak być? Przełożyła buty do prawej ręki i wzięła go pod ramię.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Westchnął.

- Bo chociaż mianowałem się twoją niańką, jestem przecież mężczyzną i to takim, który od dawna nie miał kobiety... - Przymknął oczy, pozwalając się jej przez chwilę prowadzić. - I twoja bliskość doprowadza mnie do ... - urwał, otwierając oczy.

Zatrzymała się, zdziwiona.

- Jak to? Więc ja ci się podobam?

Targnął nim odruch irytacji.

- Przestań żartować. To ty nie czujesz takich rzeczy? Przecież jesteś fantastyczną dziewczyną. Sexy, i w ogóle piękną.

Położyła mu dłoń na czole.

- Brock, co ci się stało? Nie masz czasem gorączki? Przecież ja nie jestem piękna. Ani sexy, nawet gdybym się starała.

- W ogóle nie musisz się starać ... Być może nie widzisz siebie tak, jak ja ciebie widzę. - Ujął jej dłoń i zbliżył do niej usta. Odwrócił jej rękę i zaczął całować wewnątrz.

Nie cofnęła dłoni, tak jak się spodziewał. Przeciwnie, zrobiła pół kroku w jego stronę. Spuściła wzrok.

- Ty też mi się podobasz - szepnęła. - Aż czuję się z tego powodu winna. Sama nie wiem dlaczego. Bardzo bym chciała ... - urwała. To wyznanie sprawiło, że zaczęło mu mocno walić serce.

- Ale ja wiem, dlaczego się czujesz winna - odrzekł. - Bo nie jestem dla ciebie właściwym facetem i chyba to przeczuwasz.

- A niby dlaczego masz być niewłaściwy? - Uniosła wzrok. - Bo przyjaźniłeś się z Robem? Nie chcę mieć na resztę życia kompleksu Roba.

Spoglądał na nią i nie wiedział, co zrobić. Doszło więc do tego, że mógłby ją teraz prawdopodobnie zabrać do siebie i po prostu pójść z nią do łóżka. Ona czekała na jakiś znak z jego strony. Jednak Brock wciąż nie mógł się zdecydować. Nagle Callie cofnęła rękę i odwróciła się.

Brock zaklął w myślach. No a dlaczego nie miałby dać jej tego, na co ona czeka ... Może trzeba, i to właśnie dlatego, że jest to żona przyjaciela! Rob nie żyje, ale żyje Callie. Przecież to dojrzała kobieta. Dlaczego jej nie pocieszyć? Po co wpychać Callie w ramiona obcych mężczyzn? Strasznie to wszystko skomplikowane, bo w gruncie rzeczy sam przecież mam największą chęć na nią, pomyślał Brock. I poczuł, że robi mu się gorąco. Mimo chłodnej bryzy wiejącej od morza. Zrobił krok naprzód. Nachylił się do jej ucha.



- Jesteś pewna, że mnie chcesz? Pomału zaczęła się obracać.

- A ty mnie?

- Chcę. I to bardzo.

Milczeli chwilę oboje, a potem on poszukał jej ust.

Objęli się i w gęstniejącym mroku zaczęli się całować. Czas jakby się zatrzymał, a może wrócił do tamtej godziny, gdy całowali się pierwszy raz pod drzewami, w ulewie, na brzegu morza. Lecz teraz nie zanosilo się na to, że przerwą to, co robią, w pół oddechu. Ocierali się o siebie coraz bardziej podnieceni i w końcu Brock sięgnął pod jej sukienkę, aby pogłodzić nagie uda. Ona je rozsunęła i było to oczywiste zaproszenie. Poczul się straszliwie pobudzony, ale powodowany resztką przezorności wolał się nie posuwać zbyt daleko na otwartej plaży. Wsunął tylko dłoń do jej majteczek, odnalazł wilgotny zakątek i zagościł w nim palcami.

Callie jęknęła i zaczęła kołysać biodrami. Oddychała coraz prędzej, aż niespodziewanie zacisnęła uda i z całej siły przywarła do Brocka.

Gdzieś krzyknął jakiś ptak nocny. Wtedy się ocknęli.

- Wstydzę się - szepnęła, nie podnosząc głowy. Mocniej ją przytulił.

- No wiesz! Czego tu się wstydzic? Mówilem ci, że jesteś niesamowicie sexy. Zerknęła ku niemu.

- Tak myślisz? - I uśmiechnęła się. - Jak te marcowe kocice, co? Tyle że ja nie drapię.

- Na razie nie - zamruczał. - Ale noc dopiero się zaczyna...

- Tak myślisz? - powtórzyła i otarła się o niego. A wiesz? Ja nigdy dotąd nie robiłam takich rzeczy na ...

- ... Na plaży - dokończył za nią. - Nic nie szkodzi. Wszystkie rzeczy robimy kiedyś, gdzieś, po raz pierwszy.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Potem schyliła się po swoje sandały na szpilce. Podniosła je. Podała też Brockowi jego buty.

- Chodźmy - powiedziała. - Noc jest jeszcze naprawdę młoda ... Może pojechalibyśmy do ciebie? Do kwatery głównej kapitana Armstronga.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY  
Slang piechoty morskiej  
Prasowanie materaca: Spanie

Callie przez całą drogę milczała. Brock nie przeszkadzał jej w tym milczeniu. Miał dość kłopotu z samym sobą, ze swymi myślami, no i zmysłami. Jednak od czasu do czasu rzucał na nią okiem. Zatrzymali się przed pensjonatem, ale Brock na razie nie wyłączał silnika.

- Słuchaj, Callie - obrócił się w jej stronę - może wolałabyś jednak pojechać do siebie?

Powiedz prawdę.

- Dlaczego? O co chodzi, Brock?

Wzruszył ramionami.

- Bo nie jestem pewien ... Siedziałaś tak cichutko. Może doszłaś do jakichś nowych, całkiem odmiennych wniosków?

- Do żadnych nie doszłam.

Pokręcił głową.

- Ejże! Całą drogę milczałaś.

Odchrząknęła.

- No dobrze. Jestem chyba trochę zdenerwowana. Nigdy nie byłam z takim mężczyzną jak ty.

Nie mógł się na takie słowa nie zaśmiać.

Zmarszczyła czoło.

- I jeszcze się ze mnie śmiejesz .... Może powinnam była dojść do jakichś nowych wniosków?

Śmiał się dalej, objąwszy ją ramieniem.

- Daj spokój, Callie. Wszystko będzie dobrze. Będzie bardzo dobrze.

- Łatwo ci tak mówić, mister Romeo. Sięgnął do stacyjki. Wyłączył silnik.

- Ja nie jestem żaden Romeo. Nigdy nie wspinałem się na balkony. Za ciężka robota - uśmiechnął się.

- Za ciężka? Ano tak, oczywiście - skinęła głową. -  
Panienci zawsze same do ciebie przychodziły.

Zamiast spierać się z nią, pocałował ją w czubek nosa.

- Wiesz co, chodźmy już lepiej - powiedział. -  
Pomieszkajmy w domu, nie w samochodzie.

Jego pokój znajdował się na piętrze.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytał, kiedy weszli.

- A co masz?

Wyciągnął butelkę białego wina, które kupił jeszcze w zeszłym tygodniu. Otworzył i napełnił dwa kieliszki.

- Można? - Callie pchnęła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. - Piękny masz tutaj widok - odwróciła głowę. - W tej chwili dosyć księżycowy.

Przyjrzał jej się.

- Bardzo ładny widok - potwierdził, nie spuszczając z niej oczu.

- Ale ja mówię o księżycu!

- A ja o tym, co ładniejsze.

- Ty pochlebco.

- Nic podobnego - podał jej kieliszek - po prostu nazywam rzeczy po imieniu. Przyłgnęła do niego i zamoczyła usta w winie.

- Ależ ty jesteś ciepły - powiedziała. - Ciepły chłopak na zimną noc.

- Jak ci zimno, to wracajmy do środka.

- Jeszcze nie .. Albo w ogóle nie ... Kochałeś się już kiedyś na balkonie?

Zaskoczony, uśmiechnął się w ciemnościach.

- Nie, nigdy. Czemu pytasz?

- Z ciekawości. Wyobrażam sobie, że uprawiałeś seks w bardziej niezwykłych miejscach niż ja.

Odstawił wino na podręczny stolik i obrócił ją ku sobie.

- Chciałabyś się kochać na balkonie?

W milczeniu poruszyła ramionami. Znow uśmiechnęła się w ciemności.

- Po prostu kusi cię scena balkonowa.

- Ech, ty Romeo ... - zamruczała.

Wyjął z jej rąk kieliszek. Oparł się plecami o ścianę. Pocałował ją, przyciągając do siebie.

- Pysznie smakujesz - szepnął.

- Ty też - zaczęła się o niego ocierać.

Pobudzony, poczuł gwałtowną chęć znalezienia się w niej. Hola, nie tak szybko, coś jednak szepnęło w jego myślach. Co nagle, to po diable. I zrobił ćwierć kroku do tyłu. Usłyszał, że wydała z siebie cichutki odgłos frustracji. Sięgnęła do guziczków jego koszuli. Jeden z guzików oderwał się i potoczył po cemencie balkonu.

- Przepraszam - zamruczała.

- Nic nie szkodzi. - Słowa, które z siebie wydobył, jego samego zaskoczyły zdyszana ochrypłością.

- Lubię twoją pierś - szepnęła, gładząc dłońmi jego zarośnięty tors. Potem wspięła się na palce i polizała go w miejsce pod obojczykiem.

Gwałtownie przełknął, czując, że jeszcze chwila, a przestanie nad sobą panować i wybuchnie. Gwałtownie nabrał powietrza.

Tymczasem Callie zsunęła ramiączka swej sukni, a potem stanika. Jej małe piersi oparły się o jego skórę. Czuł wyraźnie dwie stwardniałe sutki.

- Bardzo już chciałam cię dotknąć - powiedziała.

On poszukał za sobą krzesła balkonowego. Opadł na nie, sadzając Callie na kolanach, przodem do siebie. Zaczął ssać jej sutki, przyprowadzając ją o słodkie dreszcze. Czuł wyraźnie, że Callie drży w jego ramionach, być może z podniecenia, ale może też z powodu wieczornego chłodu. Zmysłowa, wrażliwa i krucha, pomyślał.

- Wiesz, za chłodno tu - zaczął się podnosić. - Wracamy do środka.

- O tak, chodź już do środka - szepnęła, ścisnąwszy go udami. Wstał, wziął ją na ręce i zaraz zaniósł na swoje łóżko.

Błyskawicznie pozbył się dzinsów. Na pamięć sięgnął do szuflady szafki nocnej, gdzie jeszcze przed tygodniem wrzucił opakowanie prezerwatyw. Ot tak, na wszelki wypadek. Ona przyciągnęła go do siebie.

- No chodź już, chodź.

Jeszcze raz przystąpił do przygotowania pola zmagania. Okrywał piękne ciało pocałunkami, od stóp do głów, i z powrotem. Cichutko jęczała, tuląc się do niego.

- Och Brock, Brock ... - powtarzała jego imię.

Teraz przyszedł jego czas. Ruszył do natarcia, z czystym sumieniem rzucając się w ekstazę. Właściwie nie musiał się wiele ruszać. Wpatrywał się tylko w szeroko otwarte oczy Callie, widział w świetle małej lampki całe piękno jej ciała - i jego orgazm sam się stawał. Wreszcie stał się.

Brock omal nie stracił przytomności.

Kiedy po paru chwilach otworzył oczy, zauważył, że jego ruda piękność przygląda mu się z uśmiechem.

- Jak było? - zapytała.

- Nie pytaj. Niesamowicie.

- Więc jednak dobrze ci ze mną.

Milcząc, skinął dwa razy głową.

- Mnie też było fantastycznie. Za każdym razem - pocałowała go w czubek głowy. - Jak nigdy w życiu.

Jak nigdy w życiu? Wobec tego ciekawe, jakim mężem był dla niej Rob. Choć może nie jest to najlepszy moment, żeby snuć teraz jakiegokolwiek przypuszczenia.

Czy też robić porównania.

Dajmy spokój tym, którzy odeszli. Callie poruszyła się.

- Ale może było nam tak dobrze tylko dlatego, że jesteśmy tacy wyposzczeni?

Poruszył brwiami.

- Tak myślisz?

- Sama już nie wiem. Zaczął przesuwać końce palców po jej pięknych kształtach.

- Jest sposób, żeby się o tym przekonać. Zajrzała mu w oczy.

- Zacząć wszystko od początku?

- Jeśli zechcesz.

- Możliwe, że zechcę.

Ocknął się i zobaczył, że ona siedzi w nogach łóżka, objawszy kolana rękami. Było późno z nocy. Zdążyli być ze sobą więcej razy, niż sądził, że to możliwe. Ale dlaczego ona siedzi tak daleko? Nagle poczuł, że jest między nimi jakaś obcość.

- Myślę, że powinnam już jechać do domu - powiedziała. Chciał zapytać dlaczego, ale zrezygnował. Może by mu wcale nie odpowiedziała.

- Okej - podniósł się. - Zaraz się ubiorę.

Po paru minutach byli gotowi. Callie przeczesła palcami włosy i skrzywiła się.

- Pewnie wyglądam jak strach na wróble.

- Nic podobnego. Ale przyniosę ci szczotkę.

Przyniósł jej szczotkę z łazienki.

- Proszę.

- Nie, dzięki. Uczeszę się już u siebie.

Byli dziś ze sobą tak blisko. Teraz jednak nie chciała mu nawet spojrzeć w oczy. Poczuł, jak rośnie w nim poczucie niezawinionej krzywdy.

Zeszli do samochodu. Po drodze Callie starała się, na ile można, nie dotykać go. To jeszcze bardziej go rozżłościło.

Włączył silnik, ruszył i w parę minut byli przed jej domem. Przez dłuższą chwilę siedzieli oboje, milcząc.

- Dziękuję, że mnie odwiozłeś - powiedziała cichym, nienaturalnym głosem.

Zacisnął zęby. Godzinę temu wzywała go po imieniu, błagając o więcej pieśczęt. A teraz uprawia jakieś brzuchomówstwo.

- W porządku. Zawsze do usług.

Musiała wyczuć, że sprawiła mu przykrość. Spojrzała na niego.

- Przepraszam cię, ale ja po prostu nie umiem romansować. Co powinnam teraz zrobić?

Odprężył się odrobinę.

- Nie umiesz romansować? Co chciałabyś o tym wiedzieć?

- Nawet tego nie wiem ... W ogóle czuję się dziwnie. Skinął głową i pomyślał, że z żadną kobietą dotąd nie zdarzyła mu się historia taka, jak z Callie.

Pochylił się w jej stronę i musnął ustami jej czoło.

- Nie dręcz się tym wszystkim w nocy, bo nie zaśniesz.

- Właśnie. Jeszcze by mnie rozboleła głowa - spróbowała się uśmiechnąć.

Odpowiedział uśmiechem.

- Ja jestem wykończony. Zajrzała mu w oczy.

- A ... a może powinnam ci powiedzieć, że było mi z tobą wspaniale?

Uniósł rękę.

- To stanowczo niekonieczne.

- Ale ty naprawdę byłeś bardzo dobry ... Może nawet zbyt dobry - dodała, nie patrząc mu w oczy. - No - położyła dłoń na klawce - tak czy owak, dzięki za wszystko. I dobranoc.

Po tych słowach wysiadła.



Patrząc, jak kieruje się w stronę swego domku, zapragnął pójść za nią i zapytać, co właściwie miały znaczyć jej słowa: "Może nawet zbyt dobry". Jak mężczyzna może być w łóżku "zbyt dobry"? Ton, jakiego użyła, też nie był miły. A na koniec jeszcze to "dzięki za wszystko" ... Jakby dziękowała za pewną usługę, czy coś w tym rodzaju.

Brock zmarszczył się i włączył silnik. Całą drogę do swego pensjonatu cicho kłął. Co za dziwna kobieta! "Zbyt dobry ... " Co jej się ubzdurało! "Dzięki za wszystko". Co ona sobie wyobraża! W domu od razu sięgnął po niedokończoną butelkę wina. Spacerował wzdłuż i w poprzek pokoju. Wyszedł na balkon. Zauważył tu kieliszki, które zostawili z Callie. Stała mu w oczach ich niedawna "scena balkonowa". Westchnął. Odniósł kieliszki do zlewu we wnęce kuchennej. Potem włączył telewizor, przez chwilę oglądał wiadomości. Lepsze to, niż ciągle myśleć o Callie. Osuszył butelkę i przysiadł na łóżku. Zaraz się z niego poderwał, bo wydało mu się, że to miejsce jakoś drwi z niego. Dopiero co byli tu razem, przy sobie, na sobie, w sobie. I nagle wszystko znikło. Do diabła z nią! Pochylił się i zdarł z łóżka zmiętą pościel. Ale zanim poniósł ją do łazienki, nie mógł się oprzeć i zaczął wdychać zapach Callie, utrwalony w prześcieradłach. Co za los! Dotąd rozstawał się ze swymi kochankami bez problemu. A teraz ... No tak, ale żadna z tamtych dziewczyn nie była Callie.

Obudził się o świcie. Wciąż budził się o świcie. Wojskowy rytm życiowy nadal działał. Niezbyt jeszcze przytomny uzmysłowił sobie, że właściwie niepotrzebnie złościł się na Callie. Ona przecież ma prawo postępować dziwnie. Ta kobieta przechodzi rekonwalescencję, z całą jej specyficnością, a on zdecydował się jej pomagać.

Z drugiej strony seks, który jej zaoferował, nie był taki znów "terapeutyczny", bezinteresowny ... Sam za wiele na nim

zyskał, aby się mieć wyłącznie za jakiegoś tam "uzdrowiciela".

A może najlepiej przestać o tym wszystkim myśleć?

Najlepiej byłoby wejść w zwykły rytm codzienności i przestać dręczyć swe sumienie. Na przykład można by pójść pobiegać. Nic oryginalnego, ale jakież to będzie pożyteczne i zdrowe.

I już był na nogach, już się umył, już się przebierał do przebieżki. Truchtając wzdłuż plaży, sam nie wiedział, kiedy zboczył w stronę domku Callie. Zapukał do jej drzwi. Jej przecież także dobrze zrobi ruch; trzeba ją zabrać. W zdrowym ciele zdrowy duch.

Dopiero po kilku minutach coś się wewnątrz poruszyło. Pomału zaszurało, zaszleściło. W końcu na progu pojawiła się Callie, zaspana, mrużąc oczy przed słońcem.

- Cześć, Brock. - Obrzuciła krytycznym spojrzeniem jego sportowy strój. - Ty oczywiście gotowy do joggingu.

- Oczywiście - uśmiechnął się. - I ty też zaraz będziesz gotowa, prawda?

Jęknęła i pokręciła głową.

- Nie dziś. Chyba zwariowałeś. - Potem zaraz obróciła się na pięcie i ruszyła w głąb domu.

Poszedł za nią.

- Nie rób sobie taryfy ulgowej. Na dworze poczujesz się lepiej. W zdrowym ciele ...

- Wiem - przerwała mu. - Zdrowe ciele.

Zaśmiał się cicho.

- A niech sobie będzie ciele. Nawet z dwiema głowami.

- Ale mnie dziś i tak nie wyciągniesz - upierała się Callie.

- Łupie mnie jeszcze głowa po tequili.

- Po jakiej tequili?

- No, tamtej, naszej. Wypiłam wczoraj resztkę.

- Wypiłaś? Ale po co?

- Nie mogłam zasnąć ... Byłam w rozterce ... Poza tym nigdzie nie pójdę, bo wszystko mnie jeszcze boli po tych wczorajszych ... - urwała.

Chwilę odczekał.

- No to może wzięłabyś aspirynę? - zapytał. Po czym skierował się do jej domowej apteczki. Od razu znalazł tabletki, poszedł też do kuchni po wodę. Po drodze wziął kilka krakersów.

- Najpierw krakersy - zaproponował, stawiając i kładąc wszystko przed Callie.

Westchnęła.

- Aleś ty uparty. Musisz mnie tak dręczyć?

Uśmiechnął się krzywo. Pomyślał, że ona przypomina mu w tej chwili jakieś rozpieszczone dziecko, żadnej samodyscypliny. Mazgajenie się i pretensje nie wiadomo o co.

- No dobrze - westchnął. - W takim razie nie będziemy biegali. Ale jednak przejdziemy się po plaży. Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić. I dla siebie.

- Nawet i przejść się nie mogę.

Uniósł brwi.

- Nie możesz się przejść? Jezus, Maria, a to dlaczego!

- Już ci powiedziałam: wszystko mnie boli po nocy.

- Po nocy?

- Brock, ty chyba udajesz. Nie rozumiesz, co się stało? Nie kochałam się od miesiący i czuję się ... kontuzjowana. Byliśmy ze sobą z osiem razy!

Zdumiał się na taką jej otwartość. Wzruszyła ramionami.

- Następnym razem lepiej nic nie zakładaj.

Zamrugął.

- Ze sposobu, w jaki mnie wczoraj pożegnałaś, nie zgadłbym, że będziesz miała jeszcze chęć na "następny raz".

Callie łyknęła aspirynę i popiła ją wodą. Pomału podniosła na niego oczy. Ujrzał w jej pięknych rysach napięcie.

- Słuchaj - zaczął. - My naprawdę nie musimy ...  
- Nie wiadomo, co musimy - przerwała mu. - Mnie najtrudniej jest z tym, że z Robem nigdy nie było mi tak dobrze, jak z tobą. Ot, co!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Slang piechoty morskiej

Wyluzuj, kocie: Wszystko jest w porządku.

Rozłożyłaby go teraz jednym pchnięciem różowego paluszka. Zakończonych różowo lakierowanym paznokciem. Ale chyba nie zamierzała tego zrobić.

- Najlepiej nie mówmy już o Robie ... - zawiesiła głos. - Nie byłoby to w porządku. O zmarłych najlepiej mówić albo dobrze, albo wcale.

- Okej - skinął głową. W istocie nie był nawet specjalnie ciekaw szczegółów jej intymnego pożycia małżeńskiego.

- Tak naprawdę wszystko robiliśmy za szybko - podjęła Callie. - Zwykle dopiero się rozgrzewałam, kiedy on już kończył.

- Miało nie być o Robie - przypomniał.

- No dobrze, dobrze. Ale przez niego popadłam w jakieś kompleksy. Doszłam do wniosku, że coś jest ze mną nie w porządku.

- Uwierz mi, Callie, z tobą jest wszystko w porządku, w absolutnym porządku.

- Jesteś tego pewien?

Jej rozterka poruszyła go. Opadł na kanapę obok niej.

- Jestem prawie przekonany - powiedział. - Ale najlepiej byłoby to jeszcze zweryfikować. Po prostu musimy przejść całą procedurę jeszcze raz, aby nabrać co do ciebie niezbitą pewności.

Dała mu kuksańca w bok i zaśmiała się.

- Ty spryciarzu. Przez chwilę myślałam, że mówisz coś poważnie.

Zadzwoił telefon i Callie spojrzała w stronę kuchni.

- Ciekawe, kto to? Za sekundę wracam. Nadstawił ucha i usłyszał, że Callie wita się przez słuchawkę z panią Newton. Po sekundzie dotarło do niego, że musi to być matka Roba.

Callie odkaszlnęła.

- Jak to: robią mu popiersie? Gdzie? Przy tej bibliotece?

Chwilę trwała cisza, a potem Callie powiedziała:

- Tak, tak, rozumiem. Oczywiście przyjadę ... Ale co: ty chcesz, żebym z tobą na stałe zamieszkała? Nie, muszę mieć własne życie. Ja ...

Wyczuł w jej głosie rosnące napięcie. Kiedy wróciła do pokoju, miała zmienioną twarz.

- To twoja teściowa? - zapytał. Potwierdziła, po czym splotła ramiona na piersi.

- Jest bardzo kochana, zawsze dla mnie dobra i szczodra, ale ...

- Ale co?

- Prawdopodobnie chciałyby mnie zawłaszczyć ... Nawet mogłabym to zrozumieć; w ten sposób jej syn jakoś by żył w naszych rozmowach, we wspomnieniach. Ale ...

- Ale ty chcesz mieć własne życie.

- Usłyszałeś ... ? No właśnie. Chcę jeszcze mieć jakieś swoje życie.

- I masz rację.

- Naprawdę? A ja myślałam, że może jestem tchórzem. Uciekałam tutaj z Bostonu, przed wspomnieniami, przed nią ...

- Postąpiłaś prawidłowo - powtórzył z przekonaniem. - Trzeba żyć z żywymi, a nie spoglądać wciąż w przeszłość, choćby najpiękniejszą.

Chwilę oboje milczeli.

- To co - Brock zaczął się podnosić z kanapy - zabieramy się chyba do pracy?

- Do jakiej pracy?

- No tej, na plaży.

Westchnęła.

- Ty nigdy nie ustępujesz. Ale niech ci będzie, doszłam jakoś do siebie. Niech będzie. Ale przy minimum ruchu, zgoda? Może zbudujemy jakiś zamek z piasku? Coś bez biegania i włóczenia się.

- Zbudujemy zamek? - zastanowił się. - Świetny pomysł, dlaczego nie. Ja nawet jestem architektem. Mogę rozpocząć powrót do zawodu od zbudowania czegoś z piasku. Następne trzy godziny spędzili, klejąc blisko wody skomplikowaną warownię, z mnóstwem wieżyczek, hurdydli, fos i zwodzonych mostków z patyków. Nie wiadomo, kiedy pojawiły się w pobliżu nich zaciekawione dzieci, prowadzone przez starszą opiekunkę. Callie zaprosiła malców do zabawy i zamek zaczął nabierać jeszcze bardziej fantastycznych kształtów, inżyniersko niezbyt obiecujących - jednak Brock nie narzekał.

Nie, absolutnie dzisiaj nie narzekał: bo serce w nim rośnie, gdy widział, jak jego podopieczna świetnie współdziała z małymi ludźmi, i doszedł do wniosku, że trzeba iść dalej tym tropem, trzeba Callie zachęcać do kontaktu z ludźmi, małymi i dużymi.

- Fotografii! - Callie klasnęła w pewnej chwili w ręce. - Musimy sobie zrobić parę fotografii. Poczekajcie chwilę, skoczę do domku i przyniosę aparat.

Po paru minutach wróciła nawet z dwoma aparatami. - Ustawcie się wszyscy z tyłu, tam, za zamkiem zarządziła.

- Ty, Brock, też. Pokręcił głową.

- Nie, po co. Lepiej sama się ustaw. Zrobię ci zdjęcie z dziećmi.

- Proszę pana - wtrąciła się opiekunka przedszkola. - Niech pan dołączy do żony. Ja pstryknę.

Kątem oka Brock zauważył, że Callie gotowa jest protestować w sprawie "żony", że już otworzyła usta ... Był jednak od niej szybszy.

- Bardzo pani dziękujemy - uśmiechnął się do opiekunki.  
- Niech nam pani pstryknie.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś ... ? - Nachyliła się do niego Callie.

- O mężu i żonie? Bo dłużej trwałoby tłumaczenie, kim naprawdę jesteśmy, niż cała ta zabawa.

- Tak myślisz? Proszę pani - zwróciła się do wychowawczynie - mam drugi aparat, cyfrowy. Zdjęcia będą do obejrzenia od razu.

- Lubisz, jak coś jest od razu? - Nachylił się do jej ucha. Callie podała aparat nauczycielce.

- Czasem wolę się nie spieszyć - szepnęła.

- Wolisz się nie śpieszyć? Ale czy w tej chwili oboje myślimy o tym samym ... ?

Spojrzała na Brocka. A spojrzała tak, że od razu zrozumiał, iż na pewno oboje myślą o tym samym.

Nie był zadowolony z tempa jej "uspołecznienia".

Tymczasem zbliżał się już termin jego wyjazdu do Atlanty. Doszedł do wniosku, że trzeba Callie koniecznie gdzieś wprowadzić, zachęcić ją, jeśli sama nie umie się zmobilizować. Miał na liście kilka możliwych propozycji, w końcu wybór padł na pewien dom seniora.

- Ale co ja miałabym tam robić? - Zmarszczyła nos Callie.

- Pokażesz swoje obrazki. Poprowadzisz zajęcia plastyczne. Będiesz miła dla tych ludzi.

Kręciła głową.

- Ale wymyśliłeś terapię! Najpierw centrum handlowe, potem seks, w końcu wycieczka do domu starców.

Uśmiechnął się.



- Seksu nie było tak dużo. Tylko raz ...

- Nie raz. Jedna noc. A to co innego.

Zastanowił się, czy ona go w tej chwili znowu kusi? Czy tylko ma do niego jakieś pretensje?

Dyrektorka domu seniora przedstawiła Callie zaskakująco sporą grupę osób. Wprowadzenie było krótkie i zaczął się pokaz obrazków, wraz z objaśnianiem kontekstu, spraw warsztatowych i tak dalej. Potem pensjonariuszom rozdano bloki i wszyscy próbowali coś rysować. Jedni kwiatki w wazonie, drudzy - swoje wzajemne portrety.

Brock patrzył zadowolony, jaki dobry kontakt ma Callie z tymi starszymi osobami. Jak do każdego podchodzi, tłumaczy coś, poprawia, uśmiecha się. Nie mógł sobie przypomnieć, by którakolwiek z jego poprzednich dziewczyn miała podobny dar obcowania z ludźmi, zwłaszcza ze starymi ludźmi. Starsi panowie próbowali flirtować z Callie. Kobiety matkowały jej. Wyciągały fotografie swoich wnuków i prawnuków. Potrwało to wszystko dobre dwie godziny.

- Byłaś świetna - pochwalił ją, gdy wracali samochodem. Zaplotła ręce z tyłu głowy.

- Tak myślisz? W każdym razie ja sama czułam się tutaj całkiem miło.

Spojrzał na nią.

- No i widzisz? I gdzie się podziała tamta słynna introwertyczka? Samotna, samowystarczalna Callie?

- Będziesz mi to wszystko długo wypominał?

- Może i nie będę. Bo niedługo wyjeżdżam, jak wiesz.

- Racja. Wciąż o tym zapominam.

- Będziesz tęskniła?

Wzruszyła ramionami. Nic nie odpowiedziała. Milczenie między nimi przeciągało się, aż on zaczął żałować, że zapytał ją o coś tak rzewnego jak tęsknota. Callie poruszyła się.

- Wiesz, ostatecznie mogę cię zawsze odwiedzić w Atlancie.

- Tylko że ty nie lubisz Atlanty.

- Racja. Więc chyba nie będę cię specjalnie nagadywała?

- Chyba żebyś jednak przyjeżdżała urządzać wystawy swoich dzieł.

- Zaraz "dzieł"! - Przewróciła oczami. - Słuchaj, Brock, lepiej zmieńmy temat. Zrobiłam się jakoś głodna. A jak z tobą?

- Głodna! To świetnie. To może pojedziemy do jakiejś restauracji? Zaliczylibyśmy dwa wydarzenia publiczne jednego dnia. Co ty na to?

- Ja na to jak na lato - uśmiechnęła się.

- O! Więc to na dobre koniec introwertyczki?

Pokręciła głową.

- Przestałbyś zrzędzić, aniele stróżu.

Wybrali lokal, gdzie serwowano owoce morza.

Callie zamówiła dla siebie na początek drinka o dźwięcznej nazwie "Huragan". Brock pozostał wiemy piwu. Ona w międzyczasie bazgrała coś na serwetce. On chciał się temu bliżej przyjrzeć, ale schowała papier. Następnie kelner przyniósł im krewetki w sosie kokosowym. Na koniec Callie poprosiła o jeszcze jeden "Huragan" .

- Hej - zaniepokoił się Brock. - Uważaj z alkoholami, bo znów cię rozboli głowa.

- Nic się nie bój - powiedziała. A kiedy kelner pojawił się z drinkiem, wyjęła z niego słodką wiśnię i podała ją Brockowi. - Podobno lubisz wiśnie. Czy to nadal aktualne?

Zakrztusił się piwem, które właśnie przełykał, ponieważ ona zadyndała tą wisienką, trzymając ją za ogonek, jak jakaś Ewa zakazanym owocem. Zrobiło mu się gorąco.

- Oczywiście, że lubię. Dziękuję. - Połknął ofiarowaną słodycz. Milczeli chwilę.

- A tak przy okazji ... - odezwała się. - Kiedy ostatnio robiłeś sobie testy na choroby przenoszone drogą płciową? Znów o mało się nie zakrztusił.

- C - co?

- Kiedy ostatnio robiłeś sobie ...

- Dobrze już, dobrze - uniósł dłoń. - Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to zrobiono mi wszystkie możliwe testy, kiedy byłem w szpitalu. Ale dlaczego pytasz? Zamieszała słomką w swoim koktajlu.

- Bo ja już wyzdrowiałam. Już nie jestem poszkodowana.

- To dlatego zamówiłaś sobie teraz aż dwa "Huragany"?

- Byłoby elegancko, gdybyś tego tak nie ujmował.

Chwycił jej rękę i przytrzymał.

- Chciałabyś, żebym był z tobą elegancki?

- Hm. Owszem, ale to nie jest obowiązkowe.

Pochylił się ku niej.

- Callie, ja lubiłbym mieć obowiązki względem ciebie.

- Naprawdę? No to zrobmy może tak ... Ja teraz pójdę do toalety, a ty w tym czasie zapłacisz i zaraz pojedziemy do kwatery głównej, do ciebie. Chcesz?

Uśmiechnął się. Mieszanka delikatności i fantazji, wycofania i odwagi czyniła z tej kobiety bardzo szczególną osobę.

- Jasne, że chcę - powiedział i strzelił palcami na kelnera.

Kiedy zajechali pod jego pensjonat, słońce zaczynało już zachodzić. Przez chwilę nie wysiadali z samochodu, obserwując grę świateł na powierzchni morza.

- Ależ pięknie - na twarzy Callie pojawił się wyraz rozmarzenia, - Płynne złoto, przechodzące w koral i granat. ...

- Skoczyłoby się po farbki, co? Nic, tylko malować.

- No nie ... - Pokręciła głową. - Przecież nie teraz.

Poza tym ja rzadko maluję landszafty. Wolę portretować ludzi, ich twarze, emocje, gesty. Lubię też malować dzieci i

dla dzieci, jak wiesz ... A jak jest z tobą? Przecież i architekci czasem rysują. Kiedy ostatnio rysowałaś?

- Ja? - zastanowił się, zaskoczony. - Coś tam niby bazgrałem w szpitalu ... Ale, ale, w związku z bazgrołami ... - wymierzył palec w Callie - schowałaś przede mną jakąś serwetkę. W restauracji. Co na niej było? Wzruszyła ramionami.

- Musisz wiedzieć? No dobrze. Ty. Ale nie spodziewaj się za wiele ... - Zaczęła wydobywać papierek. - To jest tylko pośpieszny szkic.

Zaczął się przyglądać swojej podobiznie. Rzeczywiście był to szkic, w dodatku o charakterze komiksowym. Postać na obrazku miała rysy Supermena, do tego za szerokie ramiona i mocno przesadzone bicepsy.

- Zrobiłaś ze mnie Herkulesa.

- Herkulesa? - Przekrzywiła głowę, przyglądając się rysunkowi.

- Nie jestem aż takim atletą.

- Owszem, jesteś.

- Stanowczo przedobrzyłaś z bicepsami.

- Wcale nie - zaprotestowała. - Masz ciało gladiatora i dobrze o tym wiesz.

Coś tam niby wiedział, ale nie lubił z siebie robić bohatera. Uniósł jedną brew.

- Callie, czy ty aby nie próbujesz mnie uwodzić?

- Tym marnym obrazeczkiem? - zdziwiła się po aktorsku.

- To aż taki jesteś łatwy?

- Czy łatwy? - Poszukał jej spojrzenia. - Tu wszystko zależy od kobiety. Zmrużyła oczy. Potem je zupełnie zamknęła.

- Pocałuj mnie, mężczyzno.

Od razu opadł na nią ustami. I czuł, że jest mu wspaniale, że może nigdy dotąd nie miał prawdziwej kobiety, jeśli

dopiero z Callie jest mu tak prawdziwie. Oderwali się od siebie, zdyszani.

- Nigdy jeszcze nie robiłam tego w samochodzie - zamruczała.

- Nie całowałaś się?

- Nie kochałam.

- A chciałabyś? Chciałabyś teraz spróbować? Położyła mu głowę na ramieniu.

- Teraz nie. Może kiedyś. Ale teraz chodźmy już lepiej na górę.

Poszli po schodach, trzymając się za ręce. Miło jest trzymać w dłoni jej małą rączkę, pomyślał. Miło było też wiedzieć, że jej przy nim jest miło. Ze sympatia i pragnienie są tu wzajemne. Iby się o tym wszystkim nie dowiedziały zazdrosne demony, których zapewne nie brakuje w pobliżu. Lecz Brock postanowił na razie nie rozmyślać o żadnych demonach. W tej chwili wiedział tylko jedno: że gotów jest tej kobiecie dać wszystko, czego by zapragnęła. Ba, i o wiele więcej.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### Slang piechoty morskiej

Czynnik Odchyłu: Stopień narażenia na stres w danej sytuacji.

Ledwie weszli do kwatery, Brock oparł się o ścianę, przyciągnął Callie i zaczęli się całować, lub raczej kochać: językami, oddechami, spojrzeniami.

- Mmm - szepnęła po chwili. - Naprawdę umiesz to robić. Wcale się nie dziwię tym wszystkim paniom, że się tak pchają do ciebie.

- Nie ma żadnych pań - szepnął. - Jesteś tylko ty. - Po czym obrócił ją wokół siebie, przyparł do ściany, wsunął dłonie w jej włosy i wrócił do pocałunków. Objęła go w pasie, wsuwając kolano między jego uda. Zajrzał jej w oczy.

- Czego byś chciała, skarbie?

- Nie wiem ... - Pokręciła głową. - Może ty wiesz?

- Ja? Ja tylko wiem - uśmiechnął się - że to ty dzisiaj rozkazujesz.

- Ach tak - zagryzła dolną wargę - i zechcesz mnie we wszystkim słuchać? Ale naprawdę?

- Naprawdę.

- I zrobisz wszystko, o co poproszę?

- Wszystko.

- No dobrze. - Oblizła usta i przymknęła oczy. - To najpierw będzie nam potrzebna muzyka. Potem kieliszek wina. A potem przyciemnienie świateł.

- Rozkaz. - Pocałował ją w czubek nosa. - Siadaj tu - pokazał głową - a ja otworzę wino. Aha, i masz pilota, poszukaj nam w radiu takiej muzyki, jaką lubisz.

Kręcąc korkociągiem w butelce, usłyszał, że wybrała jakąś stację jazzową. Wino było to samo co poprzednim razem. Kupił je na wszelki wypadek, bo nie całkiem uwierzył, że

mieliby się już nigdy nie spotkać w łóżku. Sięgając po kieliszek, zauważył, że drży mu ręka, i zdziwił się. Dotąd kobiety nie przyprawiały go o drzenie. Pragnął ich, zdobywał je, potem żegnał. Wszystko było pod kontrolą. A teraz co się stało ... ?

Cicho zaklął, bo trochę wina rozlało się. Może zbyt poważnie to wszystko bierze? Wstawił butelkę z powrotem do lodówki i ruszył w głąb pokoju, tam gdzie Callie siedziała w obszernym fotelu.

- Proszę bardzo - powiedział, wręczając jej kieliszek.

- Dzięki. - Skinęła głową. - Siądź tu razem ze mną.

- Oczywiście. - Po chwili Callie wylądowała na jego kolanach.

- Och, przepraszam - szepnęła, gdy kilka kropel z jej kieliszka ulało się na jego koszulę.

- Drobiazg - mruknął. Odstawił swoje wino i paroma zdecydowanymi gestami koszulę zdjął.

- Pysznie - szepnęła i od razu zaczęła dłońmi gładzić jego piersi. - Jesteś jak Apollo. Jak Herkules. Już ci mówiłam.

- Nie przesadzaj, Callie. - Pocałował ją. - Patrz, jaki jestem pokiereszowany.

- Myślisz o bliznach? Pasują do ciebie. - I różowym językiem zaczęła wędrować przez jego opalony tors.

- Poczekaj, teraz moja kolej - szepnął Brock. Sięgnął pod bluzkę Callie i rozpiął jej stanik. Zdjął z niej bluzkę i językiem zaczął pieścić to jedną sutkę, to drugą. Obie natychmiast stwardniały. Zaczęła mruczeć i otworzyła oczy.

- To też zdejmujemy - pokazała palcem zapięcie swoich dżinsów. Pomógł jej zdjąć spodnie. Ona zaś pomogła zdjąć dżinsy jemu. Objęli się, prawie nadzy.

- Czy moje piersi nie wydają ci się za małe? - zapytała.

- Małe? A to niby dlaczego? - Nakrył je rękami. - Są w sam raz.

Poruszyła się pod jego dłońmi. Potem ześlizgnęła się z fotela.

- Chodź - powiedziała. - Teraz zatańczymy. Grają coś w sam raz dla nas.

Nie mógł odmówić. Przecież ona miała dzisiaj rozkazywać. Zaczęli się kołysać w jakimś slow - foksie, całując się i zaglądając sobie w oczy, kusząc jedno drugie.

- Rozbierzmy się już całkiem - szepnęła.

Potem od razu włożyła palec za gumkę jego szortów i zaczęła je ściągać w dół. Po chwili tańczyli całkiem nadzy. Półprzytomni z podniecenia.

- Co ty robisz? - zamruczał. - Jestem bez prezerwatywy. Pokręciła głową.

- Nie potrzeba. Otworzył oczy.

- Jak to: nie potrzeba?

- Zabezpieczyłam się.

- Pigułka?

- Coś lepszego.

Nie pytał dalej. Pozwolił jej tańczyć przy sobie i na sobie. Z całej siły starał się panować nad swymi zakończeniami nerwowymi.

Kiedy slow - fox wybrzmiał, pchnął delikatnie Callie z powrotem na fotel. Sam przykląkł przed nią, rozsunął jej uda i odnalazł ustami małe, ukryte wargi.

- Brock, proszę ... - Ścisnęła udami jego głowę.

Wyswobodził się.

- O co prosisz?

- Chodź już do mnie.

Złapał ją wpół i zaniósł do łóżka. Opadł na materac i od razu wszedł w nią tak, jak się wchodzi w jaskinię cudów, albo jak ktoś ginący z pragnienia zanurza się w ożywczym źródle.

- Tylko się nie spiesz... - Objęła go za szyję. - Pobądź ze mną jak najdłużej .



Oczywiście jemu też chciało się być z nią jak najdłużej .  
Czy jest coś bardziej rozkosznego, niż jeść ciastko i przez cały czas mieć ciastko?

Przez kilka następnych dni kochali się na śniadanie, obiad i na kolację. Było im cudownie. Ale któregoś razu Callie, rozgrzana, odsunęła się na skraj materaca.

- Co się stało? - zapytał.

- Przypomniało mi się - westchnęła - że jutro muszę jechać do mojej teściowej.

Usiadł, opierając się o wezglowie.

- A po co?

- Nie mówiłam ci? Odsłaniają w Bostonie popiersie Roba. Mam w tym wziąć udział.

Skinął głową i poczuł ucisk w sercu. Od dawna już nie rozmawiali o zmarłym. No właśnie. Co by poczuł Rob, gdyby teraz wiedział, że najlepszy przyjaciel sypia z jego żoną?

- Zabrałabyś mnie z sobą? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Chciałbyś jechać ze mną? Nie wiem, czy spodobałoby się to jego matce. Ona nie zrozumiałaby ...

- ... Dlaczego to ja przeżyłem - dokończył za nią. - A nie jej syn. To chciałaś powiedzieć, prawda?

- Nie, wcale nie to. Takie zestawienia nie mają sensu. Tylko że ona wyczułaby od razu, że coś jest między tobą i mną. I z tego powodu byłoby jej przykro. Matki bywają zazdrosne o swoich synów.

Milczeli przez chwilę. W głowie Brocka pobrzmiwały echem słowa coś jest między tobą i mną. No właśnie, coś na pewno jest, ale co? I na jak długo? Jakie to ma szanse?

Callie poruszyła się.

- Ja muszę tam po prostu odegrać swoją rolę. Zgodziłam się na to.

- Rolę opłakującej wdowy?

- Właśnie - potwierdziła. Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. - Ale kiedy jestem z tobą, nie jestem już żadną oplakującą wdową.

- Jednak byłaś, wcześniej - przypomniał jej, bawiąc się jej palcami.

Westchnęła.

- Było, minęło. Cała przeszłość wydaje się już jak nie moja.

- I martwi cię to?

Wzruszyła ramionami.

- Ostatecznie wolę się ożywiać, niż zamartwiać ... Kiedy jestem z tobą, Brock - spojrzała - czuję się zawsze bardzo żywa!

Pogładził jej włosy.

- To bardzo zdrowe podejście.

Znów spojrzała.

- Kiedy ostatecznie ruszasz do Atlanty?

- Mniej więcej za dziesięć dni. Zmusiła się do uśmiechu.

- A więc już za parę dni będziesz miał mnie z głowy. Nie spodobał mu się ten pesymizm.

- Dlaczego z głowy? Czy mnie jest z tobą źle?

Zauważyłaś coś takiego?

- No nie.

- To, że wrócę do Atlanty, nic nie znaczy. Możemy się dalej przyjaźnić.

- Oj, wątpię. Ty będziesz miał tam swoje życie, a ja tutaj swoje. - Westchnęła. - Ale przecież oboje wiedzieliśmy, jak to się wszystko skoń ...

Przerwał jej pocałunkiem. Coś w nim się buntowało, kiedy tak zawczasu zegnała się z nim. Po raz pierwszy w życiu nie miał ochoty na żaden romans tymczasowy. I zupełnie nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Następnego poranka, nie zważając na protesty Callie, położył się w garażu pod jej małym nissanem i zrobił przegląd wszystkich mechanizmów. Dokręcił, co trzeba, uzupełnił olej. Podpompował koła. Potem pojechał na stację benzynową i zatankował auto.

- Uważaj w drodze do Bostonu - powiedział, gdy po śniadaniu ruszała w podróż.

Sam jeszcze posiedział przez parę dni w swojej nadmorskiej kwaterze, a potem pojechał do Atlanty na spotkanie losu. Dobrego czy złego? Któż to mógł przewidzieć. Żadna polisa ubezpieczeniowa nie gwarantuje człowiekowi losu wygranego.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### Slang piechoty morskiej

Tygiel: Wyczerpujący, 54 - godzinny trening dla rekrutów, prawie o głodzie, bez snu i z mnóstwem ćwiczeń wykonywanych na czas.

W ciągu dwunastu godzin Brock zdążył dotrzeć do Atlanty, zwrócić wynajęty samochód, kupić nowego terenowca i wziąć na kwartał w leasing umeblowane mieszkanie. Wolał się na razie nie zakotwiczać na stałe. Kto wie, jak mu się będzie żyło w nowym miejscu?

Przy tym wszystkie rzeczy nabywał zastanawiając się, co by na to powiedziała Callie.

Prawdopodobnie kręciłaby nosem na terenowca, jako samochód za wielki i nieekonomiczny w warunkach miejskich. Za to mieszkanie mogłoby jej się spodobać - zwłaszcza te okna dachowe i zresztą w ogóle dużo okien, z imponującą panoramą Atlanty za nimi.

Oczywiście sama Atlanta nie spodobałaby jej się.

Wyraźnie powiedziała kiedyś, że nie lubi tego miasta. Nie ma tu oceanu, nie ma przyrody, jest tylko dziki ruch i hałas.

Jemu samemu też, wiedział to, będzie brakowało przyrody i morza. Gorzej, że będzie mu brakowało Callie Newton.

A teraz jechał już z powrotem nad ocean. Ciągnęło go do małego domku Callie. Miał nadzieję, że ona daje sobie jakoś radę, że pracuje, maluje, spotyka się z ludźmi. Może umawia się już nawet z mężczyznami? Brock dobrze jej życzył, ale właściwie wolałby, żeby się nie umawiała. Zdecydowanie wolał, żeby się nie umawiała! Ni stąd, ni zowąd, rozżalony nagle, uderzył pięścią w kierownicę auta. I puścił na cały regulator muzykę, żeby zagłuszyć złe myśli,

Dotarłszy na miejsce, skręcił na mały podjazd przed znajomym domkiem plażowym. Spodziewał się, że zastanie

przed nim nissana Callie. Ale nie zastał. Czyżby była jeszcze gdzieś w miasteczku?

Właściwie nie przyrzekała, że będzie czekać ... Nawet zniechęcała go do przyjazdu ... Tak było. Czując nowy przyływ żalu, zacisnął zęby. Wyłączył muzykę, potem silnik. Zastanawiał się, co robić dalej?

Powoli wysiadł ze swego auta. Zatrzaskał drzwi i ruszył w stronę plaży, Zapadał już zmierzch; morze było raczej słyszeć niż widać. Słone powietrze drażniło nozdrza. Zatrzymał się nad wodą. Tak niedawno byli tu razem ... Zdał sobie sprawę, że bardziej tęskni za tą dziewczyną, niż mógł przypuszczać.

Zaczął do niej tęsknić, zanim ją w ogóle poznał...

Dziwny paradoks. Ale oglądając jej fotografię i słuchając, jak Rob opowiada o niej, od razu pozazdrościł przyjacielowi żony. Później, kiedy został kochankiem Callie, sądził, prawie miał nadzieję, że znudzi się nią, jak tyłoma innymi kobietami. Lecz nic takiego nie nastąpiło.

A więc właściwie po co się z nią teraz w ogóle rozstawał! Westchnął. Schylił się i zaczerpnął garść piachu.

Rzucił piasek w morze.

Otrzeponując ręce, zauważył od strony miasteczka jakieś długie światła. Wkrótce światła te skręciły w stronę domku Callie. Czyżby nadjeżdżała?

Ruszył biegiem. Dotarł na podjazd prawie równocześnie z samochodem. Tak, to była Callie.

Wysiadła i wyraźnie się zdziwiła.

- O, więc jesteś! - Potem obejrzała jego samochód i pokiwała głową. - Kupiłeś sobie bardzo męskie auto. Tylko dlaczego czarne?

- A co, uważasz ten kolor za nieartystyczny?

- Jest raczej niebezpieczny. Mało widoczny na szosie.

Postąpił naprzód i ujął ją za rękę.

- Nie wiedziałem, że zależy ci na moim bezpieczeństwie.

Zmarszczyła nos.

- No, nie tylko na twoim. Nie wyobrażaj sobie za wiele.  
Nie puszczał jej ręki.

- Co u ciebie? - zapytał. - Jak sobie dajesz radę?

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Jakoś tam sobie daję. Ale nie jest mi lekko.

- Nielekko? Co masz na myśli?

Podniosła głowę.

- Wiesz co? Może wejdziemy do środka? Tam pogadamy.

- Aha, i trzeba wziąć zakupy z bagażnika. Uważaj na szkło, w torbie jest wino.

Ucieszył się. Jeśli kupiła wino, to widać jednak liczyła się z jego przyjazdem. Zauważył, że w torbie są też czekoladowe ciasteczka.

- Na kolację będą ciasteczka? - uśmiechnął się.

- Kolację zjadłam już w mieście. Pomyślałam, że w domu poszalejemy przy deserach. Musiał przyznać, że zabrzmiało to obiecująco. - A co tam w Atlancie? - zapytała Callie.

Zastanowił się.

- Nic wielkiego. Mam pracę, jak wiesz. Zdążyłem też kupić tego SUV - a i wynająć umeblowane mieszkanie.

Skrzywiła się.

- Dlaczego umeblowane? Samemu nie chciało ci się go urządzać?

- To tylko na razie. Ale lokum jest niezłe. Ma okna w dachu i jacuzzi w łazience.

- Fiuu! Jacuzzi. Tego bym ci zazdrościła, gdyby nie to, że mam za oknami swój ocean.

Zaśmiał się.

- Twój ocean? Od kiedy to ocean jest twój?

Splotła ramiona na piersi.

- No dobra ... Mógłby być również twój. Jeśli zechcesz mnie odwiedzać.

Natychmiast znalazł się przy niej.

- Przecież widzisz, że chcę ... I może bardziej ja chcę cię widzieć niż ty mnie.

Uniosła oczy. A w oczach tych było sporo nieufności. Lecz jednak więcej uczucia. Brock nie mógł ich nie ucałować. Potem zaraz opadł wargami na jej usta.

- Mmm, ale jesteś smaczna - powiedział, odrywając się, aby złapać oddech.

- Ty też jesteś smaczny - szepnęła.

- Wciąż za tobą tęsknię - przyciągnął ją do siebie.

- Tęsknisz? I co, cierpisz ... ?

Pewnie, że cierpię - chciał powiedzieć - jasne, że tak. Ale zanim zdążył otworzyć usta, poczuł, że ona rozpina mu koszulę i wsuwa pod nią swoją dłoń. Wobec tego sam również znalazł drogę pod jej bluzkę. I już po chwili pieścił jej pierś, a Callie wyginała się kusząco.

- Właściwie - otworzyła oczy - myślałam, że najpierw będzie deser złożony z wina i ciasteczek ...

Omam nie jęknął. W takiej chwili zachciało jej się ciasteczek.

- Callie, wino chłodzi się w lodówce dopiero od paru minut. Nie jest gotowe.

- Uhm - zamruczała i zbliżyła usta do jego torsu.

- Ale ty jesteś już gotowy, prawda? - zapytała.

Głośno zaczerpnął powietrza.

- Zdaje się, że przy tobie jestem zawsze gotowy.

Całym ciałem przyłgnęła do niego.

- To tak jak ja przy tobie. Myślę, że o tym wiesz. Zawsze jestem gotowa.

Brock zaczął się pocić z wrażenia.

- Jesteś naprawdę niesamowita. Nie wiem, czy uda mi się być dzisiaj z tobą powoli ...

- Ale ja nie chcę dzisiaj powoli. - Zaczęła ściągać przez głowę bluzkę, wraz ze stanikiem. - Wszystko jedno jak to zrobimy, byle zaraz.

Porwał ją na ręce i prawie biegiem ruszył do sypialni.

Tam rzucił się obok niej na materac, pomógł się jej do końca rozebrać i sam się rozebrał. Pragnął Callie jak jeszcze nigdy żadnej kobiety. Jak jeszcze nigdy jej samej. Pragnął jej wyłącznie dla siebie; już wiedział, że nigdy dobrowolnie nie podzieli się nią z nikim. Połączyli się niczym dwa żywioły. Jak morze za oknami z niebem, albo morze z ziemią.

- Czekaj - oprzytomniał na moment. - Muszę założyć gum...

Położyła mu dłoń na ustach.

- Nic nie musisz. Jestem zabezpieczona.

Zaczęli się oboje kołysać w znajomym rytmie. Nie, w nieznanym. W rytmie gwałtownym i szalonym.

- Callie, ja zaraz wybuchnę ...

- To dobrze, chodź, chodź. Już chcę cię mieć!

Od dawna go miała, pomyślał. Wrócił więc do ich rytmu, gdy wtem, kątem oka, dostrzegł na szafce przy łóżku nową fotografię Roba. Właściwie foto jego popiersia, tego z Bostonu. I stracił rozpęd. Coś w nim szeptało: "... Ale ty jej nigdy nie będziesz naprawdę miał". Odwrócił głowę i mimo wszystko dotarł jakoś do portu.

Kiedy oboje nieco ochłonęli, Brock poszedł po dobrze już schłodzone wino. Potem zaproponował Callie szereg toastów na cześć jej piękności, ze szczególnym uwzględnieniem ust i nosa, co dosyć ją rozbawiło. Przepijając do jej pępka, rozlał nieco wina na brzuch i zlizął je. Ona nie pozostała mu dłużna: też mu odpowiedziała toastami. Wkrótce oboje byli mokrzy i lepcy. Nie przeszkodziło im to kochać się jeszcze parokrotnie tej nocy. Zasnęli i budzili się, wciąż siebie niesyci.



Kiedy świt zajrzał w okna, Brock zauważył, że odwrócona od niego Callie cichutko płacze. Zaskoczony uniósł się, by zobaczyć jej twarz. I zrozumiał, że ona popatruje na fotografię. Poczuł ukłucie w sercu. Milcząc, uścisnął ją i pocałował w skroń. Westchnęła.

- Tak coś mnie naszło ... - Wzruszyła ramionami. - Wróciłam stamtąd - pokazała głową - dopiero parę dni temu.

- Właśnie, zapomniałem cię zapytać o te uroczystości - odezwał się Brock.

Wykonała dłonią nieokreślony gest.

- Uroczystości jak uroczystości. Ale ja dopiero teraz czuję, że go naprawdę tracę. Od kiedy stoi tam jako popiersie, przestaję myśleć o nim jak o żywym ...

Obrócił ją ku sobie i mocno przycisnął.

- Nie to jest ważne, że go tracisz - powiedział. - Co innego jest ważne: to, że ty sama odżywasz. A Rob zawsze będzie jakąś częścią ciebie, również twojej sztuki, sposobu, w jaki patrzysz na ludzi. On będzie z tobą i w tobie nawet wtedy, gdy nie będziesz o nim myślała.

Chciałby jej powiedzieć jeszcze więcej, a także zacząć być czymś więcej dla niej. Przeszłość należy do Roba, lecz on chciał być przyszłością Callie. Oto do czego doprowadziła go ta kobieta. I już wiedział, że nie ma dla niego odwrotu.

A było to doświadczenie o wiele trudniejsze niż ów słynny "Tygiel", męki zadawane rekrutom, pragnącym się sprawdzić w elitarnych jednostkach piechoty morskiej.

Znalazł ją na przedpołudniowym spacerze po plaży.

Ucieszyła się na jego widok i zaraz zaczęła mu opowiadać, jak dobrze malowało jej się dzisiaj rano. Rozpromieniona była nie mniej niż ten słoneczny dzień. Brock nadstawiał ucha, łowiąc z równą uwagą znaczenie jej słów, jak i samą melodię głosu. Wiedział, że ta melodia będzie jeszcze jedną rzeczą, do której zatęskni, gdy stąd znów wyjedzie.

Callie zatrzymała się.

- Hej, czemu milczysz? Brniesz przez piach i nic nie mówisz, jak Mojżesz w drodze do Egiptu.

Musiał się uśmiechnąć.

- Może nie jestem w drodze do Egiptu - odpowiedział - ale rzeczywiście czuję się już w drodze.

Zmarszczyła nos.

- Jak to? Ty dziś wyjeżdżasz? Do Atlanty?

- Niestety muszę.

Wyraźnie posmutniała. Potem jednak uczyniła wysiłek, aby wyglądać dzielnie.

- No trudno. Skoro musisz ... To kiedy się znowu zobaczymy?

- Kiedy tylko zechcesz. Zadzwoń do mnie, na pewno przyjadę.

Uśmiechnęła się blado.

- Z tobą przydarzył mi się najlepszy seks w życiu.

- A mnie z tobą, Callie.

Zaskoczona, uniosła brwi.

- Naprawdę?

- Tak. Spojrzeli sobie w oczy i oboje poczuli, że w tej chwili przeskakuje między nimi znajoma iskra.

- Lepiej nie prowokuj - Callie spuściła oczy - bo jeszcze nie wyjedziesz. Nie wypuszczę cię.

Roześmiali się oboje. Callie wzięła Brocka pod ramię.

- Nie martw się o mnie. - Ruszyła naprzód. - Lepiej skup się na własnym losie. Życzę ci dobrego początku tam, w tym wielkim mieście.

Pocałował ją w czubek głowy. A ona mówiła dalej:

- Ja tu naprawdę daję sobie jakoś radę. Mam prowadzić zajęcia plastyczne w przedszkolu, raz w tygodniu, wiesz?

Byłam już na lunchu z tamtą wychowawczynią.

Podtrzymałam też kontakt z domem seniora. Tak że ... jestem

ci bardzo wdzięczna, że mnie do tego wszystkiego zachęciłeś. Aha, i jest pewien drobiazg, który chciałabym ci podarować.

Spojrzał, zaskoczony.

- Prezent? Ale mnie nie potrzeba żadnych prezentów.

- Kiedy to naprawdę drobiazg. Taki symbol. Pamiątka.

Kiedy wrócili do domu, Callie wyciągnęła z szuflady kredensu kopertę z fotografiami.

- Gdzież to zdjęcie ... - Wysypała zawartość koperty na stół. - A, jest. - I wręczyła fotografię Brockowi.

Zmarszczył czoło, przyglądając się sobie samemu, w otoczeniu dzieci, tych, które sfotografowano na plaży, wtedy, obok zamku z piasku ... Nie, nie przyglądał się sobie, lecz Callie, która stała obok; opalona, uśmiechnięta, z rudymi włosami rozdmuchiwanymi przed wiatr. I odrobinę piegowata.

- No i jak się sobie podobasz? - zapytała Callie.

Skinął głową.

- Nieźle - powiedział.

Ale wciąż spoglądał na nią, nie na siebie.

- To jeszcze przyjrzyj się temu zamkowi z piasku - postukała palcem w zdjęcie.

Uniósł głowę.

- Co masz na myśli?

- A to, że powinniśmy umieć marzyć ... Tak uważam.

Jesteś twardym mężczyzną, przystojniakiem, komandosem i czym tam chcesz. Ale powinieneś też od czasu do czasu pozwalać sobie na zamki z piasku. Nie bój się marzyć. Nie wyprzesz się tego, że wciąż żyje w tobie mały chłopiec, którym kiedyś byłeś.

Coś ścisnęło go w gardle. Jednak przezwyciężył to i uśmiechnął się.

- Będę pamiętał, Callie. - Uniósł dłoń i dotknął jej policzka. - A ty dzwoń do mnie, kiedy zechcesz. W dzień czy w nocy. W każdej sprawie.

Opuściła wzrok.

- No, nie wiem, nie wiem ... Nie chciałam ci zawracać głowy, tam, w tej Atlancie. Pewnie niełatwo wrócić do cywila po przygodach w piechocie morskiej. - Podniosła głowę. - Ale wiedz, że zawsze będę ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. No. A teraz żeg ...

Szybciej niż zdążył pomyśleć, dłonią nakrył jej usta.

- Wolałbym, żebyś tego nie mówiła.

- A co chcesz, żebym powiedziała?

- Wolę: "do zobaczenia".

- A gdyby to była nieprawda?

- Mimo wszystko powiedz.

- No to do zobaczenia.

Po tych słowach przytuliła się do niego, on ją objął i stali tak, serce przy sercu, milcząc, przez dobre trzy minuty.

Dopiero potem Brock zdobył się na to, by odwrócić się i ruszyć do drzwi wyjściowych. Callie nie odprowadzała go.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### Slang piechoty morskiej

Semper Fi: Motto korpusu piechoty - Zawsze Wierny.

Zacinał listopadowy deszcz, spływając po szybach narożnego biura Brocka. A jego znów bolała noga, jak zawsze w takie zimne, deszczowe dni. Na biurku piętrzyły się raporty do przejrzenia, on jednak zajmował się czymś całkiem innym. Obracał w rękach fotografię, przedstawiającą jego, "Callie i tamten pamiętny zamek z piasku, który zbudowali razem na plaży. Fotografię, nieco już podniszczoną, Brock oprawił niedawno w ramkę z plexi. Patrzył teraz i prawie słyszał szum fal, prawie łowił nozdrzami zapach morskiego powietrza.

- Hej, Brock - odezwał się od progu jakiś męski głos.

Wzdychając, obrócił głowę ku drzwiom. Głos należał do młodego stażysty, zatrudnionego niedawno przez Billa, współwłaściciela firmy.

- Cześć, Eugene. Co dobrego?

- Pan Robertson potrzebuje twojej opinii na temat tego projektu. - Eugene położył na biurku Brocka gruby plik dokumentów. - I to najszybciej, jak się da... O, niezła dama - zajrzał Brockowi przez ramię. - Nie wiedziałem, że jesteś żonaty.

- Nie jestem żonaty. - Brock odstawił fotografię.

- Nie jesteś. Czyli to narzeczona? Może siostra?

- Ani siostra, ani narzeczona. Po prostu kobieta, którą znam.

Eugene nie dawał za wygraną.

- Czyli znajoma. Może przyjaciółka?

- Powiedzmy, że jedno albo drugie - Brock postanowił uciąć dyskusję na ten temat.

- Nigdy dotąd nie widziałem u ciebie tej fotki - podjął stażysta.

Ale się uczeplił, pomyślał Brock. Nie mógł widzieć tego zdjęcia, bo zanim zostało opracowane, tkwiło zawsze w szufladzie.

- Słuchaj - uniósł głowę - powiedz panu Robertsonowi, że przejrzę ten projekt do jutra.

Eugene podrapał się w kark.

- Uhm. Ale jest jeszcze coś ... Bo widzisz - pokazał głową zdjęcie - jeśli nie jesteś tutaj specjalnie zaangażowany, to miałbym do ciebie prośbę.

Brock zmarszczył czoło.

- Jaką prośbę? Stażysta nabrał powietrza.

- Chodzi o pewną dziewczynę. Nazywa się Beth.

- I cóż?

- Nie poszedłbyś z nią na drinka?

- Ja? Z Beth? - Brock wysoko uniósł brwi. - A to dlaczego?

- Zanim powiesz "nie" - Eugene odchrząknął - wiedz, że ja stawiam. I że naprawdę chodzi tylko o drinka.

- Coś kręcisz, bracie. - Brock skrzyżował ramiona na piersi. I od razu pomyślał, że nie ma ochoty na żadne romanse. Od kiedy poznał Callie, zmienił się. Nie nawiązywał już tak łatwo znajomości. Żył prawie jak mnich. Wystarczały mu wspomnienia i praca.

- Wcale nie kręcę. Tylko ta Linda z księgowości, wiesz, umówi się ze mną, jeśli przyprowadzę kogoś dla jej koleżanki z pokoju, Beth. Tak, żebyśmy się mogli wybrać we czwórkę.

Beth. Ach tak, to ta. Czarnulka. W typie kobiet, za którymi kiedyś się uganiał. Świetna figura i spojrzenie istoty doświadczonej. A jednak nic go to w tej chwili nie obchodziło. Pokręcił głową.

- Przykro mi, Eugene, mam strasznie dużo roboty. Niech cię kto inny poratuje.

- No nie, stary, nie rób mi tego. Robota nie zając - Eugene zabębnił palcami w plik dokumentów - nie ucieknie. Tylko jeden drink, daj się namówić.

Ten chłopiec spoglądał tak błagalnie, że w końcu w Brocku obudziły się uczucia opiekuńcze. Może naprawdę trzeba mu pomóc? Westchnął.

- No dobra. To jutro po pracy. Ale tylko jeden drink. Eugene od razu poweselał i zboksował powietrze prawym prostym.

- Bomba! Dzięki! - Po czym nachylił się nad Brockiem. - Mówią, że ta Beth - powiedział ciszej - leci na takich facetów jak ty. Lubi prawdziwych mężczyzn.

Spadaj, synu, pomyślał Brock. Ale postarał się uśmiechnąć.

- No to jutro, po pracy. Jeden drink. A teraz już idź. Bo nie zarobię na chleb, jak tak będziemy dalej gędzili.

Kiedy Eugene zniknął, Brock wrócił do fotografii z Callie. Poczuł, jak ściska go tęsknota za tą dziewczyną. Właściwie co go powstrzymuje przed zadzwonieniem do niej? Pojechaniem do niej?

Sam siebie nie rozumiał.

Nic mu bez niej tak naprawdę nie smakowało. Dni były szare. Odwiedziny w pubach - nijakie. Nawet ulubione mecze bejsbolowe w telewizji wydawały mu się nudne, bo oglądał je tylko dla siebie. Całego siebie miał tylko dla siebie i coraz gorzej to znosił.

Wrzucił ramkę z fotografią do szuflady. A może los wie, co robi, podsuwając mu teraz tę Beth? Może przy nowej dziewczynie zrozumie, co naprawdę czuje do Callie? Na co go stać jako mężczyznę, teraz, kiedy na dobre został cywilem? On, kapitan Brock Armstrong?

Następnego popołudnia znowu padało. Czuł, że boli go noga, kiedy prowadził pod parasolem Beth Pritchard do

modnego baru, dwie przecznice od biura. On z Beth szli za Eugene'em i Lindą. Panna Pritchard miała piękną figurę i przyjemny głos. Paplała coś o swej rodzinie i o nauce w college'u, usiłując wciągnąć Brocka w rozmowę.

W końcu poczuł się tak zmęczony, że gdy dotarli do baru, postanowił od razu wypić coś podwójnego i raczej mocnego.

- Eugene mówi, że byłeś kiedyś komandosem - przymawiała się Beth, przysuwając swój stółek barowy. - Widziałeś może prawdziwą walkę?

Brock skinął głową.

- Czego byś się napiła?

- Martini z kwaśnych jabłek - powiedziała.

- A ja whisky - rzucił w stronę barmana. - Podwójną.

- Opowiedz mi, jak to bywa w piechocie morskiej ... Ja właściwie nic nie wiem o ludziach w mundurach.

- Nie noszę już munduru - powiedział.

Położyła mu rękę na udzie.

- W porządku, okej. Mniejsza o mundur. W końcu ważniejsze jest to, co człowiek nosi pod spodem.

Zaalarmowany jej gestem, wstał. Sięgnął po szklaneczki, napełnione już przez barmana.

- Oto nasze drinki - powiedział.

Upiła nieco martini.

- Chciałbyś zatańczyć? - zapytała.

Chciałbym, ale z Callie, pomyślał przypominając sobie, co przeżywał z nią i jakie to było magiczne.

- Od kiedy opuściłem Korpus, raczej nie tańczę. To z powodu mojej nogi - pokazał. - Wiesz, byłem kontuzjowany.

- A, rozumiem - powiedziała. - Ale coś wolnego chyba ci nie zaszkodziło?

Z odpowiednią kobietą - nie, pomyślał. Ale gdzie tu jest odpowiednia kobieta? Sięgnął po swoją szklaneczkę i wypił whisky dwoma łykami.



- Słuchaj, nie mam jakoś chęci urządzić się w tym barze na dłużej, więc ...

Nachyliła się ku niemu i znów położyła mu rękę na udzie.

- Możemy pojechać do mnie, gdybyś chciał. Mieszkam niedaleko.

Westchnął.

- Beth, ja naprawdę ...

- Przepraszam - dał się słyszeć w pobliżu dziwnie znajomy kobiecy głos. - Czy jest gdzieś tutaj Brock Armstrong?

Nie wierząc własnym uszom, obrócił się na stołku i ujrzał Callie stojącą na progu baru. Wyglądała jak zmokła kura. W jednej ręce trzymała ociekający bukiet róż, a w drugiej - złamany obcas swoich szpilek.

- Callie ... - Tylko tyle umiał wydobyć z siebie. Jej spojrzenie wyłuskało go spośród rzędu barowiczów.

- Hej! - Dała mu znak bukietem. I ruszyła w jego stronę. - Chciałam ci zrobić niespodziankę ... A tu patrz, złamał mi się obcas. - Zauważywszy Beth, zatrzymała się. - O, przepraszam. Może przeszkadzam?

- Nic a nic - odpowiedział Brock.

Beth zmarszczyła czoło. Uznała za stosowne przedstawić się.

- Jestem Beth Pritchard. Pan Armstrong i ja razem pracujemy.

Brock zauważył, że wzrok Callie powędrował za ręką Beth, spoczywającą na jego udzie. Callie stropiła się.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedziała. - Zdaje się, że ja naprawdę nie w porę.

Czując w sobie narastającą desperację, Brock poderwał się ze stołka. Zrobił dwa kroki do przodu i chwycił Callie za rękę.

- Ależ w porę! Nie wiem, ile razy brałem telefon, żeby do ciebie zadzwonić ...

Znowu zerknęła na Beth.

- Naprawdę? - W jej głosie nie było wielkiego przekonania. - Mimo wszystko zdaje mi się, że postąpiłam zbyt impulsywnie, przyjeżdżając tutaj.

- Callie - przerwał jej, kładąc obie ręce na jej ramionach i delikatnie potrząsając nią. - Powiedz, co cię tu sprowadza?

Spojrzała mu w oczy i otworzyła usta, po czym je zamknęła. Przeniosła wzrok na Beth, potem znów na niego.

- Czy ty i pani ... - zaczęła, pokazując głową, po czym głos jej się załamał. - Nie, nie powinnam pytać. Nie mam prawa pytać. Po co wtykać nos w nie swoje sprawy.

- Nie, nie jesteśmy razem - przerwał jej domysły. - W ogóle pierwszy raz wyszedłem gdzieś po południu, odkąd przeprowadziłem się do Atlanty. Eugene upierał się, żebym poszedł z nimi, bo potrzebowali kogoś czwartego. Do kompanii.

Zamilkł i, wstrzymując oddech, czekał, co na to wszystko odpowie Callie. A ona tylko spoglądała uważnie.

- A więc nie jesteś już zajęty? - zapytała.

- Oczywiście, że nie - wzruszył ramionami. - Powiedz mi jednak, co cię tu sprowadza? Czy coś się wydarzyło?

Ostrożnie zaczerpnęła powietrza i uniosła podbródek, jakby przewyciężając samą siebie.

- Jestem tu, bo chciałam ci coś zaproponować.

- Zaproponować - powtórzył za nią, jak echo.

- No właśnie ... Może się uśmiejesz - wzruszyła ramionami - ale najpierw te róże ... - Wręczyła mu bukiet. - I jeszcze coś. - Sięgnęła do torebki, wydając z niej płytę kompaktową.

- Dzięki. - Przyjął jedno i drugie. - Chociaż wciąż nie rozumiem ... Z jakiej okazji to wszystko? O, Sting - zerknął na okładkę płyty - to coś nowego?

- Przyjechałam, żeby cię porwać - uśmiechnęła się ostrożnie Callie. - Kupując tego Stinga, wygrałam promocyjny pobyt na Karaibach. Dla dwóch osób. Właśnie wracam z uroczystości rozdania zaproszeń. I od razu pomyślałam, że polecę tam z tobą. Z tobą albo z nikim.

- No wiesz ... - Kręcił głową, zaskoczony. - No wiesz ... - A serce biło mu coraz szybciej.

Zrobiła pół kroku do tyłu.

- Cóż ... Może działałam zbyt impulsywnie ... Może w ogóle bez sensu. Może nie powinnam ... Zdaje się, że na pewno nie powinnam.

- Lepiej powiedz - przerwał jej - kiedy jest odlot? Zatrzepotała rzęsami.

- Już jutro.

- Ale pojedziesz teraz do mnie i pomożesz mi się spakować?

Widać było, że całkiem ją zaskoczył. Otworzyła usta i bezgłośnie poruszała nimi, nie znajdując słowa. W końcu przemogła się.

- Ale naprawdę chcesz?

Uniósł dłoń i ostrożnie dotknął jej policzka. Jakże miękka była jej skóra. Jak dobrze patrzyło tej dziewczynie z oczu. Czuł, że serce w nim topnieje, kiedy są tak blisko siebie.

- Oczywiście, że chcę - powiedział. - Dziękuję ci.

Dwadzieścia cztery godziny później, dzieląc tę samą leżankę ogrodową, oglądali wyspiarski zachód słońca i popijali, on - piwo, a ona - swój ulubiony koktajl "Huragan". Siedząc między jego nogami, oparła mu głowę na piersi i westchnęła.

- Tak się cieszę, że tu jesteśmy.

- A jak ja się cieszę! - Zanurzył twarz w jej włosach i długo wdychał jej zapach. Pokołysał ją i pocałował w kark.

- Tam, w Atlancie - obróciła ku niemu głowę - bałam się, że powiesz mi jednak "nie".

- Jakże mógłbym odmówić czegokolwiek mojej Callie?

Uśmiechnęła się i znów skłoniła głowę na jego pierś.

- Głupi byłem - podjął Brock - że przez całą jesień prawie nie odzywałem się do ciebie. Dlaczego wyobrażałem sobie, że powinnaś znaleźć innego mężczyznę niż ja?

Poszukała jego dłoni i splotła palce z jego palcami.

- Jakie to wszystko dziwne, popatrz ... - Westchnęła. - Od początku czułam, że coś mnie z tobą łączy, a jednak wykonywałam całą tę grę. Ależ to było głupie!

Brock zaśmiał się.

- Tak, to nie było mądre.

Chwilę milczeli. Słońce dotykało już prawie powierzchni morza. Woda była jak płynne złoto.

- A wobec tego co jest mądre? - zapytała Callie.

- Owszem, ja wiem, co jest mądre. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ja to wiem.

- No ... ? - Uniosła ku niemu twarz.

- Mądrze jest ciebie kochać. - Pocałował ją drugi raz. - I mądrze będzie się również z tobą ożenić.

Wykonała w miejscu półobrót.

- Brock, o czym ty mówisz?

- Jak to o czym? Chcę się z tobą żenić ... To bardzo proste. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz.

- Naprawdę chcesz się żenić? Jesteś tego pewien?

- Całkowicie. Tylko wciąż nie jestem pewien, co ty czujesz względem mnie. I co by na to wszystko powiedział Rob.

Westchnęła.

- Myślę, że Rob nie potępiłby nas. A Ciebie ... Ciebie kocham, Brock. Przecież musisz to od dawna wiedzieć. - Spojrzała w stronę znikającego już słońca. - Czasem mam wrażenie ... - zawiesiła głos - jakby Rob mi Ciebie podarował. Naprawdę. Jakby całe to bycie z nim było tylko wstępem do bycia z Tobą.

Odstawił szklanekę i otoczył ją ramionami. Mocno ją do siebie przycisnął. Wtuliła się w niego.

- Ja też Cię kocham, Callie - powiedział.

Po roku Callie i Brock znowu znaleźli się na Karaibach. Tym razem - w spóźnionej podróży poślubnej. I znowu było blisko zmierzchu. I jeszcze raz spoczywali na wspólnej leżance, objęci, sącząc napoje. Callie była w siódmym miesiącu ciąży.

Spojrzała na Brocka, potem na swój brzuch i bezgłośnie się zaśmiała. Pogładziła brzuch. Brock nauczył się rozumieć takie gesty. Oznaczały one, że dziecko znowu się poruszyło. Pogładził okolice jej pępka. Poczuł, że maleństwo rażno kopie.

- Widzę, że nasz Pączuszek czuje się na Karaibach bardzo dobrze - zamruczał. - Jest bardzo wesoły.

- No więc Pączuszek - Callie obróciła się w stronę Brocka - najchętniej w ogóle mieszkałby na wyspach, blisko morza. Ale ponieważ wypadnie mu żyć w wielkim mieście, również tam będzie szczęśliwy. On takie rzeczy potrafi.

Zaśmiali się oboje.

- Widzisz, Callie - odezwał się Brock - a nie chciałaś mieszkać w Atlancie. Tymczasem znaleźliśmy tam pewien dosyć cichy zaułek i sporo zieleni.

- I znaleźliśmy kochającego tatusia - Callie odwróciła się i pogładziła twarz Brocka - oraz idealnego kochanka. A nawet

kucharza dla całej rodziny, od czasu do czasu, z Oskarem włącznie.

- Pichcenia nie obiecuję zbyt często - zastrzegł się Brock. Pocałowała go.

- Będzie ci to wybaczone - powiedziała. - Natomiast nie wiem, czy ci wybaczę ... - zawiesiła głos - to, że się nie zgadzasz, abym w przyszłym miesiącu włączyła do mojej wystawy również twoje akty.

Uśmiechnął się. Rozumiał, że Callie przekomarza się z nim.

- Myślałem, że te akty pozostaną naszą rzeczą prywatną.

- Dlaczego prywatną? - Wzruszyła ramionami. Artysta powinien dzielić się z publicznością wszystkim, co tworzy. A poza tym te rysunki kosztowały mnie mnóstwo wysiłku, bo wciąż przeszkadzałeś.

- Nie pamiętam - zamruczał - żebyś się specjalnie skarżyła na to przeszkadzanie.

- No wiesz, ja ... - urwała, ponieważ zaczął pieścić jej sutkę, najpierw jedną, potem drugą. - Brock ... znowu mnie rozpraszasz.

- Bardzo lubię to zajęcie. Po prostu uwielbiam cię rozpraszać.

- A ja uwielbiam ciebie. - Wtuliła się w niego. - Strasznie cię kocham.

Natychmiast gdy usłyszał to zapewnienie o miłości, zmiękło w nim serce. Wciąż nie był syty Callie.

- Uwielbiam cię za to - powiedziała - że się mną tak opiekujesz. Kocham za to, że dodajesz mi otuchy jako artystce. I dziękuję ci za to, że nie każesz mi zapomnieć o Robie, że pozwalasz żyć pamięci o nim w naszym domu.

- Jakże miałabyś o nim zapomnieć? On na zawsze będzie częścią ciebie, już ci to mówiłem. Był też moim najlepszym

przyjacielem. W dodatku dał mi coś najdroższego na świecie...  
- urwał i zajrzał jej w oczy.

- Och, Brock ... - westchnęła. - Chciałabym, żeby nasza miłość trwała wiecznie.

On pochylił głowę i poszukał jej ust. Wiedział, że chęć uszczęśliwiania żony stanie się jego główną pasją na resztę dni wspólnego życia. I jeszcze raz pocałował Callie.